

PRZERWANA LEKCJA RELIGI

>20

PRZE KROJ

PROF. ZBIGNIEW RELIGA
(1938-2009)

NR 10 / 324 / 12 MARCA 2009 / CENA 4,95 ZŁ

/ W TYM 7% VAT /

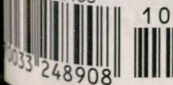


**TRÓJKA
NIE TRUJE**
zapewnia
Najsztaba
Wojciech Mann
■ >34

INDEKS 371424

0033-2488

10



0033-248908

PRAWDZIWE ŻYCIE
ARTURA BORUCA >38



AWANTURA O STEINBACH >28
TO TYLKO STRATA CZASU

the most comfortable place on earth

ECCO

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o **kompromisie** między Platformą O. reprezentowaną przez ministra Sikorskiego i prezydentem RP reprezentowanym przez Lecha Kaczyńskiego w sprawie posady ambasadora Polski przy ONZ dla Anny Fotygi. Bo jesteśmy gorącymi zwolennikami kompromisów, ale nie tych, które prowadzą do kompromitacji.

...o **argumentacji** premiera Tuska przy okazji skierowania pani Fotygi na zamorską placówkę, że Polski nie stać na „marnowanie zasobów kadrowych”. Bo brzmi to chwalebnie, ale mamy nadzieję,

że nie jest zapowiedzią sięgnięcia po tak doświadczone kadry, jak Andrzej Lepper, Roman Giertych, Leszek Miller albo Marian Krzaklewski. Wystarczy, że Adam Glapiński doradza prezydentowi.

...o **wyobraźni** posłów PiS. Bo właściwie nie ma o czym pisać, skoro jak dowiodło głosowanie nad wotum zaufania dla Przemysława Gosiewskiego jako szefa klubu parlamentarnego, tylko 18 z nich potrafiło sobie wyobrazić kogoś lepszego na tym stanowisku. A może trzeba docenić trzeźwy realizm pozostałych? Oni

wiedzieli, że w ich gronie nie ma nikogo lepszego.

...o **straszliwej prowokacji**, której ofiarą padł Mirosław Orzechowski – pił ci on sobie spokojnie z przyjaciółmi wino (wytrawne), aż tu nagle okazało się, że jest już na parkingu i policjanci chcą sprawdzić, ile ma promili w wydychanym powietrzu, choć on przecież w ogóle nie wsiadał do samochodu, a ten najwyraźniej sam ruszył do tyłu i zarysował sprytnie ustawione z tyłu audi, którego „rozentuzjazmowany” właściciel od razu wezwał mundurowych. Bo inne zapisy z blogu byłego wiceministra edukacji są równie prze-

konujące, a on przecież nie wierzy w ewolucję, więc niczego mądrzejszego nigdy się nie doczekamy.

...o **Wojciechu Wierzejskim**, który niespodziewanie dla samego siebie objął stery LPR. Bo na szczęście nie chodzi tu o Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, ale z drugiej strony facet, który dopatruje się spisku w tym, że Mirosław Orzechowski wypił naraz tyle czerwonego (!) wina, może być groźny nawet dla tak odlotowej partii. Co budzi nadzieję.

...o **Jacku Kurskim**. Bo jego to już nawet prezes Kaczyński nie chce światu pokazywać.

Patriotycznie powiedziane

Każdy Polak powinien popierać innego Polaka



* Prezydent **Lech Kaczyński**, zapewniając, że poprze kandydaturę Sikorskiego na szefa NATO (choć nie chce poprzeć Włodzimierza Cimoszewicza na sekretarza Rady Europy)

Politycznie powiedziane

Polska powinna dawać Europie to, co ma najlepszego: szeroką reprezentację biało-czerwonych



* **Sławomir Nowak**, szef doradców premiera, o wysunięciu przez rząd kandydatury Włodzimierza Cimoszewicza na sekretarza Rady Europy

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Opozycyjne wiadomości sportowe: podczas meczu rozgrywanego w czasie sejmowych głosowań urazu doznała reputacja premiera.

MOJ ŚWIAT.
MOJ STYL.

MOJE ECCO.

„Moda odgrywa w moim życiu dużą rolę. Modny design musi jednak iść w parze z komfortem, rozumianym nie tylko jako uczucie wygody, ale także jako zgodność z osobistym stylem.”

Moje ECCO to model ECCO Glide.

David



ZOBACZ PRZEKROJ



38
LUDZIE

Artur Boruc – właśnie się dowiedział, jak trudno być celebrytą

PRZED WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskałowicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 8 | **Powiększenie:** Ekologicznie,
tanio, kryzysowo
– samochodowe targi w Genewie
14 | **Kraj**
16 | **Świat**
18 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 20 | **Odszedł**
profesor Zbigniew Religa
24 | **UOKiK** ruszył na wojnę z kartelami
26 | **Guwernantki** wracają do naszych
domów

WYDARZENIA ŚWIAT

- 28 | **Awantura wokół**
Eriki Steinbach
tylko wzmocniła jej pozycję

LUDZIE

- 34 | **Najsztab** pyta
Dzisiaj po włączeniu radia,
zanim pan usłyszy
od prowadzącego, że to Trójka,
już pan wie, że to jest
Trójka. To jest sukces
– o robieniu dobrego radia
mówi Wojciech Mann
38 | **Artur Boruc** jest uzależniony.
Sprawdziliśmy od czego
42 | **Esther Duflo** – z udzielania
pomocy zrobiła naukę
44 | **Teczki osobowe**

20 LAT WOLNOŚCI

- 46 | **Rozmowa z Włodzimierzem**
Cimoszewiczem, siódmym
w kolejności premierem
po 1989 roku

CYWILIZACJA

- 48 | **Autyzm** jest w każdym z nas
52 | **GPS** – wróg i przyjaciel
54 | **Korzystaj** ...z szydełka

KULTURA

- 56 | **Zjawisko:** Bardzo drogie koncerty
60 | **Muzyka:** U2 „No Line on the
Horizon”
61 | **Gry:** „F.E.A.R. 2: Project Origin”
62 | **Film:** „W.”
64 | **Książki:** Piotr Sommer

OTWÓRZ OCZY

- 66 | **Biedna szkoła**
w „Białym Domu”

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | W tym tygodniu nie piszemy
72 | **Rozmaitości** z krzyżówką,
jolką i felietonami
75 | **Stopklatka**
3, 72, 74 | **Raczkowski:** Rysunki



Nowe coupé Volkswagena. Passat CC. Na nic innego nie spojrzysz.

Drapieżna, dynamiczna sylwetka przyciąga uwagę. Przyczajony pod maską silnik V6 zachęca do skorzystania z potężnej mocy 300 KM. Adaptacyjny system zawieszenia DCC sprawia, że za pomocą jednego przycisku możesz przejść na sportowy tryb jazdy. Dwusprzęgłowa, automatyczna przekładnia DSG pozwala zmieniać biegi w ułamku sekundy. Innowacyjny system Lane Assist zapobiega niezamierzonemu opuszczeniu pasa ruchu. Dopracowane w każdym szczególe wnętrze zapewnia wysokiej klasy komfort. Czterodrzwiowe coupé Volkswagena. Passat CC. Widziałeś coś wspanialszego?



Das Auto.

FOT. MACIEJ ŚMIAROWSKI/PRZECIĄD SPORTOWY; NA OKŁADCE: ZBIGNIEW RELIGA, FOT. WOJCIECH SURDZIEL/AGENCIA GAZETA, FOT. MACIEJ ZIEMKIEWICZ/AGENCIA GAZETA, AP/FEAST NEWS



Ograli się własną piłką

Paweł Moskaiewicz

ZAMIESZANIE WOKÓŁ PREMIERA TUSKA I JEGO KOLEGÓW z Platformy przyłapanych przez TVN na grze w piłkę podczas sejmowych głosowań pokazuje, że polska polityka przeżywa chwilowo okres ogórkowy. Nie stało się bowiem nic potwornego, a posłów brakuje na wielu głosowaniach, także tych istotnych. Wyjątkowo cynicznie brzmią gromy miotane na głowę szefa rządu przez posłów PiS, którzy wsławili się nie tylko opuszczaniem obrad, ale też próbą bezczelnego wyłudzenia należnych z tego tytułu pieniędzy i uniknięcia kar. Szczególnie zaś groteskowo w ustach polityków partii, której prezesowi w pracy w Sejmie przeszkadza nawet klimatyzacja.

Nie bronię Donalda Tuska. Obowiązkiem każdego posła, i tego szeregowego, i tego z pierwszych rzędów, jest obecność na głosowaniach. Za to posłom płacimy. Premierowi w roli posła zdarzyła się wpadka, przeprosił, obiecał poprawę. A także poddał się karze finansowej, która grozi parlamentarzystom za opuszczenie obrad. I na tym sprawę można by zakończyć, gdyby nie festiwal nieporadnych tłumaczeń szefa rządu i jego współpracowników. Bo niepokojące nie jest to, że premier pojedyncze głosowanie opuścił. Szokuje to, że o nim „nie wiedział”. Podobnie jak pozostali przyjaciele z boiska: wicepremier Grzegorz Schetyna czy szef kancelarii premiera Tomasz Arabski. Czyli kilka najważniejszych osób w państwie. Zupełnie rozbrajające są tłumaczenia rzecznika rządu Pawła Grasia, że „sam też nie wiedział, a premier przyzwyczajony jest do głosowań w piątek rano”. Panie posle, broniąc szefa, nie warto go ośmieszać.

Piłkarski samobój nie powinien Tusku zbytnio zaszkodzić, bo – jak wynika z sondaży – Polacy wolą premiera z piłką na boisku niż na kanapie z kotem. Warto tylko tłumaczyć rodem ze szkolnego boiska nie przenosić do polityki. Bo piłkę wyborcy wybaczą. Nieprofesjonalizm – już nie.

7 Piłkarski samobój nie powinien Tusku zaszkodzić, bo Polacy wolą premiera z piłką niż z kotem na kanapie

NIENARODZONE JESZCZE DZIECKO Microsoftu, czyli Windows 7 (nienarodzone, bo produktów beta nie zalicza się do form ukształtowanych i w przyszłości zapewne nie będzie się za takie uważało), a więc ów Windows 7 ma się różnić od swoich przodków modułową konstrukcją. Znaczący – użytkownik będzie miał możliwość wyłączenia niektórych części składowych systemu. Zwolennicy demopolizacji Microsoftu już ogłosili, że to krok w dobrą stronę.

Gdzie tu nowe? No dobrze, prężność Windows 3.1 była nieusuwalna, ale z wersji na wersję pojawiała się coraz więcej programów alternatywnych. Komu nie pasowały Explorer, przeglądarka internetowa czy Windows Media Player, odtwarzacz multimedialny, miał do wyboru całe kilobajty (na początku) i gigabajty (dziś) zamienników. Był tylko jeden problem. Oryginalne komponenty dawało się wprawdzie bardzo łatwo usunąć, ale tylko pod warunkiem że miało się grun-

Jak ciężko usuwanie

Rafał Kostrzyński



towną wiedzę o tym, jak to zrobić. Pod tym względem Windows 7 nie oferuje w zasadzie niczego nowego. Owszem, można będzie wyłączyć to i owo, ale nie usunąć. A to oznacza, że choć nie trzymamy na pulpicie Windows Media Playera, to on i tak będzie nam siedział na dysku twardym. Przełom nastąpi dopiero wtedy, gdy pojawi się możliwość odinstalowania niechcianego programu. A o tym w tej fazie prac nad następcą Visty Microsoft na razie nie mówi.

Nadchodzą nowe czasy dla definicji monopolu i wraz z programowaniem komputerowym stosuje się teraz programowanie neurolingwistyczne.

Ci, którzy każą twórcom Windows słono płacić za eliminowanie konkurencji, zadowolają się działaniami pozornymi. Koncerny, które krytykowały Microsoft za jego skandaliczne praktyki, same zaczynają iść w jego ślady. To jest taki model, w którym jedni udają, że usuwają, drudzy udają, że to akceptują, a trzeci – bez udawania idą do sklepu i słono za to bulą.

POTOK

NIE CHCĘ RYSOWAĆ JUŻ O POLITYKACH. PROSZĘ O PRZENIESIENIE MNIE ZE STRONY KOMENTARZY POLITYCZNYCH GDZIEŚ INDEJ.



PRZED WSZYSTKIM Złoty w roku 1945 w Krakowie. Redaktor Marian Eli. Anna Szulc, Paweł Wiczerok, stale współpracujący: Piotr Najstb, Piotr Stanisławski, stale współpracujący: Irena Cieślńska, Piotr Kossobudzki, ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Władysław Buchner, Marcin Zegarek PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichonki (marcin.cichonki@przekroj.pl) KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 01

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
PREZES WYDAWNICTWA: Wiceprezes WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZĘKROJU”: Ewa Redel-Bydłowska
DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Siatkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska
ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek
DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski
SEKRETARZ: Agnieszka Ziemińska
DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Agnieszka Ziemińska
Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska
DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Agnieszka Ziemińska
PROMOCJA „PRZĘKROJU” promocja@przekroj.pl, Magda Kotowska – junior product manager, tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74; Anna Romotowska-Klem
BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz **PRENUMERATA** – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCHTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZĘKROJ SA – RUCH SA
prenumerata krajowa – 0 804-200-600, prenumerata zagraniczna – 022 53-28-816; 022 53-28-825

ZOSTAŃ ECOISTA

Kup ecoauto z ecodopłatą

atrakcyjna
ECODOPLATA
korzystny
KREDYT 2+2
kredyt 2% + pakiet OC/AC/NNW 2%



Renault Clio 1.2 TCE 100 KM

emisja CO₂: 137 g/km, spalanie: 5,8 l/100 km

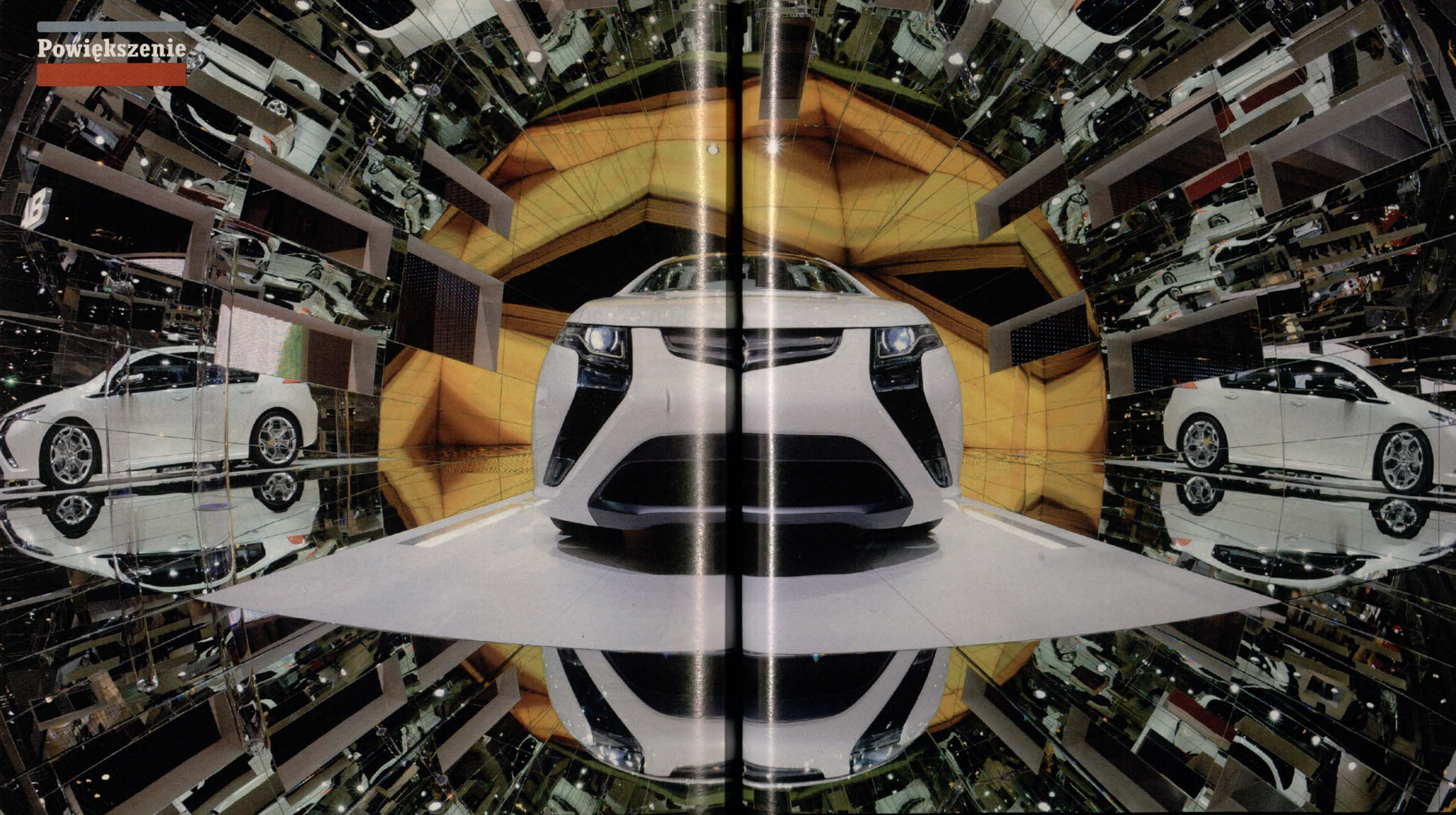
RENAULT
eco²

Dla kredytu na 24 miesiące oferowanego przez RCI Bank Polska S.A., w wysokości 10 000 zł, o nominalnej stopie oprocentowania w skali rocznej 2%, przy wpłacie własnej 40%, z ubezpieczeniem kredytobiorcy i prowizją bankową 5%, RRSO wynosi 10,05%. Kredyt połączony jest z rocznym pakietem ubezpieczeniowym płatnym gotówką, w cenie 2% wartości auta. Pakiet specjalny Renault-Alianz obejmuje: AC/OC/NNW/Zielona Karta/Car Assistance/Mini Car Assistance. Stan na dzień 1.03.2009. Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Na zdjęciu prezentowane jest Renault Clio 1.2 TCE z wyposażeniem dodatkowym. Szczegóły w salonach Renault. W zależności od wersji silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,4 do 7,5 l/100 km, emisja CO₂ od 117 do 179 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na www.renault.pl

RENAULT zaleca elf



Powiększenie



Akumulatory **Opła Ampery** ładuje się jak maszynkę do golenia – wystarczy zwykłe gniazdko. Za stacją benzynową chyba nikt tęsknić nie będzie

AUTOSALON W GENEWIE, 5–15 MARCA 2009

Genewa z prądem czasu

NA KICHNIĘCIE PRZEZIĘBIONEJ GOSPODARKI NAJWIĘKSZY ŚWIATOWY AUTOSALON ODPOWIADA: NA ZDROWIE! BO GDY POPRZEDNIE TARGI W GENEWIE OSZAŁAMIAŁY PRZEPYCHEM, **TEGOROCZNE STAWIAJĄ NA MNIEJ, CZYŚCIEJ I TANIEJ**



W obliczu kryzysu najnowocześniejszą na stoisku Audi wygląda replika legendarnego **Auto Union Type C Streamline**, którym w 1937 roku przekroczono prędkość 400 km/h



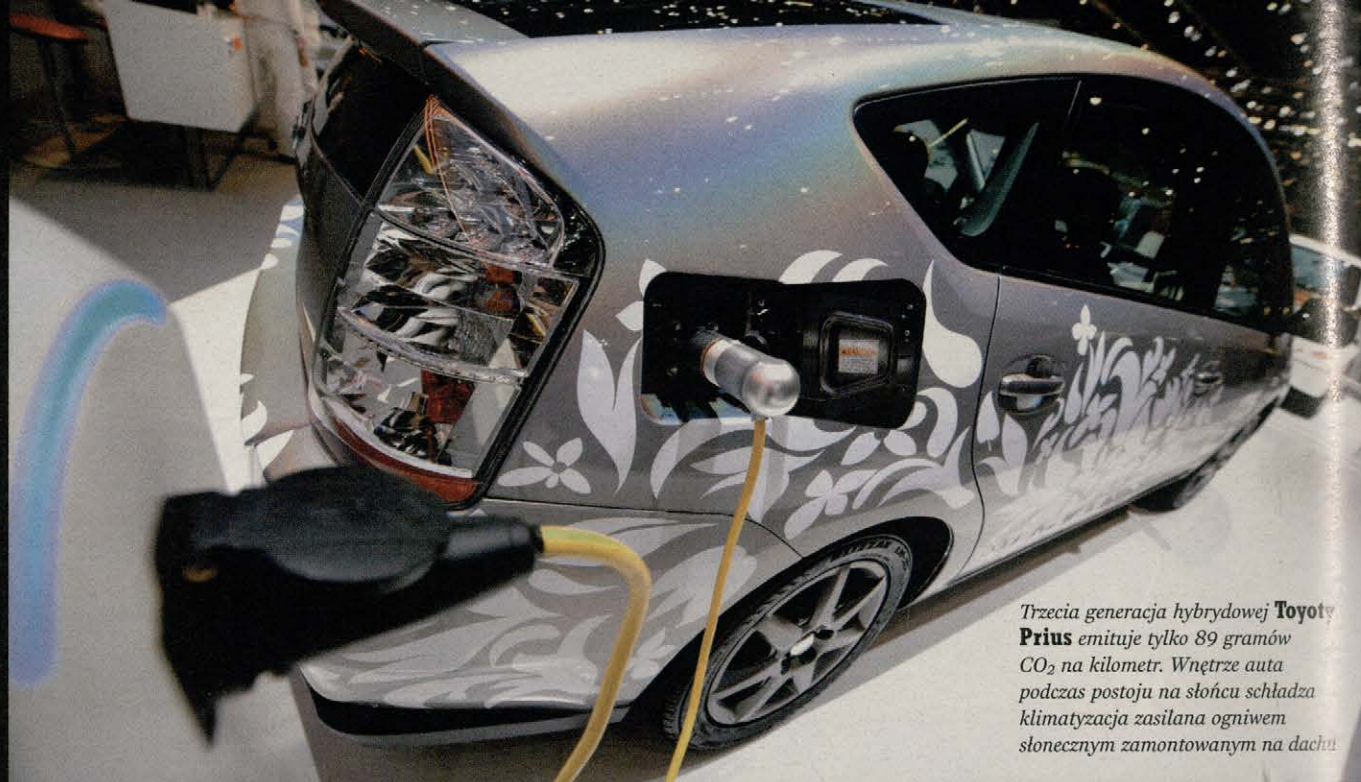
Zasadzie „zero spalin” poddali się nawet producenci wyścigówek. Pokazany przez gospodarzy salonu **Rinspeed iChange** mimo elektrycznego silnika wbija w fotel; niecałe 4 sekundy do setki, prędkość maksymalna 220 km/h i sterowanie za pomocą iPhone'a



Diody LED zamiast energochłonnych reflektorów, kamery w miejscu wystających lusterek – „minimum strat” to motto elektrycznego **Renault Z.E.** (skrót od Zero Emission). Francuzi z produkcją czekają już tylko na stacje, w których będzie można „zatankować” prądem litowo-jonowe baterie auta



Nie UFO, ale napędzany sprężonym powietrzem indyjski **Tata AirPod**. Prędkość 220 km i niska cena – 3,5 tysiąca dolarów, co jest tańsze niż w maluchu



Trzecia generacja hybrydowej **Toyota Prius** emituje tylko 89 gramów CO₂ na kilometr. Wnętrze auta podczas postoju na słońcu schładza klimatyzacja zasilana ogniwem słonecznym zamontowanym na dachu

Kryzys bardzo nas do siebie zbliżył – przyznał niedawno szef Fiata. To motoryzacyjne zbliżenie jak na dłoni widać podczas 89. targów motoryzacyjnych w Genewie. Koncerny łączą się nie tylko w bólach recesji. Wspólny mają także pomysł na zaradzenie bessie – wykorzystanie mody na ekologię. Nieomal pokłócili się o slogany reklamowe, bo obiecując „mniejszą emisję spalin”, BMW dorzuca „więcej radości”, Peugeot „więcej przyjemności”, a Seat „więcej emocji”. Nissan promuje „niebieskie społeczeństwo”, a Honda wysuwa postulat „hybryda dla każdego!”. Nawet Lexus godzi się, by „ekscytacja spotkała się z rozważą”.

Nic dziwnego, że odbywające się w cieniu Mont Blanc i cieniu recesji targi są tak jednolite kolorystycznie. Kto nie jest zielony (Renault, Fiat, Škoda) bądź niebieski (VW, Honda, Ford, Opel, Peugeot, nawet BMW), równie dobrze mógłby w ogóle nie przyjeżdżać. Ferrari czy Alfa Romeo raczej zgodziły się, niż zdecydowały na czerwień, bo strojąc się w ekologiczne piórka, co najwyżej rozśmieszyłyby gości. Jednak już dostojny Bentley otwiera się na biopaliwa, a Rolls-Royce prezentuje „kryzysowy” model 200EX, jeden z najmniejszych w historii marki.

W ślad za kurczącym się rynkiem kurczą się samochody – salon zdominowały auta kompaktowe, a tłum fotografów otaczał nie stoiska Bugatti czy Lamborghini, ale mikro-pojazdy w rodzaju Fiata 500 czy Toyoty IQ.

Jednak w Genewie częściej niż o premiach rozmawia się o trendach rynkowych. W lutym sprzedaż nowych aut w USA spadła o 41 procent, Japonia przeżywa największe załamanie od 1974 roku, a rynek hiszpański zmalał o połowę. Europie grozi zamknięcie już nie 8, ale 16 fabryk, a General Motors, Saab i Volvo stoją na progu bankructwa. Grozę tych danych potęgują puste przestrzenie pomiędzy wystawianymi modelami i odwoływane dla oszczędności konferencje

NIE MOŻEMY PRZEJMOWAĆ SIĘ KRYZYSEM – MÓWIĄ PRODUCENCI. I POSTULUJĄ: HYBRYDA DLA KAŻDEGO!

prasowe. Wielu producentów obyło się nawet bez hostess. – Tylko auta, podłogi i ściany – podsumował jeden z dziennikarzy.

– Jeszcze niedawno nie uwierzylibyśmy w taką wizję. Obecny rok oznacza wielką zmianę dla całego przemysłu – mówi Tadashi Arashima, prezydent Toyota w Europie. Oprócz gospodarczej zadyszki krytyczne zmiany wymusza wprowadzenie w UE od 2012 roku drastycznych limitów emisji CO₂. – To prawdziwa rewolucja, musimy wymienić wszystkie silniki – przyznaje dr Eckhart Scholz, główny wizjoner Škody. Z nadchodzącym zmierzchem ery tradycyj-

nych napędów pogodziła się większość genewskich wystawców. Opel pokazał quasi-elektryczny model Ampera, który zawita na drogach w 2011 roku. – Auto na samym prądzie przejedzie 50–60 kilometrów. Bez tankowania paliwa dojedziecie do pracy i z powrotem, płacąc za to mniej, niż wydajecie na codzienną kawę, a na noc podłaczycie Amperę do zwykłego gniazda – obiecywał Frank Weber, główny inżynier Opla. Spółka Peugeot–Citroën wspólnie z Mitsubishi już w 2010 roku chcą sprzedawać w Europie pojazd elektryczny, a Toyota wierzy, że kryzysoodpornym uczyni ją trzecia generacja Priusa. – W ciągu 10 lat hybrydy znajdą się w głównym nurcie – przewiduje Arashima.

Na lekką kpinę z ekologii zakrawa pokazany w Genewie Cadillac Escalade wyposażony w sześciolitrowy silnik hybrydowy, za to zupełnie serio prezentuje się napędzana wodorem Honda FCX Clarity. Chevrolet i Mercedes inwestują w LPG, a Subaru w nowoczesnego diesla. – To nie socjalizm. Każdy ma swoją strategię i bardzo dobrze – mówi Tsumutoku Yamada z Mitsubishi. – Działy sprzedaży przechodzą ciężką próbę, ale na poziomie technologicznym nie możemy się przejmować kryzysem – dodaje Akihiko Otsuka, twórca nowego Priusa.

Genewski salon jeszcze trwa, ale wszyscy myślą już o przyszłym roku. Bo wcale nie jest pewne, czy na jubileuszowych 90. targach w Genewie producenci spotkają się w tym samym składzie. I czy tym razem dominującym kolorem nie będzie czarny.

Mariusz Herma

FOT. DPA/FORUM (3), AP



Zapytam przewrotnie. Podobało się panu?

J.W. – Tak, to była dobra zabawa. Jestem trochę zmęczony, ale warto było.

Rekordzista wpisany do księgi Guinnessa oglądał swój ulubiony serial, a pan mógł wybrać z ponad 30 programów. Na co pan się zdecydował?

J.W. – Późnie. Nie było jakiegoś ograniczenia co do kanałów. Kiedy miałem już dość filmów, oglądałem sport albo wiadomości. Często żałowałem, że mam tylko jeden ekran. Naprawdę, wielu ciekawych programów nie udało mi się obejrzeć.



Biorąc pod uwagę nowy rekord, to nawet bardzo dobrze. Jak pan zamierza teraz odpocząć?

J.W. – Nie wiem, chyba pójdę do domu pooglądać telewizję.

Co nie pozwala oderwać się od ekranu?

Neostrada z telewizją to Internet i ponad 30 kanałów telewizyjnych w cyfrowej jakości. A do czerwca bez dodatkowych opłat Orange sport.

Neostrada z telewizją już od 59,90 zł.

POLAK USTANOWIŁ NIEOFICJALNY REKORD OGŁĄDANIA TELEWIZJI NON STOP

Pan Jacek Więcek z Olsztyna spędził przed telewizorem 75 godzin non stop. Tym samym, pobił oficjalny rekord należący do Suresa Joahima – Kanadyjczyka, który przez 72 godziny obejrzał trzy sezony serialu „24 godziny”.



Spodziewałabym się raczej, że po kilkunastu godzinach oglądania będzie miał pan dość telewizji.

J.W. – Dlaczego? Telewizja, zwłaszcza dobra telewizja, jest niedoceniana. Przez te 75 godzin zobaczyłem tyle, że czuję się, jakbym wrócił z wycieczki dookoła świata. To coś niesamowitego!

Nie mogę nie zapytać: po co ludzie biją takie rekordy?

J.W. – Ciężko mi się wypowiadać za innych. Ja się zdecydowałem, bo lubię tak spędzać czas, a poza tym chciałem się sprawdzić. Przy okazji sprawdziłem nową telewizję. Myślę, że oboje wypadliśmy dobrze.



KRAJ

Umorzenie po śmierci

Umarł Andrzej Samson, psychoterapeuta oskarżony o pedofilię

MIAŁ 62 LATA. CIERPIAŁ na niewydolność wątroby i nerek. Latem 2004 roku aresztowano go, gdy ktoś znalazł zdjęcia dzieci – pacjentów Samsona – trzymających wibratory. Psychologa oskarżono o molestowanie nieletnich i robienie im pornograficznych zdjęć. W 2007 roku skazano go na osiem lat więzienia, ale wyrok uchylono. Ponowny proces zaczął się w kwietniu 2008 roku. Wciąż zgłaszali się rodzice pokrzywdzonych dzieci. W styczniu tego roku Samson wyszedł z aresztu z powodu złego stanu zdrowia. W związku z jego śmiercią proces zostanie umorzony. – iggy

Puchar dla nastolatków

Ruszył nabór do najmłodszej reprezentacji Polski

ORANGE CUP, CZYLI Piłkarski Turniej imienia Marka Wielgusa, to jedna z największych dziecięcych imprez piłkarskich w kraju. Startują w nim – po rejestracji na www.orangecup.pl – zespoły szkolne 11-latków oraz reprezentacje uczniowskich klubów sportowych. Zwycięskie drużyny (męska i żeńska) zdobędą status reprezentacji Polski w kategorii wiekowej U-11. Organizatorem Orange Cup jest PZPN. – iggy

Bank rozda mleko

Zapowiada się szerszy dostęp do mleka kobiecego

BANK MLEKA ZOSTANIE otwarty w tym roku w Warszawie. Docelowo banki zakładane przez Stowarzyszenie na rzecz Mleka Kobiecego mają powstać w całym kraju. Będą pobierać (za darmo, po zbadaniu kobiety) mleko od matek mających pokarm w nadmiarze, po czym będą oddawać je (za darmo) do szpitali oraz kobietom, które skieruje do banku lekarz. W Polsce były podobne placówki, ale ostatnią – w Łodzi – zamknięto pięć lat temu. – ekb



Historia bardzo wspólna

Dzieci poznają prawdę o Żydach

SPECJALIŚCI Z POLSKI, Chorwacji, Danii, Holandii, Litwy, Ukrainy i Niemiec opracowali zeszyty dla uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum, w których wyjaśniają między innymi, dlaczego Żydzi są rozproszeni po świecie lub co to jest Zagłada. Dzieci nauczą się z nich nie tylko historii Żydów, ale i tolerancji, a nawet alfabetu hebrajskiego. Materiały mogą być wykorzystane podczas lekcji wszystkich przedmiotów humanistycznych. – ekb



Paweł Chochlew czuje się zmuszony do realizowania swojego filmu w kraju, którego fragment wybrzy prezentujemy na górze. Prosimy nie przysyłać odpowiedzi

Uchodźcy z Westerplatte

Pogróżki zmusiły twórców filmu o bohaterach Września 1939 do przeniesienia zdjęć za granicę

KINEMATOGRAFIA IGOR RYCIĄK, ANNA SZULC

SCENARZYSTA I REŻYSER „TAJEMNIC WESTERPLATTE” Paweł Chochlew prosi, by nie ujawniać, w jakim kraju za kilka tygodni ruszą zdjęcia do filmu. Możemy tylko zdradzić, że chodzi o jeden z nadmorskich krajów UE o podobnym do polskiego klimacie. – Dostaje mnóstwo listów z pogróżkami od różnych dziwnych organizacji – wyjaśnia Chochlew. – Jestem pewien, że przeciwnicy filmu pojedą za nami do tego kraju. Będą pikietować, protestować. Zrobią wszystko, by gościnne państwo miało nas dość.

Szczególnie aktywny jest Obywatelski Komitet „Obrona Westerplatte 2008”. Nie jest zarejestrowany w sądzie, nie ma siedziby, konta, telefonu. – Nasz ruch powstał spontanicznie. Sprzeciwiamy się szarganiu pamięci narodowej za pomocą kłamstw – mówi Jan Szczepankiewicz, jeden z krajowych koordynatorów Komitetu, prezes biuro i prezes partii Europa Wolnych Ojczyzn – Partia Polska. Ugrupowanie

istnieje od roku, domaga się zachowania chrześcijańskich wartości i przywrócenia (jakoby utraconej w Unii) suwerenności państwa polskiego.

Komitet OW2008 zbierał podpisy przeciw twórcom filmu, pisał petycje do Rzecznika Praw Obywatelskich i do Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej. – Ale na życie pana Chochlewa nikt nie dybie – zapewniają nas członkowie Komitetu.

„Tajemnice Westerplatte” budzą kontrowersje od miesięcy. Scenariusz został pozytywnie oceniony przez komisję artystyczną PISF i otrzymał trzy i pół miliona złotych dotacji, choć znalazły się w nim sceny ukazujące bohaterów żołnierzy w niekorzystnym świetle (na przykład pijaństwo, załatwianie potrzeb na portret marszałka Rydza-Śmigłego). Po proteście kilku historyków Chochlew zmodyfikował scenariusz, PISF przyjął go ponownie i podtrzymał decyzję o dotacji.

Napięcia na linii Polska - Niemcy

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Inżynier w jądrze zmian

Psycholodzy obudzą potencjał drzemiący w studentach

ZARZĄDZANIE INNOWACJAMI – NOWA SPECJALNOŚĆ NA POLITECHNICE OPOLSKIEJ – ruszy od października. Zajęcia będą prowadzone przez psychologów i mają wyzwolić w przyszłych inżynierach kreatywność. – Zapoznałem się z rankingami innowacyjności gospodarek w Europie. O to, by nie być ostatnimi, rywalizujemy jedynie z Bułgarią i Rumunią. A pod względem liczby zgłaszanych patentów w Europie Polska jest na końcu, razem z Albanią – mówi profesor Ryszard Knosala, dyrektor Instytutu Innowacyjności Procesów i Produktów PO.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Grzegorz Wasowski zawiesił swą pracę dla Trójki do czasu powrotu do rozgłośni Krzysztofa Skowrońskiego. Ogłosił to już po wysłaniu do druku kolumn wywiadu z Wojciechem Mannem – s. 34

Polityka

FAREWANI NIEŁUBIANI

POLACY NIE LUBIĄ POLITYKÓW zmieniających partyjne barwy. Dlatego Danuta Hübner – głośny transfer Platformy Obywatelskiej ostatnich tygodni – może okazać się dla partii kosztownym prezentem.

Zaoferowanie Hübner pierwszego miejsca na warszawskiej liście w wyborach do europarlamentu ma zakończyć wewnętrzne spory w partii. Wiele osób miało chrapkę na to miejsce, bo zwykle oznacza ono pewną wygraną. Płd jednym jednak warunkiem: że kandydat jest mocny i ma zdecydowane poglądy. – Polacy nie lubią polityków zmieniających

partie polityczne – mówi profesor Elżbieta Skotnicka-Ilasiewicz, socjolog z Collegium Civitas specjalizująca się w problematyce wyborczej. Na przykład według badań CBOS z 2001 roku, gdy powstała PO, 44 procent Polaków źle oceniało zmianę barw partyjnych.

Dlatego przefarbowana z lewicy Danuta Hübner, której przyjdzie rywalizować z Michałem Kamiń-



skim z PiS i Wojciechem Olejniczakiem z SLD, może oznaczać porażkę PO w stolicy. Jarosław Kaczyński, też prawdopodobnie obawiając się niechęci wyborców, zwleka z ogłoszeniem, gdzie umieści własnego „przechrztę”, czyli Ryszarda Czarneckiego. Ten przyznaje nam pokornie: – Każde miejsce na liście PiS to zaszczyt. – apa



Choć Polacy miewają pomysły, to brak im wykończenia, ponieważ nie wpadamy na myśl, by je rejestrować. – To także wina naszego archaicznego kształcenia – dodaje profesor. – Dlatego pójdziemy w kierunku interdyscyplinarności. Na nowej specjalności połączymy wykład nauk technicznych z psychologią, szczególnie z kreatywnością. Nauka z psychologiem będzie jądrem zmian w kształceniu inżynierów – zapowiada. – you

Biurokracja

TRUDNA SZTUKA WYSYŁANIA

RADA EUROPY ROZESŁAŁA ankietę, w której dopytywała się o udział kobiet w instytucjach politycznych. Rada zaleca, by było ich przynajmniej 40 procent. Teraz, po opracowaniu wyników, okazuje się, że w Europie średnio niecałe 29 procent ministrów to kobiety, a parlamentarzyści jest zaledwie około 22 procent. Tylko Szwecja, Finlandia i Holandia osiąga ją w różnych kategoriach sugerowane 40 procent.

Polska nie wypada na tym tle wcale, gdyż nie zwróciła ankiety. Biuro Rady Europy wysłało ją latem zeszłego roku do (jak słyszymy w jej biurze prasowym) organu zajmującego się w Polsce równością płci. – Nie otrzymaliśmy żadnej ankiety – twierdzi jednak Barbara Szymborska, dyrektor biura pełnomocnika rządu do spraw równego traktowania.

Po dokładniejszym sprawdzeniu u nadawcy okazuje się, że Rada wy-

ślała ankietę, ale do Departamentu do spraw Kobiet, Równości i Przeciwdziałania Dyskryminacji w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej.

Rada Europy przesłała, ale w Polsce nikt nie przekazał ankiety dalej do właściwej instytucji ani nie odesłał – choćby niewypełnionej – do nadawcy.

Z 47 krajów członkowskich Rady Europy na ankietę nie odpowiedziało zaledwie 5. – you

Dno

ŚWIDRAKI ZJADAJĄ WRAKI

MAŁŻE ODŻYWIJAJĄCE SIĘ DREWNIEM zamieszkały w Bałtyku i atakują okręty spoczywające na dnie morza. Na razie świdraki okrętowe* wgrzyzają się w leżący opodal wybrzeży niemieckich wrak zagłowca handlowego z XIII wieku. Gdy się rozmnożą, mogą ruszyć na wschód i północ, zagrażając nie tylko wrakom, ale i drewnianym konstrukcjom morskim, na przykład molom.

Ze świdrakami trudno wygrać. Oprócz osłon betonowych montowanych wokół drewna skuteczne, ale na krótki czas, jest nasączenie elementów cennych wraków i innych konstrukcji trującymi substancjami.

Na razie naukowcy z krajów otaczających Bałtyk będą monitorować drewniane wraki z nadzieją, że świdrakom będzie tu za zimno i znikną po zjedzeniu jednego starego zagłowca. – ekb

* To małż morski

jeżdżący drewno. W tropikalnych wodach osiąga grubość 1,5 cm przy 50 cm długości, choć zdarzają się osobniki o długości 180 cm

Jeśli smakuje ci drewno, które leżało w wodzie kilkaset lat, to być może jesteś świdrakiem



W DUŻYM SKRÓCIE

Wraca terror?

Dwóch brytyjskich żołnierzy zginęło w ataku terrorystycznym przed bazą wojskową w Antrim. Do zamachu przynależała się organizacja Prawdziwa IRA. To pierwszy akt terroru w Irlandii Północnej od 1998 roku, kiedy podpisano porozumienie pokojowe, na mocy którego IRA zasiadła we władzach prowincji.

Al-Baszir przed trybunałem?



Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze (MTK) wydał nakaz aresztowania prezydenta Sudanu Omara al-Baszira. To pierwsza taka decyzja MTK w stosunku do urzędującej głowy państwa. Al-Baszir jest oskarżony o morderstwa i eksterminację ludności w Darfurze. W reakcji na decyzję MTK dyktator wydał z Darfuru część organizacji humanitarnych.

Kacaw za kratami?

Były prezydent Izraela Mosze Kacaw stanie przed sądem oskarżony o gwałt. Jego cztery były pracownice twierdzą, że wykorzystywał je seksualnie. Kacaw zapewnia, że jest niewinny, ale sędziowie uznali, że obciążające go zeznania są wiarygodne.

Albania w UE?

Albania zgłosiła swoją kandydaturę do członkostwa w Unii Europejskiej przed czerwcowymi wyborami parlamentarnymi – zapowiedział rząd w Tiranie. 96 procent Albańczyków chce być w UE, ale z powodu kryzysu w Unii szanse na przyjęcie ich kraju do niej są niewielkie.

Wilders premierem?

Partia Wolności (PVV), na której czele stoi Geert Wilders znany z antymuzułmańskich wystąpień, jest najpopularniejszym ugrupowaniem w Holandii. Gdyby wybory odbyły się dziś, PVV zdobyłaby 27 miejsc w niższej izbie parlamentu, o jedno więcej niż stojący na czele obecnej koalicji chadecy. Wilders, który domaga się zakazania Koranu i któremu niedawno odmówiono wjazdu do Wielkiej Brytanii, zostałby premierem.



Według nowego prawa Armia Czerwona była skuteczna, zwycięska iniosła wyłącznie wolność

Historia

KŁAMSTWO OJCZYŹNIANE

PODAWANIE POD WĄTPLIWOŚĆ zwycięstwa Związku Radzieckiego w wielkiej wojnie ojczyźnianej (1941–1945) wkrótce może stać się w Rosji przestępstwem. Propozycję takiej

zmiany prawa złożył Siergiej Szojgu, minister do spraw nadzwyczajnych, protegowany premiera Władimira Putina. Szojgu chce, aby było ono wzorowane na znanej w Euro-

pie instytucji kłamstwa oświęcimskiego.

Propozycja Szojgu to reakcja na dokument wyemitowany dwa tygodnie temu przez telewizję NTV. Jego twórcy skrytykowali działania Armii Czerwonej podczas najcięższych walk z Niemcami w 1943 roku. W filmie niemieccy oficerowie opowiadają o taktyce mięsa armatniego stosowanej przez Rosjan. Program wzbudził protesty środowiska kombatanów, którzy domagają się aresztowania reżysera.

Szojgu uważa, że ściganiu powinna podlegać nie tylko krytyka działań bojowych Armii Czerwonej, w której szeregach zginęło podczas wojny 26 milionów żołnierzy. Karane powinno być również podważanie roli czerwonoarmistów w wyzwoleniu Europy Wschodniej. Według nowego prawa politycy, którzy określają rok 1945 jako początek nowej okupacji, mieliby zakaz wjazdu do Rosji. Projekt ministra Szojgu popiera Jurij Czajka, prokurator generalny Federacji Rosyjskich. W najbliższych miesiącach „kłamstwem ojczyźnianym” ma się zająć Duma. – luc

RESET USA W EUROPIE

Eurogafy pani Clinton

Siergiej Lawrow miał dostać guzik z napisem „reset”, tyle że „pieriegruzka” znaczy po rosyjsku „przeciążenie”. Poniżej inne gafy popełnione przez Hillary Clinton w Europie:

Komisarz UE Benito Ferrero-Waldner (pani komisarz ma na imię Benita)

Nasza demokracja jest znacznie starsza niż europejska (demokracja wywodzi się z Aten)

Prezydent Meddew... Medewew... Prezydent Rosji



Katolicyzm

EKSKOMUNIKA ZA ABORCJĘ

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W BRAZYLII EKSKOMUNIKOWAŁ matkę dziewięciolatki poddanej zabiegowi aborcji oraz lekarzy, którzy go dokonali.

Dziewczynkę zgwałcił jej ojczym. Trafiła do szpitala w czwartym miesiącu ciąży bliźniaczej. Lekarze uznali, że zagraża ona życiu dziewięciolatki, więc jej matka zgodziła się na aborcję. Prawo brazylijskie dopuszcza usunięcie ciąży w takim przypadku. Jednak zarówno matka zgwałconej, jak i lekarze zostali wykluczeni z Kościoła. Kardynał Giovanni Batista Re, szef Komisji Pontyfikalnej Ameryki Łacińskiej, uzasadniał, że bliźniaki miały prawo do życia. Nie potępił ojczyma – według kardynała popełnił on przestępstwo, ale zlikwidowanie niewinnego życia było poważniejsze. Decyzję poparł Watykan. – joa



Moja
» KUPUJĘ, KIEDY POTRZEBUJĘ,
PŁACĘ, KIEDY MOGĘ »
karta kredytowa Visa

» ŻYJE SIĘ LEPIEJ VISA

Płacąc kartą kredytową Visa zamiast gotówką, możesz mądrze planować swoje wydatki i być zawsze przygotowanym na niespodziewane sytuacje. O kartę kredytową Visa – nowoczesne narzędzie zarządzania finansami osobistymi – zapytaj w swoim banku.



BIZNES

KREDYTY HIPOTECZNE MARCIN CICHONSKI

Obierz dobry kurs

Rząd chce ustalić kurs, po jakim Polska wejdzie do ERM II*, pomiędzy 3,7 a 4,1 złotego za euro

Co mówią
liczby

1,9procent

– tytu Polaków pijących piwo wybierało w 2008 roku markę Guinness – wynika z badań SMG KRC. W tym roku mija 250 lat od powstania pierwszego browaru Guinnessa w Dublinie. Puby na Dzień Świętego Patryka spodziewają się więc najazdu gości.

Samoatrudnienie

ZMIEN TE NUMERY

PROWADZISZ WŁASNĄ DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ? Otworzyłeś ją przed rokiem 2007? Czeka cię wycieczka do urzędu gminy. Do końca roku musisz zaktualizować wpis do Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD), której kształt ujednolicono z unijnym. Chodzi o podanie liczb określających zakres działalności (na przykład usługi hotelowe, handel hurtowy itp). Za wypełnienie nowego druczku przedsiębiorca musi zapłacić 50 złotych. Zmiany trzeba dokonać do końca roku.

– iggy

WSTAPIENIE DO ERM II PRZY TAKICH NOTOWANIACH zapowiedział dwa tygodnie temu Ludwik Kotecki, wiceminister finansów i pełnomocnik rządu do spraw wejścia do strefy euro. To pierwsza tak konkretna deklaracja ze strony przedstawiciela polskich władz na temat kursu wymiany. Gdyby jednak rzeczywistość na takie widelki zgodziła się instytucje unijne (negocjacje zaczynają się już w tym miesiącu), byłby to dobry sygnał dla osób splacających kredyty hipoteczne w obcych walutach.

4,1 złotego to kurs złotówki wobec euro znacznie niższy od obecnego. W zeszłym tygodniu za euro płaciliśmy blisko 4,7 złotego. Gdyby zatem nasza waluta się umocniła (rząd, widząc perspektywę wejścia do strefy euro, będzie robił wszystko, by tak się stało), kredytobiorcy zadłużeni w obcych walutach mogliby zredukować swoje zadłużenie (kurs franka podąża za kursem euro, więc osłabiłby się pewnie także kurs franka).

Co w takiej sytuacji zrobić z kredytem na mieszkanie? Przewalutowywać? A jeśli dopiero szukamy kredytu, to jaki wybrać?

Czy opłaca się...

...przewalutować kredyt z złotych na euro – nie, bo kredyty w złotych mają niższą marżę, a po wejściu do strefy euro marże pozostaną na niezmienionym poziomie. Dlatego w długim terminie (20–30 lat) zysk (w postaci mniejszego zadłużenia), który osiągniesz dzięki umacniającej się złotówce, może nie przynieść ci tak wysokich korzyści, jakie uzyskasz dzięki niższej marży (to ona stanowi część oprocentowania, według którego liczone są comiesięczne raty). Takie przewalutowanie opłaca się tylko wtedy, gdy jesteś pewny, że w ciągu maksimum pięciu lat spłacisz kredyt. Musisz jednak działać szybko, byś nie przewalutowywał kredytu, gdy złotówka zdąży się już umocnić.

...przewalutować z euro lub franków na złotówki – nie, bo dziś taka operacja powiększyłaby tylko realną kwotę naszego zadłużenia. Lepiej poczekać na umocnienie złotego

...przewalutować kredyt z złotych na franka – tak, to lepsze rozwiązanie niż przewalutowanie na euro, bo stopy procentowe w Szwajcarii

są znacznie niższe niż w eurolandzie, więc także comiesięczne raty będą niższe. Uwaga! Stopy procentowe w Szwajcarii są obecnie na rekordowo niskim poziomie i jest niemal pewne, że za jakiś czas znów wzrosną. Historia jednak uczy, że stopy procentowe zarówno w strefie euro, jak i w Szwajcarii zachowują się podobnie. Należy więc domniemywać, że oprocentowanie kredytu we frankach pozostanie niższe niż w euro (nawet teraz po ubiegłotygodniowej redukcji stóp przez Europejski Bank Centralny jest trzy razy niższe od tego w Szwajcarii).

ERM II
przedsiębiorca
strefy euro.
Wchodząc
do ERM II,
musimy
ustalić kurs
wymiany,
który w trakcie
dwóch lat
w strefie może
odchylić się
tylko
o 15 procent

...wziąć kredyt we frankach, w złotych czy euro – w krótkim terminie (do pięciu lat) bierz w euro, bo zyskasz na umocnieniu złotówki i zadłużenie ci spadnie. W długim – wybierz złotówkę, bo będziesz miał niższą marżę (zresztą kredyt złotówkowy jest w tej chwili najłatwiej dostępny). Tak czy siak, najlepszym wyjściem jest frank, tyle że to wciąż pieniądź najtrudniej dostępny.

Polowa Polaków zgodziłaby się na zmniejszenie zarobków przy zachowaniu dotychczasowych obowiązków i czasu pracy, jeśli ich pracodawca znalazłby się w bardzo złej sytuacji ekonomicznej – wynika z najnowszych badań CBOS.

300 milionów do wzięcia

Bijemy się o pieniądze u aniołów biznesu, ale nieskutecznie. Bo Polacy nie potrafią pisać biznesplanów

W POLSCE NAJWIĘKSZA GRUPA aniołów biznesu, czyli inwestorów indywidualnych gotowych ulokować pieniądze w raczkujących firmach, działa przy Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”. Ich sztabowym sukcesem jest sieć kawiarni W Biegu Café, któ-

rej twórca w momencie zgłaszania się do Lewiatana z pomysłem miał jeden własny lokal w Krakowie. Dzięki „anielskiemu” zastrzykowi finansowemu sieć liczy dziś 15 kawiarni, które znajdują się w 6 miastach Polski. Większość projektów jednak odpada – od 2005 roku zaak-

ceptowano tylko 8 z 350 zgłoszonych biznesplanów. To wynik ich kiepskiej jakości.

Właśnie dlatego jeszcze tej jesieni ruszają intensywne kursy dla szukających wsparcia finansowego u prywatnych inwestorów. Na szkolenia, kursy i usługi doradcze Lewiatan Business Angel w ciągu najbliższych czterech lat chce przeznaczyć 14,6 miliona złotych. To pieniądze pozyskane z UE. Środki, jakimi dysponują polscy aniołowie biznesu, szacuje się na 300 milionów złotych.

– apa

W jakie branże aniołowie biznesu inwestują dziś najchętniej?



System umożliwiający rozmowę przez telefon z pokładu samolotu wprowadziły linie Ryanair. System na razie działa w 20 samolotach, w przyszłości będzie we wszystkich. Usługa nie jest tania – minuta rozmowy kosztuje 9,9 złotego.

REKLAMA

2009
MIĘDZYNARODOWY
ROK
PIWA



Na Świętego
Patryka!



TYSKIE

Tyskie. Z Polski

CZŁOWIEK Z JEDNĄ SZANSĄ

NIE WIERZYŁ W CUDOWNE ZMARTWYCHWSTANIA I GRZECHÓW ODPUSZCZENIE. WIERZYŁ ZA TO, ŻE POWINIEN PORZĄDNE PRZEŻYĆ ŻYCIE, BO DRUGIEJ SZANSY MU NIE DADZA. MOŻE TAKŻE DLATEGO PROFESOR ZBIGNIEW RELIGA BYŁ Z GRUNTU PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM

POŻEGNANIE ANNA SZULC

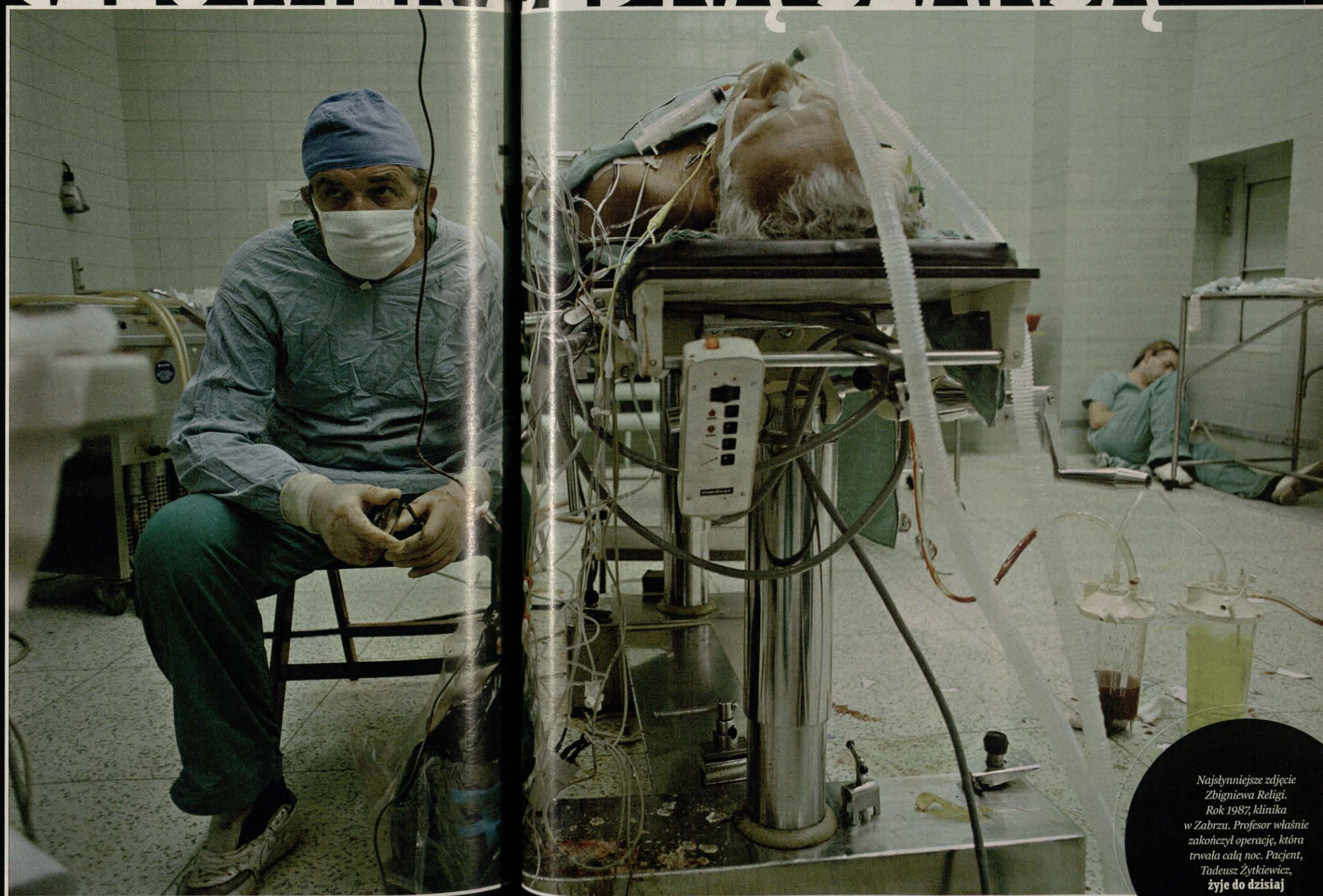
Kim naprawdę był Zbigniew Religa? Wybitnym lekarzem czy średnio skutecznym politykiem? Niewierzącym przeciwnikiem eutanazji i in vitro, przyjacielem Lecha Wałęsy w rządzie Jarosława Kaczyńskiego? Odludkiem i zapalonym wędkarzem czy duszą towarzystwa? A może walczącym z korupcją i nepotyzmem kardiochirurgiem, który nigdy nie odmówił wsparcia ani VIP-om, ani szaraczkom? Nałogowym palaczem, który głośno przestrzegał przed skutkami palenia i nadal palił? Lekarzem, który na kilka dni przed śmiercią głośno wyznał, że nienawidzi szpitali?

Nie ma i nie było jednego Zbigniewa Religi. Poznaliśmy go publicznie w co najmniej trzech osobach – lekarza, polityka i pacjenta. W każdej postaci się wyróżniał.

Upór i szczerość

– Dwie podstawowe cechy jego charakteru to upór i szczerość – mówi Bolesław Piecha, wiceminister zdrowia za czasów, gdy na czele resortu stał Zbigniew Religa.

Zawsze był uparty. Gdy po skończeniu Akademii Medycznej, a potem po stażach w Stanach Zjednoczonych wbił sobie do głowy, że chce przeszczepiać serca, jego warszawscy →



Najsłynniejsze zdjęcie Zbigniewa Religi. Rok 1987, klinika w Zabrze. Profesor właśnie zakończył operację, która trwała całą noc. Pacjent, Tadeusz Żytkiewicz, żyje do dzisiaj

→ szefowie popukali się w głowę. Trzasnął więc drzwiami szpitala i wyniósł się do Zabrze. Wkrótce potem, w 1985 roku, trzymał w ręku serce przygotowane do przeszczepu.

W tym samym Zabrze siedem lat później wymyślił sobie, że w ramach założonej przez siebie Fundacji Rozwoju Kardiologii* zaprosi na koncert tenora Plácida Dominga – wtedy pukali się w głowę nie tylko lekarze i politycy, ale też krytycy muzyczni. Niemożliwe stało się jednak możliwe. Plácido zjawił się na koncercie, a potem, w towarzystwie Religi, na bankiecie.

To prawda, Religa nie zawsze potrafił dopiąć swego. Nie udało mu się wymarzona reforma zdrowia, choć w 2004 roku zebrał ponad 120 tysięcy podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o ochronie zdrowia. Nie udało mu się przeprowadzić żadnych zmian w systemie zdrowia także wtedy, gdy był PiS-owskim ministrem zdrowia. Wcześniej nie wypalały mu partie, które zakładał (na przykład stworzona w 2004 roku partia Centrum), nie udało mu się rok później zostać prezydentem. Choć gdy ogłosił zamiar kandydowania, miał ponad 60 procent społecznego poparcia.

Nie marzył o wojnie

– Jego największym atutem był autorytet wysokiej klasy fachowca. Ale to był miecz obosieczny, bo ludzie, ceniąc go za to, że jest wspaniałym lekarzem, chcieli go widzieć w klinice, ewentualnie w resorcie zdrowia, ale nie w fotelu prezydenckim – uważa doktor Radosław Markowski, politolog ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Co ciekawe, z późniejszych analiz wyszło,

że na Religę głosowali przede wszystkim renciści oraz gospodynie domowe. Ale także konserwatysta Aleksander Hall, do którego Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego w połowie lat 90. dołączyła formacja Republikańskie Stowarzyszenie Własności przez Religę. Dlaczego Hall poparł profesora?

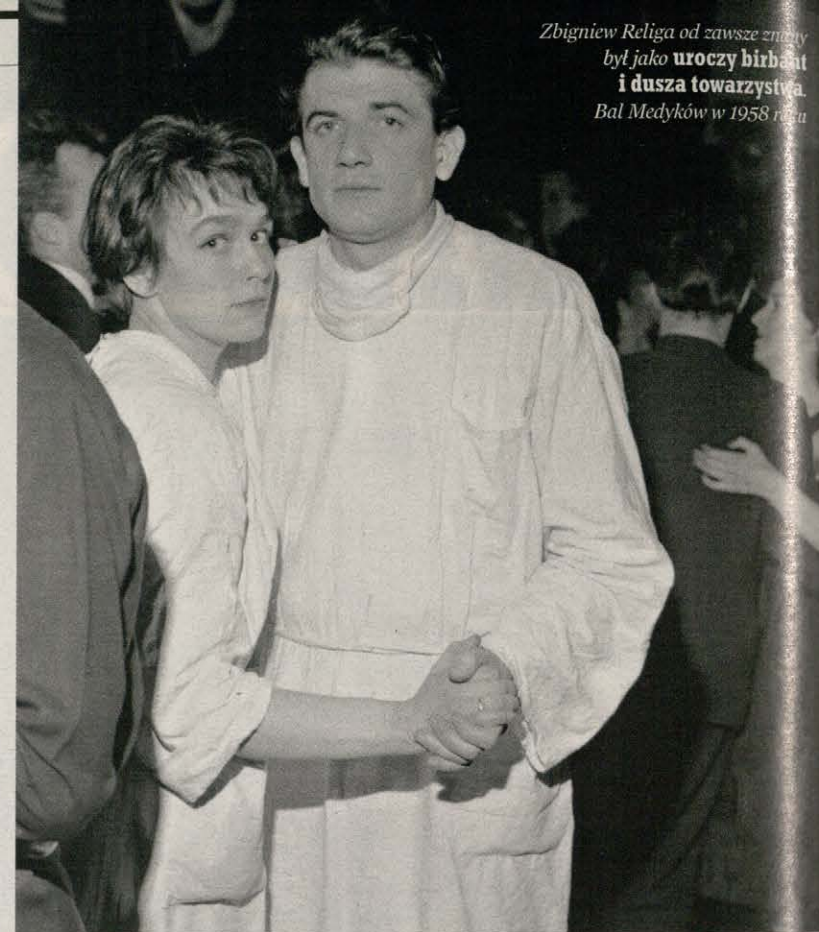
– W przeciwieństwie do innych kandydatów tak zwanej prawicy był człowiekiem społecznej ugody, nie marzył o IV Rzeczypospolitej rozumianej jako totalna wojna przeciwko wszystkiemu, co kojarzyło się z III Rzeczpospolitą – wyjaśnia Hall. Dodając jednak, że choć przyjaźnił się z profesorem nawet wtedy, gdy ich polityczne drogi się rozeszły, wielu wyborów Religi nie rozumie.

– Myślę, że miał swoją, całkowicie autonomiczną wizję polityki, traktował ją jako narzędzie, które miało jedynie służyć do realizacji celów – dodaje Hall.

Ale swoje cele i założenia Religa też przecież zmieniał. Najpierw popierał prywatyzację szpitali, później się z niej wycofał. W pamięci Polaków z pewnością pozostanie dramatyczna wypowiedź schorowanego już

bardzo lekarza wygłoszona z trybuny sejmowej w grudniu ubiegłego roku. Nazwał wówczas przekształcanie szpitali w spółki eksperymentem, który może zagrażać bezpieczeństwu Polaków.

– Myślę, że wtedy profesor nie mówił już jako polityk ani lekarz, lecz jako pełen obaw



Zbigniew Religa od zawsze znany był jako uroczy bimbos i dusza towarzystwa. Bal Medyków w 1958 roku

pacjent – uważa Jerzy Ziętek, poseł PO, który z Religą zasiadał w komisji zdrowia. – I z tej perspektywy jego strach, nawet tym, którzy mają inne poglądy na temat reformy zdrowia, wydaje się zrozumiały.

Król życia, kawalarz

– Przez długie lata profesor był królem życia, uwielbiał bankiety, był strasznym kawalarzem i duszą towarzystwa – zapewnia mnie jeden z bliskich współpracowników najsłynniejszego polskiego kardiologa.

O tym wiedzieli wszyscy. Że lubił się bawić, a przy okazji też się napić. Dużo i często...

Kilkanaście lat temu, mniej więcej w czasie, gdy Religa został senatorem, robiłam reportaż o polskich grabarzach. Po dwóch godzinach spędzonych na rozmowie z panem Józkiem z cmentarza Rakowickiego w Krakowie dowiedziałam się, że największym idolem naszych rodzimych specjalistów od grzebania zmarłych jest kardiolog z Zabrze. Powody były dwa.

– Po pierwsze, tak jak i my, kiedy spotyka się ze śmiercią

oko w oko, lubi sobie porządnie chlapnąć – wyjaśnił mi filozoficznie pan Józio. – Po drugie, jak i my śmierci się nie boi. Oswoił ją, którzy mają inne poglądy na temat reformy zdrowia – psa.

Co ciekawe, pan Józio nie tylko słabości, ale i osiągnięcia profesora Religi miał w jednym palcu. Kilka kart z życiorysu wielkiego lekarza budziło w nim jednak spore zdziwienie. Dlaczego choćby, mimo że nigdy w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie był, w 1989 roku kandydował z jej ramienia na fotel senatora?

Takich pytań dotyczących życiorysu Religi jest kilka. Dlaczego wahał się, czy związać się z Unią Pracy, czy z całkowicie odmiennym ideologicznie, związanym z Władysławem Biegańskim Blokiem Współpracy z Rządem? Dlaczego w chwilę po tym, kiedy stanął na czele Komitetu Honorowego kandydata na prezydenta Donalda Tuska, zgodził się na pracę w rządzie PiS? No i dlaczego, nieoczekiwanie, z dnia na dzień, przestał pić?

Śmierć i pies

Ponad dekadę temu zdarzył się dzień, w którym profesor Zbigniew Religa postanowił nagle

zmienić tryb życia. Zaczął unikać zapraszanych imprez. Po pierwsze, sam to wielokrotnie przyznawał – nie chciał skończyć na oddziale odwykowym. Po drugie, po prostu przestał być towarzyski.

– Chyba już nie przepadam za ludźmi – wyjaśniał, dodając, że woli przebywać w towarzystwie swojego psa. Bo nie zrzędzi mu nad uchem. Bo potrafił go sobie oswoić, tak jak latami oswajał śmierć. A prawdziwą przygodę ze śmiercią zaczął wtedy, gdy w li-

– Zdarzało się, w czasach gdy telefony były dobrem luksusowym, że pojawiali się z prośbą, by pomógł im napisać pismo do telekomunikacji – dodaje wychowanek Religi. – Wierzyli, że nawet w tak drobnych sprawach jest cudotwórcą!

Ręce, które leczą

Jak żaden inny sztukmistrz miał ręce, które leczą. Sam jednak cudom nie ufał. Chociaż... bywał zabobonny. Unikał czarnych kotów,

W tym swoim umieraniu bez wiary w moc Najwyższego Religa przypominał antycznych mędrców

JACEK HOŁÓWKA

stopodzie 1985 roku, tuż po przeszczepieniu pierwszemu Polakowi pierwszego serca innego Polaka, dowiedział się, że pacjent jednak umarł. I choć przeszczepił później z powodzeniem wiele innych serc, zawsze w tyle głowy pulsował mu strach, że operacja może się nie udać. Cudzą śmiercią zawsze się przejmował. Swoją – niekoniecznie.

– On się zupełnie nie nadawał do umierania, to było poza nim – zapewnia doktor Jerzy Pacholewicz, kardiolog z stworzonego przez Religę Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze, jeden z wychowanków profesora. – Nie spotkałem chyba drugiego człowieka z tak potężnym ładunkiem energii. Potrafił dzień w dzień pracować po kilkanaście godzin, przychodził pierwszy, wychodził ostatni.

Miał sukcesy. Choć krążyły plotki (zwłaszcza na konkurencyjnych oddziałach), że jest bałaganiarzem, że żyje w chaosie, to w niewielkim dwupiętrowym budynku szpitala w Zabrze potrafił zbudować zespół, który z czasem zaczął operować pięć tysięcy pacjentów rocznie.

– Był wobec nas potwornie wymagający – wspomina doktor Pacholewicz. – I jednocześnie niezwykle ludzki, pełen empatii. Kiedy mieliśmy kłopoty, kiedy padaliśmy już na pysk, marząc jedynie o kilku dniach urlopu, zawsze wyciągał do nas rękę i sam proponował odpoczynek.

Równie życzliwie traktował każdego pacjenta. A przychodzili do niego nie tylko po nowe serce.

nie operował 13. w piątek. Ale Bóg niespecjalnie go obchodził. I im bardziej umierał, tym mniej w niego wierzył. O tym dowiedzieliśmy się wiosną 2007 roku, gdy po 10 dniach od postawienia diagnozy Religa publicznie wyznał, że ma raka płuc. A potem powoli, ale ze stoickim spokojem, zaczął umierać. – Nie widzi pan na świecie cudów? Ręki Boga? – pytali wierzący dziennikarze. A profesor odpowiadał, że nie widzi. I już. Wyjaśniał swoje stanowisko z uporem i ze szczerością. Jak zwykle.

– W tym swoim umieraniu bez wiary w moc Najwyższego, bez przekonania, że sprawy, których dotąd nie załatwił, będzie mógł



W 1985 roku w klinice w Zabrze Zbigniew Religa dokonał pierwszego przeszczepu serca

rozwiązać w innym wymiarze, Religa przypominał antycznych mędrców – mówi profesor Jacek Hołówka, etyk z Uniwersytetu Warszawskiego. – Jak Sokrates żegnał się ze światem bez większych złudzeń, że po tamtej stronie spotka go coś nadzwyczajnego. Za to w poczuciu, że zanim trafi tam, gdzie nie ma nic, musi jeszcze kilka rzeczy uporządkować. Bo nikt tego za niego nie zrobi. A już na pewno nie Bóg.

Zdaniem etyka umieranie Zbigniewa Religi, ateisty, ale też fantastycznego lekarza i może nieco mniej fantastycznego polityka, umieranie w polskich warunkach rzadkie i trudne, bo przecież na wskroś bezbożne, było być może jednym z największych osiągnięć profesora kardiologa.

– Bo było odważne i prawdziwe – uważa Jacek Hołówka.

Choć... kiedy przed śmiercią Religa zapewniał Polaków, że nic wielkiego się nie stanie, gdy odejdzie, że po prostu go nie będzie, trudno mu do końca wierzyć. Ale w końcu nie wiemy, czy wtedy mówił do nas Religa lekarz, Religa pacjent czy Religa ateista. Czy może jednak Religa kawalarz? □

Barwy kampanii: Zbigniew Religa z żoną podczas przygotowań do spotkania z wyborcami w sierpniu 2005 roku



Religa jako szef resortu zdrowia z Jerzym Osińskim podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w 2006 roku

• Jedyna tego typu prywatna placówka naukowa w Polsce, która ze zmiennym powodzeniem pracuje nad polskim sztucznym sercem



WM-OLM-0486A

Donos w cenie

Wiele produktów i usług będzie tańszych, jeśli rozbije się tajne zмовы cenowe firm. Jednak kruszenie karteli jest piekielnie trudne, zwłaszcza że na osoby w nich działające nie ma żadnych kar

GOSPODARKA KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Zawiazanie tajnego porozumienia zwykle wygląda tak: szef firmy prosi jednego z menedżerów, by ten zwiększył zyski ze sprzedaży sztandarowego produktu, który już zdobył znaczny udział w rynku. Menedżer dochodzi do wniosku, że najlepiej będzie sprzedawać produkt wszędzie w jednej (nie najniższej) cenie, bo przecież klienci i tak go kupują. Menedżer kontaktuje się ze sklepami. Te łatwo wchodzi w biznes, ponieważ liczą na stały zysk. Wynika on ze wspólnego ustalenia stałej ceny, której nie muszą wciąż obniżać, by konkurować pomiędzy sobą.

Farbowana zмова

Zmowy cenowe dotyczą biznesów dużych i małych. Biznes mały? Dwa lata temu Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów kazał zapłacić Bibliotece Narodowej karę, bo ustaliła jednolitą stawkę na usługi ksero we wszystkich swoich punktach. Prowadziła je firma Mikrofilm Service. W bibliotece skserowanie kartki formatu A4 kosztowało 45 groszy, w punktach firmy, poza biblioteką, 20–30 groszy. Urząd uznał, że skoro nie można wynosić książek z biblioteki, a czytelnik może najwyżej je skserować, to narzuć nie tak wysokiej ceny naraża tysiące osób na nieuzasadnione wydatki.

Biznes duży? To przykład firmy Polifarb Cieszyń Wrocław, producenta farb Dekorol. W 2005 roku handlowcy Polifarbu wysłali handlowcom siedmiu marketów budowlanych list, w którym zagrozili, że jeśli sklepy nie będą respektować cen zasugerowanych przez firmę, wycofają swoje produkty. A brak Dekorolu w marketach budowlanych to jak brak coca-coli w sklepie spożywczym – Polifarb miał jedną trzecią udziałów w rynku farbiarskim, więc właściciele dużych sklepów się prze-



Te kartele udało się rozbić w latach 2005–2008

Od 2005 roku UOKiK wszczął 89 postępowań w sprawie karteli. Rozbito 50 zμών cenowych, ale tylko 3 (wszystkie z branży budowlanej) w wyniku donosu uczestnika zмовы.

■ 1,3 miliona złotych muszą zapłacić firmy, które jednego dnia wprowadziły nowe cenniki na sprzedaż drożdży.

Podwyżki wahały się od kilkunastu do dwudziestu paru procent i spowodowały wzrost cen chleba.

■ Za ustalenie cen farb i lakierów, takich jak Akrylit, Cieszyńka, Domalux, Polifarb Cieszyń Wrocław oraz siedem marketów budowlanych musiało zapłacić 110 milionów złotych. W rozbiciu kartelu pomógł donos Castoramy, uczestnika zмовы, która jako świadek koronny dostała karę jedynie 50 tysięcy złotych.

■ 1,5 miliona złotych kary otrzymali firma Gamrat, producent rynien, oraz czterech dystrybutorów jej produktów, którzy w zamian za ustalenie minimalnej ceny odsprzedaży rynien klientom mogli liczyć na maksymalne rabaty od producenta. Donos na kartel złożył dystrybutor, bo dostawał mniejsze niżki od Gamratu niż konkurencja. ■ Zielonogórskie firmy przewozowe PKS i DA-MI

wspólnie ustalały wysokie ceny biletów jednorazowych i miesięcznych na trasie Zielona Góra–Sulechów. Na trasach o podobnej długości ustalone były niższe ceny. Odcinek ten był jednak dla firm najbardziej dochodowy. Pół roku temu UOKiK nałożył na firmy łączną karę 197 tysięcy złotych. Gdyby firmy ustaliły tak wysokie ceny niezależnie, bez zмовы, ich działanie byłoby zgodne z prawem.

straszyli. I zaakceptowali współpracę. Zresztą porozumienie cenowe było im na rękę. Kierownicy sklepów nie musieli już monitorować cen u konkurencji i stosować wielkich rabatów, które zmniejszały zyski. Kartel farbiarski działał kilka miesięcy. Zmowę dostrzegły media, więc zainteresowały się nią organy śledcze. A wówczas przedstawiciele Castoramy ujawnili jej szczegóły, co uchroniło firmę przed gigantycznymi karami (patrz ramka).

Obowiązująca od 2000 roku ustawa o ochronie konkurencji zakazuje firmom ustalania cen i in-

nych warunków sprzedaży, czyli także marż handlowych i upustów. Grzywnami karane są obie strony kartelu, ponieważ obowiązuje zasada taka jak w korupcji, gdy winien jest zarówno ten, który proponuje, jak i ten, który ofertę przyjmuje. Maksymalna kara to 10 procent przychodów firmy. W 2004 roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie dopuszczające zmniejszenie kary skruszonej firmie. Z tego właśnie skorzystała Castorama. Jednak podobnych donosicieli jest niewiele. Dlatego od 24 lutego obowiązują nowe przepisy,

które jednoznacznie określają, że na pełne anulowanie kary może liczyć firma, która z donosem zgłosi się pierwsza. Członkowie tego samego kartelu, ale spóźnieni, mogą spodziewać się obniżenia sankcji finansowych kolejno o 50, 30 i 20 procent w stosunku do kary, którą dostaliby, gdyby wniosku o złagodzenie nie złożyli, a porozumienie wykryłby urząd. – Przedsiębiorcom trudno było dotąd oce-

przedsiębiorców, która sprzedaje liczniki i uzyskuje z ich sprzedaży rocznie 150 tysięcy złotych. Ale zarabia też na sprzedaży energii, założymy 150 milionów złotych. W myśl przepisów będzie groziła jej kara w wysokości nawet 15 milionów złotych.

Zawyżanie co minutę

Na zмовach o wiele więcej tracą konsumenci, bo działalność porozumień wpływa na zawyżenie

Unii Europejskiej (niewykluczono jednak, że działały we wszystkich, także w Polsce).

Eksperti tłumaczą, że nawet jeśli kartel nie wpływa na wzrost cen, trudno powiedzieć, czy ceny nie spadłyby, gdyby weszli na rynek nowi gracze. Niestety, gdy kartel już działa, zwykle jest to niemożliwe. Członkowie kartelu zabezpieczają bowiem swoje interesy, zakazując sklepom czy hurtownikom sprzedaży produktów konkurencji albo ustalając minimalne ceny ich odsprzedaży.

– Udowodnienie kartelu jest bardzo trudne – przyznaje Małgorzata Krasnodębska-Tomkiel. Nie dość, że firmy coraz rzadziej zawiązują kartele w formie umów, to jeszcze udają, że ich działania to tylko naśladownictwo cenowe*. O naśladownictwie mówi się od wielu miesięcy w przypadku karteli paliwowych, których zмовы nie udało się jak dotąd nigdzie w Polsce udowodnić, ponieważ stacje benzynowe nie zmieniają cen w jednej chwili, ale kilka minut po sobie. A czasem też – jak w przypadku gdańskich taksówek – UOKiK nie wszczął postępowań, bo uznał, że jednolite ceny w korporacjach to tradycja z czasów, gdy stawki za przejazdy określali radni.

Wypracowanie skutecznego sposobu karania za uczestnictwo w kartelach jest ważne, bo przy rosnącej konkurencji zмовы cenowe są coraz częstszym sposobem zabezpieczania interesów. Poza tym widoczne są już niemal w każdej branży – od firm taksówkowych po porozumienia w samorządach architektów czy weterynarzy, które narzucają ich członkom stosowanie jednolitych stawek. Z tych właśnie powodów – zdaniem ekspertów – przepisy funkcjonujące od lutego wciąż w zbyt małym stopniu zachęcają do ujawniania karteli. Być może więc znów za parę lat okaże się, że doniosło na siebie zaledwie kilka firm. Co więc trzeba jeszcze zrobić?

Po pierwsze, wprowadzić zasadę, by za udział w kartelu karać osoby odpowiedzialne za wejście do kartelu, a nie – jak jest w tej chwili – tylko firmy. Przecież w USA komuś, kto zawiązuje kartel, grozi więzienie.

Trzeba też tak zmienić przepisy, by kary za działalność w kar-

telu kalkulowane były od przychodów osiągniętych w związku z naruszeniem prawa, a nie od całości przychodów firmy. Tak kary liczą na przykład, Czesi oraz Hiszpanie.

Jak na razie UOKiK rozpoczął kampanię informacyjną, w ramach której wysłał do przedsiębiorców listy z informacjami, czym jest kartel i jakie kary za udział w nim grożą (te, jak zapowiada UOKiK, mają wzrosnąć). Bo poza faktycznym strachem przed ujawnianiem się karteli największy w Polsce problem to właśnie znikoma znajomość prawa antymonopolowego.

Ceny nie spadają

Hurtownie na swoich stronach internetowych umieszczają cenniki z minimalnymi cenami odsprzedaży produktów, a pracownicy UOKiK w trakcie kontroli znajdują stojące na półkach segregatory z opisem „porozumienia cenowe”. Z badań przeprowadzonych dwa lata temu przez PBS DGA wynika, że co czwarty polski przedsiębiorca bez żadnych skrupułów zgodziłby się na udział w zмовie cenowej.

Dlaczego firmy nie boją się działalności w kartelach? Nie tylko dlatego, że kary, nakładane na przedsiębiorców są bardzo niskie (nie przekraczają zwykle nawet 0,1 procent przychodów), ale także dlatego, że nawet po rozbiciu kartelu nikt nie może zmusić przedsiębiorców do obniżenia zawyżonych stawek.

Biblioteka Narodowa wciąż utrzymuje stawkę 45 groszy za kopię kartki A4, nie spadły też ceny farb firmy i lakierów Polifarb Cieszyń Wrocław. Może czas zatem wystąpić przeciwko firmom działającym w kartelach z żądaniem odszkodowania? Kodeks cywilny mówi przecież wprost: ten, kto wyrządza szkodę czynem niedozwoloną, ma obowiązkiem ją naprawić.

W Niemczech producent cukierków nimm2 wytoczył proces koncernowi farmaceutycznemu Hoffman La Roche za sprzedawanie po zawyżonych cenach preparatów witaminowych (dodawanych do tychże cukierków). I wygrał. Milion euro.

1. W styczniu częstochowskie firmy wywożące śmieci za wprowadzenie podwyżek w jednym momencie o 70 procent dostały 3 miliony złotych kary. 2. Farby Dekorol były towarem, którego w zмовie Polifarbu z siecią marketami użyto jako szantażu. 3. W kartelu windowym działali czterech gigantów. Kara sięgnęła blisko 1 miliarda euro

nić, czy donos im się opłaci. Wiedzieli, że mogą liczyć na mniejszą karę, ale nie wiedzieli na jaką – tłumaczy Małgorzata Krasnodębska-Tomkiel, prezes UOKiK. Jak dotąd dzięki dowodom dostarczonym przez uczestników karteli w Polsce udało się rozbić tylko 3 zмовы cenowe, 12 innych postępowań trwa.

Niestety, wciąż obowiązuje zasada o maksymalnej karze, która liczona jest od przychodów firmy. Dostać może ją nawet ten przedsiębiorca, który złoży donos, ale w trakcie postępowania przed urzędem coś ukryje. UOKiK liczy jednak, że dzięki bardziej przejrzystemu karom donosów będzie więcej.

Zdaniem prawników zmiany w przepisach nie zwiększą liczby zgłoszeń. Dlaczego? Złożenie donosu wciąż nie będzie się opłacało. Weźmy za przykład firmę energetyczną działającą w kartelu

cen. Przykładowo ceny cementu w wyniku działania porozumienia cementowni (kartel nie został jeszcze udowodniony, ale UOKiK sprawą mocno się zainteresował) poszły do góry o kilkadziesiąt procent. Zawyżanie cen miało też miejsce w przypadku kartelu windowego, gdzie firmy Otis, Schindler, ThyssenKrupp i Kone podzieliły się rynkiem w sposób, który uniemożliwiał zaistnienie na nim konkurencji. Sześć spółek uzgadniało bowiem „zwyczajnie” stawki przetargów i na tajnych spotkaniach określali, która z nich miała go wygrać. Pozostali członkowie zgłaszali się do przetargów jako niby-konkurenci, ale oferowali zawyżone stawki. W ten sposób firmy podzieliły między sobą rynek wyposażenia budynków użyteczności publicznej w czterech krajach

• Kartel musi być poparty przynajmniej ustnym porozumieniem przedsiębiorców, naśladowictwo cenowe zaś jest typowe dla biznesu i zgodne z prawem

EDUKACJA DOMOWA JUDYTA SIERAKOWSKA

Poszukiwana, poszukiwany

Guwernantka lub guwerner zastąpią dziecku kurs języka obcego, nauczyciela muzyki i jazdy konnej, a nawet kierowcę

Mam tu przykładowe CV osoby, która chce zostać guwernantką – Małgorzata Barczuk z Nanny Express pokazuje ręką na dokumenty. Firma zatrudnia opiekunki do dzieci i deleguje je do pracy. W dobrym życiorysie guwernantki najważniejsze jest wykształcenie: wyższe, najczęściej pedagogika, psychologia lub filologia. Liczą się też dobra znajomość języków obcych, ukończona szkoła muzyczna (fortepian, skrzypce) i zdolności plastyczne. Dodatkowy atut to kursy, na przykład komunikacji międzyludzkiej czy savoir-vivre'u.

W zainteresowaniach obowiązkowy wpis: praca z dziećmi.

A w cechach szczególnych: wysoka kultura osobista.

Elita wśród opiekunek

Guwernantka to elita wśród opiekunek. Przygotuje dziecku posiłek, ale przede wszystkim zadba o jego rozwój umysłowy. – Niedługo wejdzie ustawa o edukacji domowej, która ma być traktowana na równi z publiczną. To zawód z przyszłością – mówi Paulina Gieryszewska, właścicielka agencji guwernantek z Warszawy.

Ich edukacją zajmuje się już nawet szkolnictwo wyższe. Uniwer-

sytet Wrocławski zbiera chętnych na podyplomowe studia z wychowania przedszkolnego i domowej opieki nad dzieckiem. – Taka opieka to właśnie coś na kształt guwernantki – wyjaśnia Leszek Ryk, dyrektor Centrum Edukacji Nauczycielskiej UWr.

W krakowskiej akademii pedagogicznej kandydatki na guwernantki (i guwernerów, bo jest jeden mężczyzna) kształcą się już od czterech lat. Na trzyletnich studiach licencjackich w instytutach pedagogiki przedszkolnej i szkolnej jest blok edukacji artystycznej, nauka śpiewu wielogłosowego, gra na instrumencie (flet, gitara). – A praktyki w przedszkolach i żłobkach są obowiązkowe – mówi doktor Magdalena Grochowska, wicedyrektorka instytutu. – Studenci nie tylko poznają metody stymulowania rozwoju dziecka, ale i sposoby opieki nad nim.

– Ćwiczmy poprawne wypowiedzianie się. W szkole rodzenia



Solidnie wykształcona Anna Zapala **francuski zna równie dobrze jak polski**. Guwernantki mówiące w języku Sarkozego cieszą się ogromnym wzięciem

uczyliśmy się pielęgnacji dziecka, kąpania, przewijania – wlicza Aneta Zając, studentka III roku.

– Poznajemy też zasady wybierania prawidłowej literatury dla dziecka, analizy bajek i ich inscenizacji – dodaje Marlena Krzepakowska, też studentka AP.

W AP codziennie ktoś na tablicy ogłoszeń wiesza kartkę z informacją, że szuka opiekunki.

Ideal na koniu

– Jedni rodzice wolą kogoś młodego, energicznego i nie wyobrażają sobie, żeby guwernantką ich dzieci była kobieta starsza od nich. Inni marzą o „cieplej babci”, za to dobrze wykształconej – mówi Magdalena Wencel, właścicielka agencji nian Maja.

– Po latach guwernantki wracają do łask, bo fatalnie obniżyła się jakość edukacji w szkołach – uważa Ilona Podlasińska-Kordas z Wrocławia. Jest anglistką i biologiem z 20-letnim doświadczeniem. Teraz wraz z kilkoma innymi koleżankami w wieku około 50 lat, również nauczycielkami, pracuje jako guwernantka.

Guwernantki często mieszkają z rodziną. Za dbałość o rozwój intelektualny pociech dostają pensję, **mają własny pokój, a nawet oddzielny domek, wikt, opierunek, czasem samochód**

– To nie to samo co korepetycje przed maturą z jednego przedmiotu, to praca całościowa z dzieckiem. Myślę, że robimy za szkołę publiczną kawał bardzo dobrej roboty.

W dodatku guwernantka – w przeciwieństwie do szkoły – dostosuje się do indywidualnych potrzeb rodziców.

– Z dodatkowych wymagań rodzice zwykle życzą sobie, by dziecko miało kontakt z językiem angielskim. A dziś zgłosiła się rodzina włosko-amerykańska. Potrzebują opiekunki po czterdziestce, z wykształceniem pedagogicznym, grającej na fortepianie, do opieki nad dziećmi w wieku 6 i 10 lat – czyta ofertę Aneta Sulborska z warszawskiej agencji Prowork. – Czasem rodzice potrafią zasugerować się ciekawostką. Wybrali panią, bo dodatkowo była instruktorką jeździectwa. Stwierdzili, że to ideal dla sześciolatniego chłopca.

– Otrzymałam prośbę, aby znaleźć panią, która gra na flecie poprzecznym. Udało się – mówi Paulina Gieryszewska.

– Największe zapotrzebowanie jest na osoby grające na jakimś instrumencie, najczęściej pianinie, chętnie ze znajomością francuskiego – dodaje Małgorzata Barczuk z Nanny Express. – Ktoś szukał też u nas pani z angielskim, która do tego umie nauczyć dobrych manier.

Zapotrzebowanie na dobre maniery jest tak wysokie, że Nanny Express zatrudniło nawet trenerkę savoir-vivre'u, absolwentkę stosunków międzynarodowych

ze stażem w Brukseli, znającą etykiety dyplomatyczną.

Zagłębia guwernantek to duże miasta – Warszawa, Kraków, Poznań. Ale moda na wyedukowane panie do opieki nad dziećmi przenosi się do mniejszych miejscowości. Na wysokość ich zapłaty składają się kwalifikacje, doświadczenie, czas pracy, liczba dzieci do opieki, zasobność portfela pracodawcy. Są rzadkie przypadki sum sięgających 10 tysięcy złotych na rękę za miesiąc pracy, ale zwykle kwoty krążą wokół dwóch tysięcy złotych netto. – Górnej granicy nie ma – mówi Małgorzata Barczuk. – Jeśli ktoś ma tysiącmetrowy dom, a na posesji domek dla niani, to stać go na wygórowane oczekiwania finansowe.

Cenie się z miłości

Kryzys rynku guwernantek nie dotknął, jak twierdzą agencje opiekunek, popyt na nie jest coraz większy, a zapłata solidna.

– Ja się cenię, bo jestem w tym dobra – mówi Helena Sikorska z Białej Podlaskiej. – Kocham

dzieci i pracę z nimi. Miałam dwa i pół do trzech tysięcy złotych na rękę oraz mieszkanie i wyżywienie, samochód do dyspozycji. Weekendy były wolne.

Pani Helena może się cenić, bo przez 30 lat pracowała jako nauczycielka, była dyrektorem szkoły podstawowej, wychowawcą w przedszkolu. Do tego skończyła trzy szkoły podyplomowe. I wciąż kocha swoją pracę.

– Zajmowałam się dwoma dziewczynkami, 9 i 12 lat. Wstałam przed godziną 7 rano, szykowałam śniadanie, odwoziłam dziewczynki do szkoły. Młodsza była bardziej roztrzępana, miała kłopoty z ortografią, więc codziennie z nią nad tym pracowałam i już po trzech miesiącach była poprawa. Sprawdzałam zeszyty dziewczynki, asystowałam w odrabianiu lekcji. Odwoziłam na tenis czy na jazdę konno. Mama dziewczynki upoważniła mnie do kontaktu z nauczycielem w szkole. Wczoraj z rodzicami podsumowywałam czas spędzony z ich córkami – opowiada pani Halina. Jej

zdaniem niektórzy rodzice przesadzają z liczbą zajęć, które serwują dzieciom. – Te po tygodniu pracy nie mają już na nie siły – ocenia Halina Sikorska.

– To rodzice decydują, co dla ich dziecka jest dobre. Guwernantka to nie tylko pomoc dla ucznia, ale i przyjemność, bo ktoś się nim zajmuje. Jednak taka edukacja zawsze powinna iść w parze z nauką w zwykłej szkole – ocenia doktor Joanna Heidtman.

Guwernantki zatrudniane są już do niespełna rocznych dzieci. Zwykle pracują z nimi, aż te pójdą do szkoły. Zdarza się, że dbają nawet o 15-latków, ale zwykle dłużej, że przychodzą do ich młodszego rodzeństwa i przy okazji zająrzą i do ich zeszytu.

Dodatkową zaletą dobrej guwernantki jest mobilność. Anna Zapala mówi równie dobrze po francusku, jak i po polsku. Mieszkała ze „swoimi” rodzinami w kraju i za granicą. – Miałam pokój z oddzielnym wejściem, co pozwalało mi zachować intymność. Weekendy miałam wolne, choć

czasami wyjeżdżałam z rodziną. Z nimi też jadłam posiłki.

Inwestycja w zachowanie

Rodziny zatrudniające guwernantki wolą się nie ujawniać, chociażby z obawy przed posądzeniem o snobizm. Część siedzi cicho, bo zatrudnia je na czarno. Generalnie pracodawcy to menedżerowie wysokiego szczebla, pracownicy korporacji, osoby prowadzące duże lub średnie firmy.

– Gdy powiedziałam znajomej, że przychodzi do nas pani do prasowania, zdziwiła się i zasugerowała, że niedługo będziemy mieć guwernantkę dla syna – tłumaczy pani Ewa z Warszawy, która ma siedmioletniego syna i własną firmę. – Zdziwiłaby się, bo guwernantka przychodzi do nas codziennie od dwóch lat. Dzięki niej syn mówi biegle po francusku, jest bardzo samodzielny, potrafi utrzymać porządek i zachować się przy stole, jest asertywny. Nie zarzuci nam nigdy, że mieliśmy pieniądze, a w niego nie inwestowaliśmy.

REKLAMA



TYLKO DO 31 MARCA PRZY ZAKUPIE JADALNI KLER DOSTANIESZ SPORO WIĘCEJ

KLER
QUALITY HOME

KRAJOWE: Warszawa: 22 638 28 41, 22 638 28 42, 22 638 28 43, 22 638 28 44, 22 638 28 45, 22 638 28 46, 22 638 28 47, 22 638 28 48, 22 638 28 49, 22 638 28 50, 22 638 28 51, 22 638 28 52, 22 638 28 53, 22 638 28 54, 22 638 28 55, 22 638 28 56, 22 638 28 57, 22 638 28 58, 22 638 28 59, 22 638 28 60, 22 638 28 61, 22 638 28 62, 22 638 28 63, 22 638 28 64, 22 638 28 65, 22 638 28 66, 22 638 28 67, 22 638 28 68, 22 638 28 69, 22 638 28 70, 22 638 28 71, 22 638 28 72, 22 638 28 73, 22 638 28 74, 22 638 28 75, 22 638 28 76, 22 638 28 77, 22 638 28 78, 22 638 28 79, 22 638 28 80, 22 638 28 81, 22 638 28 82, 22 638 28 83, 22 638 28 84, 22 638 28 85, 22 638 28 86, 22 638 28 87, 22 638 28 88, 22 638 28 89, 22 638 28 90, 22 638 28 91, 22 638 28 92, 22 638 28 93, 22 638 28 94, 22 638 28 95, 22 638 28 96, 22 638 28 97, 22 638 28 98, 22 638 28 99, 22 638 29 00, 22 638 29 01, 22 638 29 02, 22 638 29 03, 22 638 29 04, 22 638 29 05, 22 638 29 06, 22 638 29 07, 22 638 29 08, 22 638 29 09, 22 638 29 10, 22 638 29 11, 22 638 29 12, 22 638 29 13, 22 638 29 14, 22 638 29 15, 22 638 29 16, 22 638 29 17, 22 638 29 18, 22 638 29 19, 22 638 29 20, 22 638 29 21, 22 638 29 22, 22 638 29 23, 22 638 29 24, 22 638 29 25, 22 638 29 26, 22 638 29 27, 22 638 29 28, 22 638 29 29, 22 638 29 30, 22 638 29 31, 22 638 29 32, 22 638 29 33, 22 638 29 34, 22 638 29 35, 22 638 29 36, 22 638 29 37, 22 638 29 38, 22 638 29 39, 22 638 29 40, 22 638 29 41, 22 638 29 42, 22 638 29 43, 22 638 29 44, 22 638 29 45, 22 638 29 46, 22 638 29 47, 22 638 29 48, 22 638 29 49, 22 638 29 50, 22 638 29 51, 22 638 29 52, 22 638 29 53, 22 638 29 54, 22 638 29 55, 22 638 29 56, 22 638 29 57, 22 638 29 58, 22 638 29 59, 22 638 29 60, 22 638 29 61, 22 638 29 62, 22 638 29 63, 22 638 29 64, 22 638 29 65, 22 638 29 66, 22 638 29 67, 22 638 29 68, 22 638 29 69, 22 638 29 70, 22 638 29 71, 22 638 29 72, 22 638 29 73, 22 638 29 74, 22 638 29 75, 22 638 29 76, 22 638 29 77, 22 638 29 78, 22 638 29 79, 22 638 29 80, 22 638 29 81, 22 638 29 82, 22 638 29 83, 22 638 29 84, 22 638 29 85, 22 638 29 86, 22 638 29 87, 22 638 29 88, 22 638 29 89, 22 638 29 90, 22 638 29 91, 22 638 29 92, 22 638 29 93, 22 638 29 94, 22 638 29 95, 22 638 29 96, 22 638 29 97, 22 638 29 98, 22 638 29 99, 22 638 30 00, 22 638 30 01, 22 638 30 02, 22 638 30 03, 22 638 30 04, 22 638 30 05, 22 638 30 06, 22 638 30 07, 22 638 30 08, 22 638 30 09, 22 638 30 10, 22 638 30 11, 22 638 30 12, 22 638 30 13, 22 638 30 14, 22 638 30 15, 22 638 30 16, 22 638 30 17, 22 638 30 18, 22 638 30 19, 22 638 30 20, 22 638 30 21, 22 638 30 22, 22 638 30 23, 22 638 30 24, 22 638 30 25, 22 638 30 26, 22 638 30 27, 22 638 30 28, 22 638 30 29, 22 638 30 30, 22 638 30 31, 22 638 30 32, 22 638 30 33, 22 638 30 34, 22 638 30 35, 22 638 30 36, 22 638 30 37, 22 638 30 38, 22 638 30 39, 22 638 30 40, 22 638 30 41, 22 638 30 42, 22 638 30 43, 22 638 30 44, 22 638 30 45, 22 638 30 46, 22 638 30 47, 22 638 30 48, 22 638 30 49, 22 638 30 50, 22 638 30 51, 22 638 30 52, 22 638 30 53, 22 638 30 54, 22 638 30 55, 22 638 30 56, 22 638 30 57, 22 638 30 58, 22 638 30 59, 22 638 30 60, 22 638 30 61, 22 638 30 62, 22 638 30 63, 22 638 30 64, 22 638 30 65, 22 638 30 66, 22 638 30 67, 22 638 30 68, 22 638 30 69, 22 638 30 70, 22 638 30 71, 22 638 30 72, 22 638 30 73, 22 638 30 74, 22 638 30 75, 22 638 30 76, 22 638 30 77, 22 638 30 78, 22 638 30 79, 22 638 30 80, 22 638 30 81, 22 638 30 82, 22 638 30 83, 22 638 30 84, 22 638 30 85, 22 638 30 86, 22 638 30 87, 22 638 30 88, 22 638 30 89, 22 638 30 90, 22 638 30 91, 22 638 30 92, 22 638 30 93, 22 638 30 94, 22 638 30 95, 22 638 30 96, 22 638 30 97, 22 638 30 98, 22 638 30 99, 22 638 31 00, 22 638 31 01, 22 638 31 02, 22 638 31 03, 22 638 31 04, 22 638 31 05, 22 638 31 06, 22 638 31 07, 22 638 31 08, 22 638 31 09, 22 638 31 10, 22 638 31 11, 22 638 31 12, 22 638 31 13, 22 638 31 14, 22 638 31 15, 22 638 31 16, 22 638 31 17, 22 638 31 18, 22 638 31 19, 22 638 31 20, 22 638 31 21, 22 638 31 22, 22 638 31 23, 22 638 31 24, 22 638 31 25, 22 638 31 26, 22 638 31 27, 22 638 31 28, 22 638 31 29, 22 638 31 30, 22 638 31 31, 22 638 31 32, 22 638 31 33, 22 638 31 34, 22 638 31 35, 22 638 31 36, 22 638 31 37, 22 638 31 38, 22 638 31 39, 22 638 31 40, 22 638 31 41, 22 638 31 42, 22 638 31 43, 22 638 31 44, 22 638 31 45, 22 638 31 46, 22 638 31 47, 22 638 31 48, 22 638 31 49, 22 638 31 50, 22 638 31 51, 22 638 31 52, 22 638 31 53, 22 638 31 54, 22 638 31 55, 22 638 31 56, 22 638 31 57, 22 638 31 58, 22 638 31 59, 22 638 31 60, 22 638 31 61, 22 638 31 62, 22 638 31 63, 22 638 31 64, 22 638 31 65, 22 638 31 66, 22 638 31 67, 22 638 31 68, 22 638 31 69, 22 638 31 70, 22 638 31 71, 22 638 31 72, 22 638 31 73, 22 638 31 74, 22 638 31 75, 22 638 31 76, 22 638 31 77, 22 638 31 78, 22 638 31 79, 22 638 31 80, 22 638 31 81, 22 638 31 82, 22 638 31 83, 22 638 31 84, 22 638 31 85, 22 638 31 86, 22 638 31 87, 22 638 31 88, 22 638 31 89, 22 638 31 90, 22 638 31 91, 22 638 31 92, 22 638 31 93, 22 638 31 94, 22 638 31 95, 22 638 31 96, 22 638 31 97, 22 638 31 98, 22 638 31 99, 22 638 32 00, 22 638 32 01, 22 638 32 02, 22 638 32 03, 22 638 32 04, 22 638 32 05, 22 638 32 06, 22 638 32 07, 22 638 32 08, 22 638 32 09, 22 638 32 10, 22 638 32 11, 22 638 32 12, 22 638 32 13, 22 638 32 14, 22 638 32 15, 22 638 32 16, 22 638 32 17, 22 638 32 18, 22 638 32 19, 22 638 32 20, 22 638 32 21, 22 638 32 22, 22 638 32 23, 22 638 32 24, 22 638 32 25, 22 638 32 26, 22 638 32 27, 22 638 32 28, 22 638 32 29, 22 638 32 30, 22 638 32 31, 22 638 32 32, 22 638 32 33, 22 638 32 34, 22 638 32 35, 22 638 32 36, 22 638 32 37, 22 638 32 38, 22 638 32 39, 22 638 32 40, 22 638 32 41, 22 638 32 42, 22 638 32 43, 22 638 32 44, 22 638 32 45, 22 638 32 46, 22 638 32 47, 22 638 32 48, 22 638 32 49, 22 638 32 50, 22 638 32 51, 22 638 32 52, 22 638 32 53, 22 638 32 54, 22 638 32 55, 22 638 32 56, 22 638 32 57, 22 638 32 58, 22 638 32 59, 22 638 32 60, 22 638 32 61, 22 638 32 62, 22 638 32 63, 22 638 32 64, 22 638 32 65, 22 638 32 66, 22 638 32 67, 22 638 32 68, 22 638 32 69, 22 638 32 70, 22 638 32 71, 22 638 32 72, 22 638 32 73, 22 638 32 74, 22 638 32 75, 22 638 32 76, 22 638 32 77, 22 638 32 78, 22 638 32 79, 22 638 32 80, 22 638 32 81, 22 638 32 82, 22 638 32 83, 22 638 32 84, 22 638 32 85, 22 638 32 86, 22 638 32 87, 22 638 32 88, 22 638 32 89, 22 638 32 90, 22 638 32 91, 22 638 32 92, 22 638 32 93, 22 638 32 94, 22 638 32 95, 22 638 32 96, 22 638 32 97, 22 638 32 98, 22 638 32 99, 22 638 33 00, 22 638 33 01, 22 638 33 02, 22 638 33 03, 22 638 33 04, 22 638 33 05, 22 638 33 06, 22 638 33 07, 22 638 33 08, 22 638 33 09, 22 638 33 10, 22 638 33 11, 22 638 33 12, 22 638 33 13, 22 638 33 14, 22 638 33 15, 22 638 33 16, 22 638 33 17, 22 638 33 18, 22 638 33 19, 22 638 33 20, 22 638 33 21, 22 638 33 22, 22 638 33 23, 22 638 33 24, 22 638 33 25, 22 638 33 26, 22 638 33 27, 22 638 33 28, 22 638 33 29, 22 638 33 30, 22 638 33 31, 22 638 33 32, 22 638 33 33, 22 638 33 34, 22 638 33 35, 22 638 33 36, 22 638 33 37, 22 638 33 38, 22 638 33 39, 22 638 33 40, 22 638 33 41, 22 638 33 42, 22 638 33 43, 22 638 33 44, 22 638 33 45, 22 638 33 46, 22 638 33 47, 22 638 33 48, 22 638 33 49, 22 638 33 50, 22 638 33 51, 22 638 33 52, 22 638 33 53, 22 638 33 54, 22 638 33 55, 22 638 33 56, 22 638 33 57, 22 638 33 58, 22 638 33 59, 22 638 33 60, 22 638 33 61, 22 638 33 62, 22 638 33 63, 22 638 33 64, 22 638 33 65, 22 638 33 66, 22 638 33 67, 22 638 33 68, 22 638 33 69, 22 638 33 70, 22 638 33 71, 22 638 33 72, 22 638 33 73, 22 638 33 74, 22 638 33 75, 22 638 33 76, 22 638 33 77, 22 638 33 78, 22 638 33 79, 22 638 33 80, 22 638 33 81, 22 638 33 82, 22 638 33 83, 22 638 33 84, 22 638 33 85, 22 638 33 86, 22 638 33 87, 22 638 33 88, 22 638 33 89, 22 638 33 90, 22 638 33 91, 22 638 33 92, 22 638 33 93, 22 638 33 94, 22 638 33 95, 22 638 33 96, 22 638 33 97, 22 638 33 98, 22 638 33 99, 22 638 34 00, 22 638 34 01, 22 638 34 02, 22 638 34 03, 22 638 34 04, 22 638 34 05, 22 638 34 06, 22 638 34 07, 22 638 34 08, 22 638 34 09, 22 638 34 10, 22 638 34 11, 22 638 34 12, 22 638 34 13, 22 638 34 14, 22 638 34

DEUTSCHLANDHAUS



Szefowa Związku Wypędzonych **Erika Steinbach**. Poszła na wojnę z SPD i polskimi politykami. Na razie wygrywa, bo w Niemczech jest męczenniczką

Premier **Donald Tusk**. Zaryzykował zostawienie Berlinowi wolnej ręki w sprawie „widocznego znaku”. Nie udało się jednak uniknąć awantury o Steinbach

Kancelarz **Angela Merkel**. Unika tematu wypędzonych, bo boi się utraty poparcia konserwatywnej części społeczeństwa

WYPĘDZENIE STEINBACH

WYCOFANIE KANDYDATURY ERIKI STEINBACH DO RADY „WIDOCZNEGO ZNAKU” MA NIEWIELKIE ZNACZENIE. **POLSKA TRWONI ENERGIĘ I PRESTIŻ** NA ATAKOWANIE OSOBY, KTÓRA I TAK MIAŁABY MAŁO DO POWIEDZENIA W SPRAWIE DLA NAS NAJWAŻNIEJSZEJ: JAK ZOSTANĄ UPAMIĘTNIONE WYPĘDZENIA?

NIEMCY ŁUKASZ WÓJCIK

Bitwa skończyła się zaskakująco. Gdy rano 4 marca szefostwo Związku Wypędzonych (BdV) powiadomiło, że Erika Steinbach nie jest już kandydatką do rady fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie, w Warszawie wystrzeliły szampany. Premier Donald Tusk chwalił Władysława Bartoszewskiego za skuteczną presję na niemiecki rząd. Nawet Jarosław Kaczyński wydusił z siebie kilka ciepłych słów pod adresem rządu, choć przestrzegł przed hurraoptymizmem.

No właśnie. Brak Eriki Steinbach w radzie fundacji, która ma nadzorować „widoczny znak”, czyli projekt upamiętniający niemieckich wypędzonych, wcale nie musi oznaczać jej porażki. Przeciwnie – może ją wzmocnić. Warszawa dała się sprowokować osobie, która na prowokacjach od lat zbija kapitał polityczny. W niedzielę Steinbach porównała swoje ewentualne członkostwo w radzie do miecza Damoklesa. – W każdej chwili mogą do niej wejść – wyznała tygodnikowi „Der Spiegel”.

Historia bez hitlerowców

Wycofanie kandydatury Steinbach to zaskakujący zwrot w serialu, którego akcja ostatnio już i tak mocno przyspieszyła. W grudniu obie izby niemieckiego parlamentu przyjęły

ustawę o powołaniu fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. W ten sposób upamiętnienie wypędzonych – Centrum przeciw Wypędom – przestało być projektem BdV, bo nadzór nad nim objął rząd.

Tak spełniły się oczekiwania polskiej strony, która obawiała się (za pewne słusznie), że jeśli wypędzeni zabiorą się do upamiętniania siebie samych, to będzie to wizja wojny, którą w pojedynkę rozpetał Adolf Hitler, podczas której większość Niemców była w antyhitlerowskim podziemiu, a na koniec ci Bogu ducha winni antyfaszyści zostali przepędzeni z Breslau i Danzig przez radzieckich komunistów i polskich nacjonalistów.

Przyjęta w grudniu ustawa przewiduje stworzenie „widocznego znaku” w formie stałej ekspozycji muzealnej połączonej z niewielkim ośrodkiem badawczym zajmującym się losem wypędzonych. Miejscem tej wystawy będzie gmach Domu Niemieckiego w centrum Berlina. Całość przedsięwzięcia ma być finansowana ze środków państwowych, a „widoczny znak” instytucjonalnie będzie podlegać pod cieszącą się międzynarodowym prestiżem fundację muzeum historii Niemiec.

Najbardziej konfliktowym elementem tego rządowego pomysłu okazał się skład rady, która ma nadzorować „widoczny znak”. Według ustawy ma do niej wejść 13 przedstawicieli. Trzech z nich nominuje BdV. →



→ Gdy w lutym ubiegłego roku nowy rząd Polski powiadomił Berlin o swojej „życzliwej neutralności” względem przyszłego projektu, profesor Bartoszewski przestrzegł jednocześnie stronę niemiecką, mówiąc: „Róbcie, co uważacie, ale uważajcie, co robicie”.

Polskiemu rządowi wydawało się, że postawił sprawę jasno: my dajemy wam wolną rękę w sprawie projektu „widoczny znak”, ale pod warunkiem że w jego władzach nie znajdzie się pani Steinbach. Najwyraźniej Niemcy się nie połapali albo (co jest bardziej prawdopodobne) nie chcieli się połapać, bo przecież żadnego zobowiązania w sprawie Eriki Steinbach nie podpisali.

Dobrze im dawałi

Przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert uświadomił to Warszawie 2 stycznia. Zapytany o przyszłość Steinbach w radzie fundacji odrzekł, że nie będzie ingerować w skład personalny rady. Polski rząd zareagował dopiero w ostatnim momencie, ale za to od razu z grubej rury – dzień przed ogłoszeniem kandydatów BdV, gdy już wiadomo było, że wśród nich znajdzie się Steinbach, do Berlina pojechał profesor Bartoszewski i znów nie przebiegał w słowach. Oświadczył, że jej nominacja to tak, jakby Watykan wysłał na rozmowy do Izraela biskupa Richarda Williamsona (przywróconego niedawno na łono Kościoła lefebrysty, który zaprzecza istnieniu komór gazowych).

Władysław Bartoszewski pojechał do Berlina z misją ostatniej szansy. Kandydatura Steinbach została wycofana, ale ostre słowa profesora zaskoczyły nawet przychylnych Polsce polityków

W polskiej prasie pojawiły się komentarze w tonie: „Dobrze im dawałi”. W Niemczech natomiast oburzenie mieszało się z niedowierzaniem, nawet wśród tak przychylnie do nas nastawionych polityków jak Markus Meckel z SPD. Dzień później Związek Wypędzonych zgłosił kandydaturę Steinbach.

Przez następne dwa tygodnie walka toczyła się już na całego. Warszawski korespondent „Süddeutsche Zeitung” Thomas Urban napisał, że „Bartoszewski rozpętał kampanię medialną niespotykaną w demokratycznych krajach Europy”. Z kolei „Frankfurter Allgemeine Zeitung” przekonywał, że Polacy nie są zdolni do empatii wobec niemieckich wypędzonych.

Do konfliktu o Steinbach doszło również wewnątrz niemieckiej koalicji. Za szefową BdV stanęło konserwatywne skrzydło chadek z wiceszefem klubu CDU/CSU Wolfgangiem Bosbachem na czele. Po drugiej stronie barykady Frank-Walter Steinmeier, szef MSZ i kandydat socjaldemokratów na kanclerza, wezwał Angelę Merkel do zablokowania kandydatury Steinbach „dla dobra stosunków polsko-niemieckich”. W Polsce używanie miało opozycja. Jarosław Kaczyński z nieukrywaną satysfakcją podsumował, że taktyka „życzliwej neutralności” zawiodła na całej linii.

Wtedy inicjatywę przejął premier. 27 lutego spotkał się z kanclerz Merkel podczas obchodów średniowiecznej uczty

świętego Macieja w Hamburgu. Spotkanie musiało być udane, bo po powrocie Tusk zapytany o dalsze kroki polskiego rządu w sprawie Steinbach odparł tylko: „Poczekamy, zobaczymy”. Pięć dni później było już po bitwie. Związek Wypędzonych wycofał kandydaturę Steinbach i zapowiedział, że na znak protestu przeciwko polskiemu naciskom jej miejsce w radzie pozostanie nieobsadzone.

Szefowa wypędzonych poddała się? Niekoniecznie. To dość powszechnie akceptowane interpretacja wydarzeń zawiera jeden słaby punkt.

Wygynani wykorzystani

W Polsce przyjęło się zakładać, że Steinbach jest bezgranicznie oddana sprawie wypędzonych – tłumaczy w rozmowie z „Przekrojem” Bogdan Musiał, historyk zajmujący się stosunkami polsko-niemieckimi. – A co, jeśli przyjąć, że Steinbach to bezwzględny polityk, który wykorzystuje wypędzonych w budowaniu swojej kariery?

W takiej perspektywie cały konflikt wygląda zupełnie inaczej. Steinbach nie należy do żadnej z prawnych kategorii wypędzonych, które zostały wyszczególnione w ustawie z lat 50., bo jak to ujął Radosław Sikorski, „przyszła do Polski z Hitlerem i z Hitlerem musiała się z niej wynieść” – jej ojciec był żołnierzem i w 1939 roku służył na lotnisku w okupowanej polskiej Rumii, gdzie w 1943 roku urodziła się Erika.

Krajobraz po bitwie

WYMUSZONA REZYGNACJA przewodniczącej Związku Wypędzonych Eriki Steinbach z członkostwa w radzie fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie tylko zaostrzyła zarówno polsko-niemieckie kontrowersje wokół projektu „widocznego znaku”, jak i prowadzone w obu krajach dyskusje na temat niemieckich wypędzonych. Włączenie się w spór głównych

polityków z Niemiec i Polski nie uchroniło obu stron od posługiwania się wątpliwymi merytorycznie argumentami i sięgania po niewybredny, nazbyt emocjonalny styl dyskusji.

Potwierdza to między innymi wypowiedź najbardziej zaangażowanego po stronie polskiej, a krytykowanego po stronie niemieckiej profesora Władysława Bartoszewskiego.

W wywiadzie dla TVN24 oświadczył on, że niemiecki korespondent Thomas Urban, który najostre krytykował polskich polityków, to *ghost writer* Eriki Steinbach. Według Bartoszewskiego Urban wyraża Steinbach i jest może nawet bardziej antypolski niż ona. Jego zdaniem pozostali korespondenci są „bardziej przychylni Polsce”.

Trzeba oddać Urbanowi, że w minionych latach wielokrotnie pisał o zasługach Bartoszewskiego dla pojednania polsko-niemieckiego, podkreślając,

że profesor narażał się nawet obozowi prawicy za swą „przesadną proniemieckość”. Jednak teraz Urban, krytykując w „Süddeutsche Zeitung” nie tylko Bartoszewskiego i innych polityków, szczególnie z PiS, ale także niektóre media w Polsce, skupił się głównie na wyluszczeniu argumentów niemieckich jako oczywistych i racjonalnych. Polskie stanowisko podsumował ogólnym hasłem „W pałace patriotyzmu”. W jego rozumieniu patriotyzm „oznacza dziś dla większości Polaków odwołanie

Steinbach bardzo późno zaangażowała się w walkę wypędzonych. Politykiem została w latach 70. Zapisala się do CDU i w 1990 roku z listy tej partii dostała się do Bundestagu. Dopiero w 1994 roku trafiła do Związku Wypędzonych. Tam przy wsparciu szefa Powiernictwa Pruskiego Rudiego Pawelki (do czego się dziś nie przyznaje) zrobiła błyskawiczną karierę i po czterech latach została szefową związku.

O tym, że Steinbach traktuje środowisko wypędzonych jak trampolinę do kariery, najmocniej świadczą ostatnie miesiące. – Doskonale wiedziała, że jej kandydatura do rady fundacji nie ma szans – przekonuje nas Kai-Olaf Lang, politolog z berlińskiej Fundacji Nauka

i Polityka. – Cały rząd musi zaakceptować kandydatów do rady, a ministrowie z SPD na pewno nie zgodziliby się na Steinbach. Ale decyzja o kandydowaniu była strategicznie doskonała.

Zgłaszając swoją kandydaturę, Steinbach wyprowadziła Polaków z równowagi. Atakowana przez Warszawę znalazła obrońców najpierw wśród niemieckich dziennikarzy, a potem wśród konserwatywnego skrzydła CDU. – Często byli to ludzie, którzy wcześniej ją krytykowali albo nie mieli pojęcia o jej istnieniu – mówi Musiał. – Cały naród pochylił się nad losem biednej Steinbach.

Postawiła również w patowej sytuacji swoją szefową. – Na jesieni w Niemczech odbędą się

wybory parlamentarne, dlatego Merkel nie mogła pozwolić sobie na utratę niewielkiego, ale bardzo zdyscyplinowanego elektoratu ze środowiska wypędzonych – mówi „Przekroju” doktor Marek Cichocki, ekspert do spraw niemieckich. – A tym skończyłoby się stanowcze zablokowanie kandydatury Steinbach do rady fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Z kolei publiczne poparcie Merkel dla szefowej BdV skończyłoby się kolejnym kryzysem w relacjach z Warszawą, czyli doskonałym tematem przewodnim dla kampanii wyborczej SPD.

Kanclerz Merkel próbowała przeczekać problem i odłożyć wybór członków rady fundacji na czas po wyborach. Ale Steinbach →

REKLAMA

LOKATA EL DORADO

wychodzisz, kiedy chcesz
bez straty odsetek...

...bo tylko w Polbanku 4-miesięczna lokata gwarantuje Ci odsetki za każdy pełny miesiąc, nawet jeżeli ją zerwiesz.

- zysk 7% w skali roku
- odsetki co miesiąc trafiają na Twoje konto
- minimalna wpłata 1000 zł
- oferta ważna do 31 marca 2009

szczegóły na
www.polbankefg.pl



Polbank EFG

po prostu po ludzi

do polskich tradycji. Należy do nich przypominanie polskich walk niepodległościowych przeciwko Niemcom i Rosjanom”. Biorąc pod uwagę historię Polski, nie powinno się to wydawać aż tak dziwne i a priori wykluczać racjonalność innych polskich argumentów. Można się jednak zgodzić z Urbanem, że przedkładanie przez niektórych polityków zaszłości historycznych nad aktualny dobry rozwój stosunków dobrosąsiedzkich jest anachroniczne i szkodliwe także dla Polski, szczególnie jeśli

towarzyszy temu nastrój hysterii i nagonki. Zarówno Thomas Urban, jak i korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” Konrad Schuller, a także część niemieckich polityków i publicystów, wytykają Bartoszewskiemu, że nie dostrzegł pozytywnej „ewolucji Eriki Steinbach” w odniesieniu do roszczeń terytorialnych i majątkowych wypędzonych. Przy okazji pojawia się temat wieku profesora, a określenia typu „starzec” czy „starczy upór” mają podważyć jego argumentację.

Niemiecka prasa zauważyła jednak nowy ton w polskich wypowiedziach na temat Eriki Steinbach i to, że coraz więcej osobistości polskiej polityki i mediów dostrzega złożoność sytuacji. Piszą o tym między innymi Gerhard Gnauck w „Die Welt” i Konrad Schuller we „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Obaj podkreślają, że w Polsce słychać opinie także na temat przesadnej krytyki przewodniczącej Związku Wypędzonych i ponowne głosy na temat współwiny Polaków

w kontekście powojennych wypędzeń Niemców.

Być może mimo wszelkich kontrowersji i emocji rację ma jeden z najbardziej cenionych w Niemczech publicystów Henryk Broder, który komentując jedną z dyskusji na temat ostatnich kontrowersji wokół Eriki Steinbach, stwierdził w opiniotwórczym tygodniku „Der Spiegel”, że „miałność tej debaty ukazała jasno: niemiecko-polskie stosunki nigdy nie były lepsze niż dziś”.

Andrzej Stach, Berlin



→ wykorzystwała moment najostrejszej reakcji na ataki Warszawy i sama się wycofała. – To była świetna decyzja – uważa Cichocki. – Została męczennicą, za którą murem stanęła duża część CDU. Między innymi dzięki zachowaniu strony polskiej umocniła się jej pozycja w chadecji.

Widoczne znamię

Czy o to chodziło Warszawie? Wątpliwe. – Polski rząd wybrał złą bitwę i złe instrumenty do jej prowadzenia – twierdzi Cichocki. Dał się sprowokować Steinbach i zapomniał o tym, co naprawdę ważne w konflikcie z wypędzonymi – o treści wystawy, która powstanie w ramach upamiętnienia ich losów.

– Polska już odniosła w tej dziedzinie prawdziwy, choć nieco przeoczony sukces – przekonuje Lang. – Dzięki ustawie przyjętej w grudniu przez niemiecki parlament za upamiętnieniem wypędzeń miał stanąć rząd federalny. Wpływ Związku Wypędzonych na ten projekt został drastycznie ograniczony (trzy miejsca w 13-osobowej radzie), a trzeba pamiętać, że jeszcze cztery lata temu rząd chciał finansować Centrum jako autorski pomysł BdV.

Takiego wpływu na niemiecką politykę wewnętrzną Polska nie miała nawet w czasach Helmuta Kohla, który przez wiele miesięcy wstrzymywał ratyfikację porozumienia o granicy z Polską, bo nie chciał utracić poparcia wypędzonych. Klaus Bachmann, niemiecki politolog mieszkający w Polsce, 24 lutego napisał w opolskim dodatku do „Gazety Wyborczej”, że „jest to sukces i PiS, i PO”. Bachmann pisze, że Bartoszewskiemu byłoby trudniej negocjować z Berlinem, gdyby wcześniej Merkel nie miała do czynienia z braćmi Kaczyńskimi.

Ale ten sukces „ufederalnienia” „widocznego znaku” trzeba teraz wykorzystać. Po jesiennych wyborach w Niemczech władzę przejmie prawdopodobnie koalicja chadeków i liberałów. Biorąc pod uwagę to, że sprawa wypędzeń (dzięki polskiemu atakowi na Steinbach) stała się znacznie bliższa wielu konserwatywnym chadekom, oraz perspektywę, że w przyszłym rządzie zabraknie od zawsze skonfliktowanych z wypędzonymi socjaldemokratów, ostateczny efekt, czyli treść „widocznego znaku”, może nie być dla Polski taki pozytywny. A chyba właśnie o treść chodziło na początku tej wojny. □

Na kilka dni przed wycofaniem kandydatury Steinbach premier Tusk spotkał się z kanclerz Merkel na uczcie świętego Macieja w Hamburgu

Polski rząd wybrał złą bitwę i toczył ją za pomocą złych narzędzi. Zapomniał, że na początku tej wojny nie chodziło o Steinbach, ale o to, jak Niemcy upamiętnią wypędzenia

ROZMOWA ANDRZEJ STACH

To jest spór o historię

Niemcy też są ofiarami Hitlera – przekonuje Helga Hirsch w rozmowie z „Przekrojem”

Spodziewała się pani tego sporu?

– On się zaczął dużo wcześniej, jeszcze za czasów rządów PiS. Wtedy debata była jeszcze ostrzejsza. Nie tylko Steinbach była krytykowana. Niemal wszystkie polskie media zarzucały Niemcom chęć rewizji historii i próbę pokazania się nie jako „naród sprawców”, lecz „naród ofiar”. Dziś polscy komentatorzy powoli wycofują się z tego, starając się różnicować opinie o Związku Wypędzonych (BdV) i Steinbach. Widocznie zauważyli, że demonizujące oskarżenia z polskiej strony wywołują sprzeciw w Niemczech, a zamiast



Helga Hirsch (ur. 1948)

– dziennikarka, była korespondentka „Die Zeit” w Warszawie

sympatii dla Polski powodują solidarność ze Steinbach. Niestety, strona polska nie do końca przyjęła do wiadomości, że dziś w Niemczech sposób myślenia o wypędzeniach zdecydowanie się różni od tego z lat 50. Pomijając małą grupę, nikt nie chce rewizji granic ani odškodowań, prawie nikt nie chce posadzić Polski czy też Czech i Słowacji na ławie oskarżonych.

Ostatnio w Niemczech powstały liczne filmy, reportaże, książki i publicystyka, które pokazują Niemców jako ofiary. Skąd się wzięło to nagłe zainteresowanie?

– W Niemczech żyją jeszcze ci, którzy odczuli wypędzenia na własnej skórze. Oni przez ostatnie 20 lat nie czuli się akceptowani. Część z nich należy do BdV. Drugie czy trzecie pokolenie szuka już jednak tylko wyjaśnienia rodzinnej historii. Wiele osób odwiedziło tereny, z których pochodzą ich rodzice: żeby zobaczyć, żeby zrozumieć, ale nie żeby odzyskać. Także potomkowie wypędzonych Żydów czy Polaków (Paweł Huelle) szukają na terenach utraconych historii swych rodzin.

Należała pani do pokolenia '68, które krytykowało temat wypędzeń, traktując go jako pretekst do rewanżyzmu. Co się stało, że zmieniła pani zdanie?

– Bunt studencki 1968 roku wyalał dziecko z kąpielą – dyktowaliśmy wyłącznie o niemieckich zbrodniach, ale w żadnym wypadku nie o cierpieniach. Teraz możemy mówić także o tym, że Niemcy byli ostatnimi ofiarami Hitlera. Jestem zadowolona z tej przemiany, bo dzięki temu możemy pogodzić się sami ze sobą.

Wielu polityków SPD było przeciwnych kandydaturze Steinbach. Więc może polskie obawy o wymowę fundacji są częściowo słuszne?

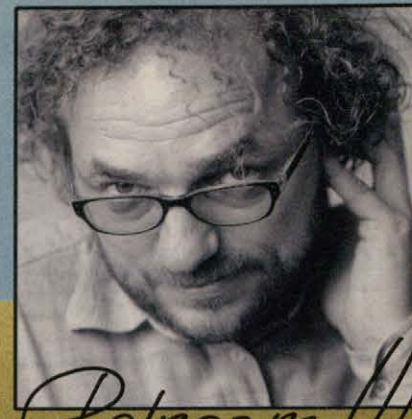
– Oni mają inną koncepcję stosunków niemiecko-polskich. W naszych narodach istnieją różne doświadczenia

i różne kultury pamięci. Popieram na przykład to, że Polacy w planowanym muzeum II wojny światowej w Gdańsku chcą uwzględnić różne wizje europejskich narodów – wojna ta istnieje jako wspólny punkt odniesienia, ale występuje różna pamięć kolektywna, którą wszyscy musimy respektować. Dopiero kiedy znamy różnice, możemy brać poprawkę na wrażliwość naszych sąsiadów. Rozumiem na przykład, że Polacy się oburzają, bo Niemcy nie do końca uznali ich wojenne cierpienia, szczególnie jeśli widzą, w jaki sposób Niemcy uwzględniają cierpienie Żydów. Życzenie, by dostrzegano ich cierpienie, jest tak samo uzasadnione jak w przypadku niemieckich wypędzonych. Zamiast jednak kierować swoje niezadowolenie w formie oskarżenia przeciwko Niemcom, Polacy powinni stworzyć swój własny projekt, żeby uświadomić innym narodom swą historię.

Sądzi pani, że spór o Steinbach zakłóci proces pojednania między Niemcami i Polakami?

– Nie. Przerabialiśmy to już po fatalnym okresie rządów Jarosława Kaczyńskiego. Uspokoiło mnie to, że nawet okresy fatalnej polityki na szczycie nie zdołały zniszczyć wzajemnego zaufania, jakie powstało między ludźmi.

kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



*Polecam!!!
Piotr Najstreb*



2 odcinki
na płycie

SEZON 3 • SEZON 3 • SEZON 3

Zaczynamy

Sezon 3

płyty od 14 do 19

płyta 15

kolekcji

już w sprzedaży

płyta 16

kolekcji już za tydzień!

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZE
KROJ

informacje i prenumerata: www.przekroj.pl oraz www.kolekcjafilmmowa.pl/monty



Ani publiczne radio, ani telewizja nie mogą służyć serwisowaniu rządzących – mówi **Wojciech Mann**. Nie tyle chce „przywracać Trójkę”, ile robić radio dla słuchaczy, których nudzą już głupawe programy, obowiązkowy chichot i muzyka z list komputerowych

Wystąpił pan w obronie zwolnionego dyrektora radiowej Trójki Krzysztofa Skowrońskiego, ale w pikiecie protestacyjnej pan nie wziął udziału. Dlaczego?

– Ruch fizyczny na powietrzu jakoś mnie za bardzo nie kręci. Mnie w tej pikiecie rozśmieszyło, kiedy przeczytałem, że tam Bronisław Wildstein powiedział: „Polityczni mianowalcy nie będą decydowali o mediach publicznych”, jakby nie pamiętał, że sam był „politycznym mianowalcem”, prezesem TVP „mianowanym” przez Jarosława Kaczyńskiego.

– Obrona Skowrońskiego, jak każda rzecz wymykająca się spod kontroli, nagle nabrała szalenię silnych rumieńców politycznych, obrosła jak kula śniegowa słowami, ludźmi, którzy w pewnym momencie zaciemnili istotę tego wydarzenia. Ja przeciwstawiłem się odwołaniu faceta, który zrobił coś dobrego dla stacji. I nie szukałem, przepraszam za głupie porównanie, dziadka w Wehrmachcie, tylko oceniałem jego funkcjonowanie w radiu, które moim zdaniem było dobre. Nie celujące może, ale bardzo dobre.

Przyznam, że ja Trójki nie słuchałem od lat...

– Powinienem natychmiast przerwać naszą rozmowę. Rozmawiamy, może zaczęną. Z głosów obrońców Skowrońskiego wiem, że wróciła trochę stara Trójka, że udało się ograniczyć sieczkę radiową. Z drugiej strony kiedy słyszałem, że Krzysztof Skowroński, szef stacji, w czasie programu publicystycznego, w którym krytykowany jest rząd, czyli PiS, wchodzi do studia i broni namiętnie rządu, to wydało mi się to trochę opowieścią rodem z PRL. Czy te dwie rzeczy są do pogodzenia?

– I nawet się pogodziły. Pamiętam, jak pozwoliłem sobie na antenie nie zgodzić się z tonem rozmowy Skowrońskiego z Lechem Wałęsą, minutę po tym, kiedy ta rozmowa się skończyła, i ani nie zostałem ofuknięty, ani wyrzucony, ani nie zostałem poinformowany, że nie można polemizować z tym, co przed chwilą zrobił szef stacji. Dla mnie to jest poczucie, że istniała w Trójce swoboda wypowiedzi. A to, o czym pan mówi, to są naprawdę jednostkowe, chociaż nieprzyjemne i bolesne wydarzenia. Krzysiek jako osoba szybująca często w sferach dość odległych od radiowego porządku mógł je rozumieć jako realizację swojego impulsu, a może za bardzo własne emocje wzięły w nim górę. Ale był to też dyrektor stacji radiowej, który nie miał poczucia czasu, co dla mnie jest kluczową rzeczą.

Nie rozumiem.

– Każda jego rozmowa na antenie na żywo kończyła się tak zwanym przewaleniem czasu, przesuwiał serwis, by jeszcze chwilę porozmawiać. A to jest po prostu ordnung. On nawet nie patrzył na zegar.

To jeszcze nie są najbardziej jaskrawe przypadki. Słyszałem o niedysiejszych właścicielach telewizji Wisła, którzy jeśli nie zdążyli na film nadawany przez ich stację, to dzwonili do podwładnych, każąc im go przerywać i puszczać od nowa, bo dopiero teraz są w domu i mogą oglądać.

– I to jest przyjemność bycia właścicielem, oczywiście zanikająca. Krzysiek nie był właścicielem i właściwie nie dawał powodów do tego, żeby uważać go za osobę, która się szarogęsi według własnego widzimisie, chociaż wytykają mu podróż do Kaczyńskiego...

Że generalnie kochał się w braciach Kaczyńskich...

– W jego życie erotyczne, intymne nie wchodzi.

Takie głosy pojawiły się po objawach. Opowiadano mi, że w Trójce, na zebraniach redakcyjnych, puszczał orędzia prezydenta, namawiając do wsłuchiwania się w te mądre i przenikliwe słowa. Nie wyobrażam sobie dziennikarza, który mógłby coś takiego zrobić kolegom podwładnym, bo przecież by umarli ze śmiechu.

– Mnie pan też rozśmieszył, nie wiedziałem o tym.

Czy to, co się zdarzyło z Trójką pod rządami Krzysztofa Skowrońskiego, a właściwie z jej słuchaczami, pokazuje, że Trójka ma szansę wrócić do korzeni z lat 80. i dalej istnieć? Byłaby jedynym medium, któremu by się to udało.

– Wciąż powtarzane i wyświechtane określenie „przywracamy starą Trójkę” czy „przywrócono starą Trójkę” jest moim zdaniem z gruntu fałszywe, mimo że na antenie ostatnio pojawili się starzy ludzie, →

Rozmowa odbyła się 5 marca 2009 roku w Warszawie

MINUSY TRÓJKI Z PLUSEM

W dzisiejszej publicznej telewizji wszyscy przywykli do popychania jej w pożądanym kierunku, upychania swoich ludzi, braku szacunku dla programu i dla widza, do pytań dla debila: czy pies ma ogon z przodu, czy z tyłu?





→ tacy jak ja, Wasowski, wyciągnięci albo z niebytu radiowego, albo z kazamatów audycji o północy. Nie

w tym rzecz, żeby wyciągnąć różnych starszych face-tów z doświadczeniem, ale dość archaicznym, i mó-wić: mamy starą-nową Trójkę. Mówię raczej o kon-cepcie stworzenia radia, które w sposób naturalny otoczy się pewnym snobizmem. Chodzi o to, żeby pokazać, że w masówce komercyjnej może być ta-ka wyspa, na której gra się inną muzykę, jest inny sposób mówienia w zaśmieconym polskim języ-ku. To jest zadanie takiego radia. Czy to odtworze-nie starego, czy ekshumacja – mnie to nie interesu-je. Ale dzisiaj po włączeniu radia, zanim pan usłyszy od prowadzącego, że to Trójka, już pan wie, że to jest Trójka. To jest sukces.

W latach 70., 80., jeszcze na początku lat 90.

Trójka była, biorąc pod uwagę przekrój społeczny i umysłowo-dowcipny, creme de la creme.

Dzisiaj, kiedy szczególnie młodzi są inni, śmieją się z czego innego, a Trójka przechowuje swój rodzaj dowcipu, ironii, inności, staje się stacją dla frików, dla nielicznych. Może Trójka dzisiaj to nie są najlepsi, tylko najdziwniejsi?

– Ale ten pochod w stronę stworzenia z gruzów po pościgu za komercją znowu ekskluzywnego radia trwa raptem dwa lata. I niech pan popatrzy na bardzo ciekawe wykazy słuchalności w dużych miastach w Polsce. Trójka jest druga, powyżej Jedynki publicznego radia, przeskoczyła w wielu miejscach Zetkę, naprawdę to jest pochód imponu-jący. Oczywiście jak pan weźmie statystykę ogólnopolską, małe miejscowości, wieś, to oni mają w no-sie finazyjne zarty...

A pan się nie dziwi, że ludzie w ogóle jeszcze słuchają radia?

– Dziwię się. I niestety nagle byłem gotów myśleć w pana kategoriach, że dziś słuchacze radia to ci, którzy demonstracyjnie wyrzucili telewizor, może się napili i trafili w nocy na bardzo długą piosenkę i to im pasowało... Nie, myślę, że zmienia się oby-czajowość medialna i słuchanie radia wraca. Oczy-wiście jak u fryzjera gra Trójka, to ona jest tam nie-właściwa, bo bardziej pasuje radio tło, brzęczenie, szybkie dzingielki, natomiast już w biurach zaczy-nają słuchać tego, co się mówi.

Pamiętam pańską poranną zapowiedź Trójki, mówił to pan codziennie o 6 rano w latach 80., z tłem orkiestry górniczej: „Dla dorosłych i dla dzieci zaczynamy Program Trzeci”. Jest nadal dla dorosłych i dla dzieci?

– Powtórzyłbym to. Te dzieci może dla zachęty, że-by się oderwały od różnych rodzajów techno, hip-hopów, nawet rocka i posłuchały czegoś innego. Bo jak ktoś jest wrażliwy, to rozróżni łupankę zro-bioną przez komputer od muzyki. I to samo jest ze słowem. Są programy z założeniem, że 50 sek-und, 30 sekund bez zartu to jest zły program, i pan dostaje typową produkcję zabijania ludzi koszmarnym, na siłę humorem. A może mieć to pan dawko-wane, precedzone, zestawione z przypomnieniem starych, wybranych i znakomitych rzeczy i ludzie żywi, niezabijani, reagują. Nie ma tego dywanowe-go nalotu dowcipasów.

Pan jest trochę jak stare drzewo...

– Dziękuję bardzo, bo to chyba jest w założeniu komplement.

Skowroński może nie jest superfachowcem od kierowania radiem, lecz robił coś dobrego. I daje mu się w łeb

WOJCIECH
MANN

Boję się iść do „telewizora” na kolejne nagranie, bo to jest już 15 lat i jestem tam jak skamielina

...na którego korze kolejne fazy życia mediów publicznych wycinały „kocham” albo „byłem tu” i zostawiały podpisy. Teraz dożył pan czasów, w których kozikiem wycina swój napis prezes telewizji neofaszysta.

– Mimo żywej wyobraźni nigdy bym tego nie przewidział.

A to pana jakoś dotyka, że to jest taki facet?

– Te koziki są chyba coraz krótsze albo moja kora coraz grubsza. Potwornie to się prze-ji-mowałem na początku. Zakaz nadawania czegoś w radiu był dla mnie dramatem i nie mówię nawet o politycznych decyzjach. Jak kiedyś zakazano nadawania muzyki punko-wej, która mi się niespecjalnie podobała, bo była prymitywna, to się ostro buntowałem, uważałem, że to jest koniec radia w ogóle. I na dzisiejsze majstrowania, te pomysły de-kretów, jaki ma być procent polskiej muzyki, a jaki obcej, nie patrząc kompletnie, że pol-ska to jest tak zwany październik... Ale to wszystko mija... A ja robię swoje i nikt mnie jak dotąd do więzienia nie wsadził. Jest neofaszysta, to jest bolesne, ale nawet pal sześć poglądy jednego czy drugiego, ale ten kompletny brak fachowości i rozumienia materii radia czy telewizji – to jest przerażające. Decyzje mechaniczne, na papierze...

Ze strachu najczęściej.

– Albo żeby się komuś przypodobać, albo żeby przeciągnąć swoją władzę na następne ileś tam miesięcy albo tysięcy złotych. Skowroński może nie jest superrzemieślnikiem, fachowcem od kierowania radiem, lecz robił coś dobrego. I daje mu się w łeb, szukając argumentu – w jego przypadku absurdalnego zupełnie – że ukradł 120 tysięcy. Można mu zarzucić miłość do Kaczyńskiego, wchodzenia do studia, ileś rzeczy, ale to, że wziął 120 tysięcy bokiem, to bzdury!

Pan stracił nadzieję, że TVP kiedykolwiek będzie elementem porządkowania rzeczywistości, wzorem do naśladowania?

– Tak, to trzeba spalić razem z fundamentami i coś ewentualnie budować, jeśli ktoś umie coś takiego budować. W dzisiejszej publicznej telewizji, która ma serwisować rządzą-cych, to jest niemożliwe. Bo już wszyscy przywykli do popychania jej w pożądanym kie-runku, upychania swoich ludzi, braku szacunku dla programu i dla widza, do pytań dla debila: czy pies ma ogon z przodu, czy z tyłu? Wysyłajcie SMS pod numer...

„I nawet wśród tych, którzy powiedzą, że z przodu, wylosujemy nagrodę”.

– Przerażające jest traktowanie widzów jak jakichś głabów niepiśmiennych, z których da się wycisnąć parę groszy.

Sytuacja z mediami publicznymi przypomina mi sytuację z polską muzyką.

Od czasu do czasu próbuję słuchać tego, co powstaje, tych tekstów bez treści, taktów bez muzyki, i zastanawiam się, dlaczego tak jest? Czy ci młodzi ludzie nic nie przeżywają, nie mają nic do powiedzenia? Z drugiej strony czytam pana tłumaczenia, bo sam nie znam angielskiego, słynnych piosenek w „Dużym Formacie”, które znam od lat, ale nigdy nie wiedziałem, o czym są, i te teksty – czasem strasznie proste, o zwykłych emocjach – mają jakąś siłę. Ten, kto to napisał, coś przeżył. U nas autorzy, mam takie wrażenie, nic nie przeżywają.

– Tak, one nie są „pisane” w większości przypadków, tylko są „konstruowane”, żeby pa-sowały do muzyki, żeby był jakiś refrenik do podchwycenia, a w ambitniejszych przypad-kach – żeby to udawało emocje. Niestety, poziom jest fatalny, a jeśli pojawiają się iskierki optymistyczne, wpadają w otchłań tego potwornego naszego niby-show-biznesu i są zadeptywane.

Teraz nową gwiazdą jest zespół Video z przebojem „Weź nie pierdol”.

– To świadczy o kompletnej rozpacz i gorączkowym kombinowaniu, czym jeszcze moż-na na chwileczkę załapać uwagę słuchacza i internauty.

Jesteśmy jedyną nacją, która przeżywa taki upadek i degenerację?

– Historycy kultury potrafią wytłumaczyć, że w połowie lat 60. w Ameryce nagle nastąpił wybuch wulgaryzmu w słowie, w tekście, ale on był po coś, on był po to, żeby tym plasti-kowym odbiorcą, urzędnikiem, kierownikiem wstrząsnąć. Bo jak przychodzi pan do ele-ganckiego faceta i zaczyna pan rozmowę od „fuck you”, to on zaczyna słuchać, bo to nie jest rutynowe. I to była przyczyna tego buntu młodych ludzi, którzy postanowili potrzą-snąć establishmentem, a za tym szła chęć wyrażenia swoich opinii o wszystkim. A teraz, jak facet mówi „weź się pierdol”, to za tym nie stoi żadna ideologia poza załapaniem jesz-

cze paru groszy. Bo jak pan myśli, dlaczego je-den wykonawca ma czerwone włosy? Dlatego, że jest rewolucjonistą albo interesuje go historia ruchu robotniczego? Nie, dlatego że to się może kalkulować. Trochę mi się podobał bunt takich pozaukładowych hiphopowców, te ich wybuchy złości, protestu, ataku na świat, to się wydawa-ło prawdziwe. Ale zaraz się znalazło paru cwa-niaków, którzy zrobili z tego maszynkę do robie-nia pieniędzy, i tamci się wycofali. W Polsce to, co jest prawdziwe, nie zdąży wyjść na powierzch-nię, a już jest modelowane, profilowane...

I widzimy same rurki z kretem. Są kraje,

nawet jest ich sporo, w których w muzyce popularnej przytrafiają się często takie osobowości, jak Amy Winehouse czy Katie Melua. Mimo że to jest popularne, jest jakieś i o czymś. Nie rozumiem, dlaczego nie mogę usłyszeć po polsku kogoś takiego.

– Ja też nie. Są momenty, kiedy wydaje mi się, że coś ważnego się wydarzyło. Tak było z Edytą



Wojciech Mann, 61 lat, sześciokrotny laureat nagrody Wiktora. W radiu pracuje od lat 60. Najpierw związany z Rozgłośnią Harcerską, potem z Programem III Polskiego Radia.

Na początku lat 90. zakładał warszawskie Radio Kolor razem z Krzysztofem Materną, z którym stworzył w tamtym okresie w TVP2 prowadzi „Szansę na Sukces”. Mimo zmian na stanowisku szefa radiowej Trójki, postanowił w niej zostać. Prowadzi w piątkowe poranki „Zapraszamy do Trójki”, a w niedziele razem z Grzegorzem Wasowskim „Granie na Śniadanie”.

Mann jest także udziałowcem należącego do Agory Radia Złote Przeboje w Warszawie. Do rozgłośni tej półtora roku temu (rok po przyjeździe do Trójki Krzysztofa Skowrońskiego) odszedł Marek Niedźwiecki, od 1982 roku autor „Listy Przebojów Programu Trzeciego”.

Bartosiewicz. Jest Kaśka Nosowska, bardzo interesująca, dyskusyjna, ale bardzo praw-dziwa i emocjonalna. Chylińska, której moż-na nie akceptować, poczynawszy od tatuaży, a skończywszy na estetyce, ale tam coś się dzieje... Tylko przy „sprzedaży” gromadzi się wokół nich grupka takich majstrów, którzy próbują więcej pieniędzy wycisnąć. Już nie wspomnę o różnych wykreowanych artyst-kach, bo to jest zjawisko właściwie kuriozal-ne, ale prawdziwej muzyki jest mało.

A panu się jeszcze chce?

– To jest taka sinusoida.

Jest pan teraz na wznoszącej?

– W radiu byłem na wznoszącej, zdecydowa-nie, chciało mi się, widziałem, że to ma sens. Natomiast telewizyjnie to chyba raczej gdzieś w dolnych stanach, bo rozwalanie głową jakichś murów z ludzi, którzy nie bar-dzo rozumieją – to już mnie męczy.

Pan jest już trochę w „Szansie na sukces” jak Stanisława Ryster w „Wielkiej grze”...

– Boję się iść do „telewizora” na kolejne na-granie, bo to jest już 15 lat i się nie zmienia. Jestem tam jak skamielina, która się jeszcze rusza, coś tam wylosuje. Ale, o dziwo, jest jakaś spora grupa ludzi, którzy to oglądają, i prawdę mówiąc, nie mam śmiałości powie-dzieć „do widzenia”, bo to drzewo, wie pan, we mnie jest.

Tak pana wypytuję, ponieważ sam jestem w sytuacji, w której będę musiał pracować do końca życia, bo nie mam ani oszczędności, ani nie będę miał emerytury. I pytam, jak to jest, jak się tak strasznie długo coś robi, jak nie umrzeć z nudów po prostu?

– Postarałem się przynajmniej trochę za-pewnić sobie ucieczkę od rutyny, więc umó-wiłem się, bo byłem mądrym chłopcem 15 lat temu, że ja nie chcę robić przy tym programie niczego w fazie przygotowa-wczej. Wychodzę, witam widzów i nie wiem, co mnie spotka, bo nie chodzę na elimi-nacje, nie patrzę na próby, nawet się nie in-teresuję wyglądem ani wiekiem tych ludzi. Mam na kartce napisane, że pan Stanisław jest z Płocka, i patrzę, kto mi wyjdzie, więc to mnie jeszcze kręci, cały czas są jakieś za-gadki. To mój sposób na ucieczkę od ruty-ny, ale jakby mnie w środku nocy ktoś obu-dził, to „A teraz losuję numer 5”, proszę bardzo. No, ale zadawać ciągle pytania: „Skąd pan przyjechał?”, muszę. To jest nie-uniknione.

A pan skąd przyjechał?

– Moja mama pojechała z ciążą do rodziny i się urodziłem w Świdnicy.

To pięknie.

– Ale świdniczanie mnie co pewien czas pytają, dlaczego nie odwiedzam rodzin-nych stron, a ja w ogóle nie wiem, jakie to są strony, bo mając 10 miesięcy, już wróciłem do Warszawy z mamą. Moja pamięć sięga tylko Powiśla zrujnowanego po wojnie.

Czy jeszcze tli się w was – w panu i Krzysztofie Maternie – tęsknota za duetem?

– Tlić to się może tli, ponieważ parę rzeczy wyszło nam niezłe. Ostatnia próba poległa, może trochę dlatego, że na dzień dobry do-staliśmy zbyt dobre warunki.

Rozmach i przepych.

– I na cholerę to nam było. Widział pan to studio w Łodzi, to wszystko? A myśmy wcześniej cały czas funkcjonowali, kręcąc w małym pomieszczeniu, przyklejałiśmy so-bie wąsy, zakładaliśmy jakieś peruki, uda-waliśmy scenografię i to było dużo ciekaw-sze i lepsze. A tutaj zginęliśmy w opuchnię-tej masie całej. Chociaż program, bo mam na dysku ostatni odcinek, już niewyemito-wany, się rozkręcał. Myśmy zaczęli pano-wać nad materia, ale telewizja nie zdążyła tyle wytrzymać.

Czy po latach współpracy może to być jeszcze jakoś inspirujące?

– Teraz nie potrafię panu odpowiedzieć, bo być może gdybyśmy dostali propozycję bardzo lukratywną, tobyśmy jakiegoś pawia puścili, już zmęczeni, znając się na wylot, próbując siebie samych prześcignąć – za-wsze jest takie ryzyko. Mnie się teraz w radiu zdarzył duet po latach przerwy z Grzegorzem Wasowskim i ja jestem z niego zadowolony.

Krzysztof Skowroński opuścił fotel dyrektora, jest tam teraz Magda Jethon, też „trójkowiczka”. Może zepsuć Trójkę?

– Ważna będzie atmosfera w zespole, czy-li „tego przyjąć, tego usunąć”, bo wtedy jest gadanie na korytarzu już nie o fajnym po-myśle antenowym, tylko o układzikach, kto kogo przeskoczy w antyszambrowaniu u szefostwa. Drugą bolesną dla mnie rze-czą byłoby narzucenie pewnego reżimu mu-zycznego.

Czyli playlisty.

– Playlista jest trochę zdemonizowana, po-nieważ w moim radiu kiedyś playlistę ręcz-nie korygowaliśmy, a ten durny kompu-ter nigdy nie był mądrzejszy, ale jak już mu się odpowiednie rzeczy dało do przemiele-nia, to i on dawał radę. Najgorsza jest play-lista oparta na kolejnych głupich kompute-rach, na badaniach i na wynikach – ona jest zabójcza. Poza tym to odbiera osobie będą-cej na antenie jakiegokolwiek poczucie autor-stwa. Ja zmieniam zaplanowaną muzykę nawet w trakcie audycji, choć niektórzy pa-trzą na to, jakbym był chory psychicznie. Ale jak widzę, że się zrobiła inna pogoda na ze-wnątrz i mój nastrój, nastrój słuchaczy su-gerują, że może by teraz troszkę inaczej, to zmieniam płytę. I to jest moja idea ra-dia. Również polityką można upieprzyć ra-dio, jeżeli będzie nadrzędna. I różnymi for-mami cenzury. Jest masa sposobów, żeby ze-psuć radio. Nie chcę nawet ich wymienić, bo może ktoś skorzysta.

Ale jest też szansa, że Trójce się nic nie stanie.

– Jeżeli Magda Jethon zrobi to, co zapowia-da, nie będzie gwałtownie majstrować przy tym, co jest, a stopniowo, obserwując, bę-dzie eliminować słabe punkty, to wznosząca się słuchalność Trójki pozostanie. □

To nieprawda,
że coś mu uderzyło
do głowy.

Wbrew utyskiwaniom
sensatów z nadmiarem
sławy i pieniędzy
Artur Boruc radzi sobie
całkiem nieźle



SYLWETKA MACIEJ JARKOWIEC

CZY BORUC SIĘ OBRONI?

ROZWÓD, ROMANS, WÓDA, BÓJKI, CYGARA, NARKOTYKI. ARTUR BORUC PRZESTAŁ BYĆ TYLKO SPORTOWCEM, STAŁ SIĘ CELEBRYTĄ. BRUKOWCE MAJĄ UŻYWANIE, A BORUC WRÓCIŁ DO DOBREJ SPORTOWEJ FORMY I WYTATUOWAŁ SOBIE NA SZYI SŁOWO „UZALEŻNIONY”. SPRAWDZILIŚMY, OD CZEGO SIĘ UZALEŻNIŁ



RATOWNICY Z PSAMI PRZESZUKUJĄ GRUZOWISKA ZAWALONYCH domów. Jest 9 września 1999 roku, Ateny. Trzęsienie ziemi, które dzień wcześniej nawiedziło stolicę Grecji, było najsilniejsze od 20 lat. Mimo to nikt nie traci nadziei, że w rumowisku uda się jeszcze znaleźć żywych ludzi. Późnym popołudniem jeden z psów pokazuje, że pod gruzami jeszcze ktoś jest. Po paru minutach z niecki pod betonowymi blokami ratownicy wydobywają kilkunastoletniego chłopca. Jest przytomny. Unosi głowę i chce coś powiedzieć, ale dźwięki nie przechodzą przez zaschnięte gardło. Ciągnie lyk wody z bidonu i w końcu wykrztusza pytanie, w którym trwoga miesza się z nadzieją: „Cristo przeżył?”.

Cristo to Krzysztof Warzycha, polski piłkarz, legenda ateńskiego klubu Panathinaikos, w którym grał przez

15 lat i dla którego strzelił 273 gole. Dla kibiców Panathinaikosu Cristo jest bogiem.

Podążając śladami nałogów Artura Boruca, przekonałem się, że w jego historii jest zarówno coś z przypadku Warzychy – boga Aten – jak i tego uratowanego chłopaka, który w pierwszym odruchu zapytał o los swojego idola.

Glasgow, czyli bóg

Nazywany Świętym Bramkarzem (Holy Goalie) przez brytyjskie media i Borubarem przez polskiego prezydenta Artura Boruca przez trzy i pół roku gry w Celticu Glasgow zapracował na uwielbienie kibiców podobne do tego, jakim cieszył się Warzycha w Grecji.

– Mają na jego punkcie pierdolca – relacjonuje Przemysław Rudzki, dziennikarz „Przeglądu Sportowego”. – Widziałem, jak w knajpie faceci w garniturach padali przed nim na kolana. Pewna 40-latką pokazywała mi zdjęcie Boruca na tapecie swojego telefonu.

Łukasz Załuska, przyjaciel jeszcze z czasów Legii, dziś bramkarz szkockiego Dundee: – Celtic przyjeżdża do nas na mecz, a z nim kilkuset kibiców. Podczas treningu siadają za bramką, w której rozgrzewa się Artur. Przez bite 40 minut bez najmniejszej przerwy skandują tylko jego imię, żadnego innego.

Przemysław Anusiewicz, trener z siedleckich czasów: – Byłem tam i widziałem: jest dla nich bożyszczem.

Może więc Artur Boruc jest uzależniony od sławy?

Na Celtic Park przyszedł w 2005 roku. Już w pierwszym sezonie obecności Boruca klub odzyskuje tytuł mistrzowski i zdobywa Puchar Ligi. Kibice i fachowcy nie mają wątpliwości: Boruc w pojedynkę załatwił Celticowi kilkanaście punktów. Jego kosmiczne interwencje dają zwycięstwa albo ratują drogie remisy. Potem jest jeszcze lepiej – świetne występy w Lidze Mistrzów, dzięki którym Celtowie pokonują między innymi Manchester United i AC Milan. Do tego dwa kolejne tytuły mistrzowskie w Szkocji. Boruc jest jedyną światową gwiazdą w drużynie, a widowiskowe parady w bramce mocno odstają od topornego stylu, jaki prezentują jego koledzy na boisku.

Paweł Wargenau, były rzecznik prasowy Legii Warszawa, jeden z najbliższych przyjaciół Boruca: – Kibicom imponuje jego odwaga. Jest najlepszym bramkarzem świata w sytuacjach sam

na sam, bo wyczekuje je do końca, nigdy nie boi się napastnika i piłki. Idzie jak taran.

Odwagi nie brakuje też Borucowi poza boiskiem. W 2007 roku w pojedynkę ratuje kobietę napadniętą w parku w Glasgow przez trzech oprychów z dobermanami. Takie historie tworzą legendę.

Radosław Osuch, były i jedyny do tej pory menedżer Boruca: – Artur boi się tylko Boga.

Przed kilkoma tygodniami Boruc dał popis odwagi w klubowej szatni – obił twarz koledze z drużyny, lewemu pomocnikowi Aidenowi McGeady’emu.

– McGeady jest postrachem w drużynie, takim szatniowym sku... – wyjaśnia Przemysław Rudzki. – Boruc był po prostu pierwszym, który mu się postawił.

Osuch: – W środowisku piłkarskim znana jest prawda, że wielcy lewoskrzydłowi i bramkarze nigdy nie są do końca normalni. Artur na pewno jest trochę „crazy”.

Na pewno. Był pierwszym, który podczas meczu napadł na piłkarza swojej drużyny. W spotkaniu Ligi Mistrzów ze Spartakiem Moskwa w 2007 roku po kolejnym błędzie obrońcy Lee Naylora Święty Bramkarz chwycił go wściekle za szyję i porządnie nim potrząsał. Takie historie też tworzą legendę.

Legendę tworzą też prowokacyjne gesty wobec śmiertelnych wrogów Celticu – kibiców i piłkarzy Rangers. Dwa kluby z Glasgow od dziesięcioleci toczą ze sobą boje o prymat. Boje z religijnym podtekstem, bo Celtic to klub katolicki, Rangers – protestancki. Boruc doprowadza Rangersów do wściekłości, a Celtów do ekstazy, ostentacyjnie robiąc znak krzyża przed meczem, a po spotkaniu nie podając ręki piłkarzom Rangers i paradując po ich boisku w koszulce z polskim papieżem.

Rudzki: – Celtic to klub zbudowany na pasji i emocjach, nie na osiągnięciach. Boruc ze swoim charakterem świetnie się tam odnalazł. Dla kibiców, dla których klub jest religią, on stał się bogiem. Jednocześnie jednak jest dla nich trochę jak kumpel z ulicy. Normalny, równy gość.

Osuch: – Na pewno czuje się tam jak pączek w maśle. Ma pieniądze i uwielbienie.

Sergiusz Ryczek, dziennikarz nSport i TVN 24, →

Artur Boruc
w barwach
papieskich.
Doprowadza tym
do furii kibiców
wrogiego Glasgow
Rangers





→ dobry znajomy Boruca, uważa, że nie chodzi o sławę, lecz o kibiców: – Oni go kochają, bo on ich kocha. Zawsze stanie do zdjęcia, dziecko na ręce weźmie, rękawice podpisze.

Dwa lata temu na prośbę fundacji Mam Marzenie Boruc przyleciał z Glasgow na jeden dzień do Warszawy i odwiedził 16-latkę chorego na znik mięśni. Przez kilkadziesiąt minut siedział w pokoju chłopaka przy jego łóżku i gawędził z nim o piłce. Znajomi Boruca twierdzą, że angażuje się tak bardzo często. Akurat tamto spotkanie wyciekło do mediów. – Był tym zresztą nieco poirytowany – wspomina Wargenau.

Ryczel potwierdza: – On się ciągle świadomie zмага z tym, żeby to, że jest normalnym, fajnym chłopem, nie wyszło na jakieś pozerstwo, na medialny szoł.

Warszawa, czyli kibol

Listopad 2006 roku, stadion Celtic Park w Glasgow. Mecz Ligi Mistrzów między Celtami a Manchesterem United. Po strzale Shunsuke Nakamury z rzutu wolnego Celtic prowadzi 1:0. Zwycięstwo przyniesie awans do rundy pucharowej. Ale dwie minuty przed końcem zaczyna się horror – sędzia dyktuje bardzo kontrowersyjny rzut karny dla gości. Do piłki podchodzi Louis Saha. Mocny strzał w prawy róg bramki. Boruc broni. Kilkadziesiąt sekund później, po ostatnim gwizdku, dostaje owacje na stojąco od 60 tysięcy fanów i niekończące się podziękowania od kolegów. Wszystkie kamery skupiają się na Polaku, a on wykorzystuje to i ostentacyjnie pokazuje światu kciuk i palec wskazujący prawej dłoni ułożone w literę L – symbol Legii Warszawa.

Boruc kocha kibiców, bo sam jest jednym z nich, uzależnionym od Legii członkiem Stowarzyszenia Kibiców Legii Warszawa, ponoć regularnie płacącym składki. Powtarza, że jego jedyny pomysł na życie po zakończeniu kariery to na razie chodzenie na stadion przy Łazienkowskiej i jeżdżenie z Legią na wyjazdy.

– On naprawdę kocha tę Legię jak dziecko – zapewnia Rudzki. – Całkiem niedawno wi-

Artur Boruc prywatnie.

Takie zdjęcia nakręcają ostatnio sprzedawcy największych polskich brukowców

siał przecież na płocie w Płocku z kibolami.

W 2007 roku podczas wizyty w Polsce Boruc, już wielka gwiazda Celticu, uważany za jednego z najlepszych bramkarzy na świecie, siedział na VIP-owskiej trybunie stadionu w Płocku na ligowym meczu Legii z tamtejszą Wisłą. Długo nie wytrzymał. Przenosi się do sektora gości, wdrapuje na płot i dyryguje dopinaniem warszawskich ultrasów.

Przemysław Anusiewicz, trener Boruca w Pogoni Siedlce: – Działal w naszym siedleckim fanklubie Legii od małego. Jak tylko matka zaczęła go puszczać, jeździł do Warszawy na mecze. Od razu na „żyłkę”.

Anusiewicz mówi, że największym uzależnieniem Boruca jest po prostu piłka: – Już w wieku 17 lat był przygotowany na duże granie, powtarzał, że chce coś osiągnąć, i na treningach równo harował. Nigdy się nie opierał.

Janusz Kubicki, nauczyciel WF w Szkole Podstawowej numer 4 w Siedlcach: – Już w podstawówce chciał być kimś. Ambitny i systematyczny.



Najsytniejszy kibic Legii gardzi VIP-owską trybuną. Artur Boruc dyryguje kibolami na stadionie Wisły Płock, wiosna 2007

Sergiusz Ryczel z nSport: – Nigdy nie leczył kontuzji dłużej niż trzy tygodnie. U niego występuje taki mechanizm jak u niektórych śmiertelnie chorych ludzi, którzy zwalczają raka siłą woli. Tak bardzo chcą żyć. On tak bardzo chce grać. Choć pogłębionej refleksji na ten temat też nie jest pozbawiony. Raz podchodzi do mnie po treningu i mówi: „Nieżył idiotyzm, co? Ty masz poważną robotę, a ja się tu rzucam na trawę jak bałwan. Prawo, lewo, prawo, lewo”.

Zawodnikiem swojej ukochanej Legii Boruc zostaje w 1999 roku w wieku 19 lat.

– Wypatrzyli go w kadrze juniorów i przyjechali tu do nas na negocjacje – wspomina Przemysław Anusiewicz.

Jeśli pamięć go nie myli, IV-ligowa Pogoń wytargowała za swoją największą gwiazdę 70 tysięcy złotych. Najwięcej w swojej historii.

Rzucając się w prawo i w lewo, Boruc wywalczył z Legią tytuł mistrzowski, potem wicemistrzowski, zwrócił uwagę łowców talentów z całej Europy i pojechał do Glasgow.

Siedlce, czyli dziecko

Miasto rodzinne też jest nałogiem Artura Boruca.

Siedlce dla niego to przede wszystkim mama. Janusz Kubicki, nauczyciel Boruca z podstawówki, który zna jego rodzinę, mówi, że matka miała na niego ogromny wpływ. – Ona trzymała tę rodzinę w garści (Boruc ma czwórkę rodzeństwa) i Artur był z nią bardzo związany.

Krzysztof Dowhań uważany za jednego z najlepszych na świecie trenerów bramkarzy: – Miał 20 lat i był już u nas w Legii, kiedy jego mama umar-

ła. Potwornie to przeżył. Myśleliśmy wtedy z trenerami, żeby mu przez jakiś czas trochę złuzować, ale on nie chciał. Wpuścił tę życiową tragedię w jeszcze bardziej intensywny trening.

Boruc w wywiadzie dla „Gali”: „Mama była jedyną osobą, która mnie rozumiała”.

W Siedlcach siedmioletni Artur poszedł na pierwszy trening (do trenera Józefa Topczewskiego), a potem ugaaniał się za dziewczynami. (Anusiewicz: – Ogromną śmiałość miał w tym względzie. Był gwiazdą – bramkarz Pogoni, kadra juniorów). W Siedlcach, gdzie kościołów jest mniej więcej tyle samo co napisów „HWDP” na murach, czyli sporo, kształtowały się jego religijność i kibicowskie serce.

Przyjaciele z Siedlec – tak jak trener Anusiewicz – do dziś odwiedzają Boruca w Glasgow. Funduje im bilety na Ligę Mistrzów, gości u siebie w domu.

Anusiewicz: – Przez te wszystkie lata byłem z nim – i nie tylko ja – w stałym kontakcie. Zamilkł dopiero ostatnio, kiedy się zaczęły te jego problemy.

To w Siedlcach Artur Boruc, gwiazda światowej piłki, milioner, spędza każde dłuższe wakacje.

Rudzki: – W nim po prostu zostało bardzo dużo z niesfornego chłopaka, który biega po podwórku z procą. To jego kibicowanie na płocie w Płocku, te religijne prowokacje przeciw Rangersonom...

Wielu znanych piłkarzy uważa, że ostatnio Boruc się pogubił. Najpierw w sierpniu zeszłego roku został zawieszony przez Leo Beenhakera za zbyt dobrą zabawę po meczu kadry we Lwowie. Potem była obniżka formy sporto-

wej okraszona kiksami, które przyczyniły się do porażek reprezentacji i Celticu, a w życiu prywatnym – romans i rozwód.

Radosław Osuch: – Proszę mi uwierzyć, panu też takie pieniądze i taka sława uderzyłyby do głowy. Jeszcze się taki nie urodził, który by był na to odporny. Przez moje ręce przeszła setka piłkarzy, więc wiem, co mówię. W wielu przypadkach rozgłos i pieniądze tak naprawdę tych chłopaków unieszczęśliwiają.

Tabloidy z pełną bezwzględnością wzięły Boruca na tapetę. Zdjęcia z piwem, cygarem, nieznajomą blondynką, coraz bardziej agresywne tytuły. Wreszcie doniesienia o rzekomej narkomanii.

Boruc zareagował po swojemu – z przekorą. Jego nowy tatuaż, napis *Addicted* („Uzależniony”), przyjaciel piłkarza Paweł Wargenau odbiera właśnie jako kpinę z brukowych oskarżeń.

A Sergiusz Ryczel ostatnie „problemy” Boruca komentuje tak: – On po prostu za wszelką cenę, wręcz na siłę, chce pozostać sobą, ze wszelkimi tego konsekwencjami – mówi tajemniczo i nie chce tych słów wyjaśniać.

Święty Bramkarz skoncentrował się też na treningu, odzyskał formę i w lutych derbach Glasgow uratował Celtom remis. Co dalej z jego karierą? Czy nadal ma szansę zagrać w jednym z największych europejskich klubów? Fachowcy twierdzą, że kluczowe będzie najbliższe lato. Jeśli 29-latk-



To zdjęcie dostaliśmy od pierwszego trenera Boruca Józefa Topczewskiego. Oto juniorzy Pogoni Siedlce. Artura poznać po najbardziej kolorowej koszulce

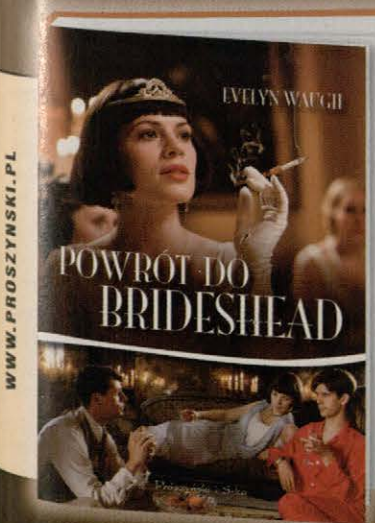
mu Borucowi nie uda się odejść z Glasgow, może utknąć tam do końca kariery. Nie będzie łatwo o dobrą ofertę, bo w piłce jak wszędzie panuje kryzys finansowy. Poza tym zainteresowanie Świętym Bramkarzem jest już dużo mniejsze niż kiedyś, po świetnych występach w Lidze Mistrzów i na mistrzostwach Europy, gdzie mimo klęski Polaków przez wielu został uznany za najlepszego golkipera imprezy.

Największym optymistą jest Wargenau: – Artur jest przede wszystkim uzależniony od atmosfery wielkich widowisk, od adrenaliny. Najlepsze jego występy to mecze o wielką stawkę. On potrzebuje wyzwania, a te w Celticu już raczej się skończyły. Dlatego mimo że jest mu tam dobrze, będzie chciał odejść do lepszego klubu.

A jak skończy karierę, to może wróci do Siedlec. I może kiedyś doczeka się nawet szkoły swojego imienia. Na razie podstawówka, do której chodził, nosi imię wieszczki Adama Mickiewicza. Ale pani dyrektor Anna Kulicka jest ze swojego byłego podopiecznego bardzo dumna.

– Niedawno mieliśmy uroczystość otwarcia boiska ze sztuczną nawierzchnią – opowiada. – Powiedziałam dzieciom, że jeśli nie zabraknie im wytrwałości, każde z nich może zająć tak daleko jak Artur Boruc. □

REKLAMA



MIŁOŚĆ. ŻĄDZA. UPADEK.

POWRÓT
— EVELYN WAUGH —
DO BRIDGESHEAD

PATRONAT MEDIALNY PRZE KROJ

KSIĄZKA JUŻ W SPRZEDAŻY

SYLWETKA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

Co ma kilogram soczewicy do szczepionki przeciw robakom? A wizyta przedstawiciela banku do domowych oszczędności? To, jak małe rzeczy robią dużą różnicę, bada Esther Duflo. Dzięki niej rosną szanse na to, że miliony dolarów – zamiast się zmarnować – trafiają do potrzebujących

Pomocolożka

Esther Duflo

W szacownym gronie francuskich intelektualistów jeden z najbardziej wpływowych ma 37 lat i jest drobną szatynką. Nie przesiaduje w paryskich kawiarniach ani na publicystycznych debatach; więcej czasu spędza w sandałach i z plecakiem na plecach na badaniach terenowych w Indiach albo Kenii. Jeśli już się pojawia na uniwersyteckich katedrach, to na prestiżowym Massachusetts Institute of Technology, gdzie samodzielnym profesorem została pięć lat temu, albo na opanowanej przez siwe, tęgie i męskie głowy Collège de France, gdzie wykłady zaproponowano jej jako najmłodszej kobiecie w historii.

Oto Esther Duflo. Błyskawiczna kariera naukowa, nagrody dla najlepszego ekonomisty Francji, status jednej z ośmiu wschodzących gwiazd nauki (według tygodnika „The Economist”) i jednej ze stu najbardziej wpływowych myślicieli świata (według magazynu „Foreign Policy”).

Jednak jej fenomen nie zamyka się w tym, że jest mądra. Duflo wymyśliła i wcieliła w życie metodę naukową, dzięki której miliony dolarów przeznaczone na pomoc rozwojową mają szansę dotrzeć do milionów potrzebujących. Pomocologię.

Zlekceważone pytania

Spróbuj wcielić się w jedną z setek organizacji, które niosą pomoc krajom Trzeciego Świata. Chcesz pomóc Kenijczykom. W prowincji Busia, biednym regionie na zachodzie kraju, bołączką jest zarobaczenie dzieci w wieku szkolnym. Masz duże pieniądze na walkę z tym pro-

blemem. I co? Fundujesz kampanię edukacyjną, aby promować profilaktykę? Kupujesz leki do odrobaczania, które rozdajesz za darmo? Kupujesz więcej leków do odrobaczania, które sprzedasz za minimalną sumę? Kupujesz mniej leków, ale na zachętę dorzucasz do nich po kilogramie soczewicy? Czy może łączysz strategię, aby uzyskać jak najlepszy efekt?

Odpowiedź na te pytania wydaje się niezbędna, gdy w grę wchodzi miliardy dolarów. A wchodzi. Konkretnie 103 miliardy. Tyle (średnio) wydają każdego roku najbogatsze kraje na pomoc rozwojową dla najbardziej ubogich krajów. A ponieważ według najnowszych szacunków Banku Światowego na skraju ubóstwa żyje 2,7 miliarda osób (mają na przeżycie mniej niż dwa dolary dziennie), łatwo policzyć, że równe rozdzielanie pomocowych miliardów oznaczałoby jednorazowy zastrzyk finansowy



Jeśli rozda się w kenijskich szkołach śniadania, frekwencja wzrasta o jedną trzecią

w wysokości zaledwie 38 dolarów. Zwykle rozdawnictwo mija się więc z celem. W dodatku jeśli masz do wydania grubą kasę na biednych Kenijczyków, musisz się liczyć z tym, że:

- pomoc może trafić na konta przedstawicieli establishmentu,
- sposób jej dystrybucji może podsycać korupcję,
- wielkie koncerny mogą ci wcisnąć swoje produkty albo próbować wymusić lukratywny kontrakt na, dajmy na to, leki odrobaczające,

– albo w ogóle możesz nadziać się na którąś z dziesiątek patologii trawiących system pomocy rozwojowej. Wszystkie one sprawiają, że choć pieniądze dla biednych krajów płyną od końca drugiej wojny światowej, zbawiennych skutków nie widać. Dlatego świat przedstawia się z rozdawnictwa na programy skierowane do konkretnych społeczności z konkretnymi problemami. Jak zarobaczone dzieci w prowincji Busia.

I tu wracamy do pytań o strategię. Choć – jak stwierdziliśmy – samo ich postawienie wydaje się oczywiste, przez lata nikt nie był w stanie na nie odpowiedzieć. Dopóki nie pojawiła się Esther Duflo.

Soczewica robi różnicę

Pozwólmy się zadziwić – powtarza Francuzka, gdy pytają ją, dlaczego tyle uwagi poświęca badaniom terenowym.

Do tej pory brak odpowiedzi na pytania o najskuteczniejszą strategię pomo-

cy kompensowano sobie dwojako – albo w nieefektywny program pompowano więcej pieniędzy, albo go wycofywano. – Już pół wieku wydajemy miliony na pomoc krajom rozwijającym się, nie troszcząc się o weryfikację, co działa, jak i dlaczego – mówi Duflo dziennikowi „Le Monde”. A jej współpracownik, profesor Abhijit Banerjee z MIT, dodaje, że zarówno teorie ekonomii rozwojowej, jak i praktyczna wiedza o programach pomocowych istniały wcześniej. Duflo jest pierwszą, która te dwie dziedziny połączyła. Metody pomiaru ekonomicznego zastosowała do oceny skuteczności programów, eksperymentując na nich tak, jak testuje się leki przed wprowadzeniem ich na rynek.

W artykułach naukowych Duflo aż roi się od wzorów i wyliczeń. Za symbolami matematycznymi kryją się szczepionki, dzieci, piece, podręczniki, nauczyciele... W kenijskiej Busi Duflo przeprowadziła eksperymenty w 75 szkołach. Podzieliła dzieci na grupy. W każdej zastosowała inną strategię pomocy. Wnioski? Każda z rozważanych przez nas metod przynosi zupełnie inne efekty. Edukacja i profilaktyka odrobaczania nie nie dają. Wprowadzenie choćby minimal-

nych opłat za leki powoduje, że 80 procent potrzebujących traci zainteresowanie akcją. Rozdawanie leków za darmo sprawdza się znakomicie. A z innego badania wynika, że dodanie do leków kilograma soczewicy, przynęty wartej niecałe 50 centów, sprawia, że w akcji bierze udział aż trzy razy więcej osób.

Te wnioski stają się rewolucyjne, gdy pomnoży się je przez wspomniane 103 miliardy dolarów przeznaczone na pomoc biednym krajom. Ta sama kwota może dać efekty o 80 procent mniejsze lub 300 procent większe! Oczywiście prostego przełożenia nie ma, bo różnych programów są setki. Esther Duflo wykonuje więc pracę u podstaw. Szefuje działającej przy MIT Pracowni Poverty Action Lab (Laboratorium Przeciwdziałania Ubóstwu), która przeprowadziła już – lub prowadzi – aż 99 projektów.

Metodę Duflo jej ludzie wdrażają w Ghanie i Sierra Leone, w Pakistanie i Nepalu, w Kolumbii i Nikaragui. Po przebadaniu 200 komisariatów w indyjskim Radżastanie zaobserwowali, że szkolenia skuteczniej zniechęcają do brania łapówek niż wprowadzanie nadzoru, nowych reguł czy przynęty w postaci dnia wolnego od pracy. Na przykładzie 138 filipińskich rodzin współpracownicy Duflo zauważyli, że umożliwianie wpłacania pieniędzy na konto bez wizyty w banku, za pośrednictwem odwiedzają-

cego dom przedstawiciela banku, powoduje, że oszczędności wzrastają o jedną czwartą. Obserwując 50 kenijskich szkół, odkryli, że jeśli przed lekcjami wyda się śniadanie, na zajęcia przychodzi 30 procent więcej uczniów, a w dodatku osiągają lepsze wyniki w nauce. I tak dalej, i tak dalej. Każdy eksperyment prowadzi do odkrycia małej, taniej rzeczy, która robi dużą różnicę.

Na kryzys pomocologia

Esther Duflo pochodzi z rodziny naukowców. Matka jest lekarzem, ojciec matematykiem, roźdzeństwo wykłada na uniwersytetach. Ukończyła jedno z najlepszych paryskich liceów Henri-IV, a po dyplomie z ekonomii i historii w Paryżu zrobiła doktorat na MIT. Udało jej się jednak wyprowadzić pracę badawczą poza mury uczelni. Jej metodę oceniania skuteczności stosuje aż w 87 programach Bank Światowy. A Międzynarodowy Fundusz Walutowy stwierdził właśnie, że trzecia fala kryzysu – po tych, które uderzyły w kraje rozwinięte i rozwijające się – grozi najbardziej regionom świata. Tylko w tym roku potrzebują dodatkowych 25 miliardów dolarów pomocy. W przyszłości będzie to 140 miliardów...

Pomocologia pojawiła się więc w samą porę. Bo lepiej, żeby brakujące miliardy poszły na programy naprawę skuteczne.

REKLAMA



Dbamy o Twoje pieniądze jak o własne dzieci.

Gdy powierzasz komuś swoje pieniądze, chcesz mieć pewność, że uzyskasz obiecaną zyski. **Obligacje Skarbowe** to wyjątkowo bezpieczna i wygodna forma oszczędzania. W skali roku otrzymasz zysk nawet do 7% gwarantowany przez Skarb Państwa. Kup **Obligacje Skarbowe**, powierz swoje pieniądze w zaufane ręce! Do nabycia w oddziałach PKO BP, przez telefon i Internet.



www.obligacjeskarbowe.pl
Infolinia:
0801 310 210
Opłata jak za połączenie lokalne.

MINISTERSTWO FINANSÓW
OBLIGACJE SKARBOWE
BEZPIECZNY ZYSK

TECZKI

BATTLE FOR BRITAIN

BRITISH NATIONAL PARTY

EUROPEAN ELECTION CAMPAIGN
NATIONWIDE ROADSHOW

Bitwa o Polaków, co się bili o Anglię

Brytyjscy politycy klócą się
o Dywizjon 303 i polskich
imigrantów

BRYTYJSKA PARTIA NARODOWA (BNP) w wyborach do Parlamentu Europejskiego wystartuje pod hasłem „bitwy o Anglię”. Jej plakat wyborczy prezentuje zdjęcie myśliwca w sepii, nawiązujące do wydarzeń z 1940 roku. Sęk w tym, że zdjęcie przedstawia polskiego spitfire'a z Dywizjonu 303. To skłoniło oponentów BNP do ataku. Bitwę rozpoczął John Hemming z Liberalnych Demokratów. – BNP nawołuje do odesłania Polaków do Polski i do promowania idei ograniczenia imigracji używa tego wizerunku!

Simon Darby z BNP bronił partii, argumentując, że plakat symbolizuje bitwę o angielską gospodarkę. Antypolski program polityczny wytłumaczył następująco: – To nie tak, że BNP ma coś przeciwko Polakom. Jesteśmy przeciwko tym, którzy zabierają pracę Brytyjczykom.

Co do plakatu Darby utrzymuje, że wiedział, iż przedstawia polskiego spitfire'a. Hemming uważa, że to nieprawda. – joa

Głowy różnych państw

RAJSKIE ŻYCIE PO SKANDALU

ZAZWYCZAJ MAŁO SŁYSZYMY o tych, którzy po skandalu pograżają się w niesławie. A w USA los dla byłych aferyzistów bywa łaskawy. Najnowszy przykład to Rod Blagojevich, eks-senator Illinois oskarżony o próbę sprzedania miejsca w senacie po Baracku Obamie (po elekcji był wakant). Blagojevicha usunięto ze stanowiska, ale na tym zarobi. Podpisał kontrakt na książkę o „ciemnej stronie polityki” opiewającą na sześciocyfrową sumę. Inny VIP Conrad Black,

magnat prasowy skazany za oszustwa, opowiedział o warunkach odsiadki w więzieniu (sześć i pół roku więzienia). Kawa od kolumbijskich współwzięniów, lekcje gry na fortepianie i bujne życie towarzyskie. Dobry czas ma też potentatka mediowa Martha Stewart. W październiku 2004 roku trafiła do kratki za oszustwa finansowe i utrudnianie procesu, a po pięciu miesiącach wyszła i wróciła na ekrany telewizji z własnym programem. Na fali jest do dziś. – joa



Rod
Blagojevich



Conrad
Black



Martha
Stewart

Za co te nagrody?

Po obejrzeniu wchodzącego na ekrany „Lektora” możecie nabrać wątpliwości, czy Kate Winslet należał się Oscar. Owszem, należał się – tyle że nie za tę rolę

PLANETARIUM KAROLINA PASTERNAK

W ŚWIECIE OSCARÓW PRYZNANIE nagród pocieszenia jest tradycją tak starą jak same nagrody. Najczęstszy schemat prezentuje się następująco: gdy filmowi trudno z jakichś przyczyn (związanych najczęściej z jego wymową) przyznać Oscara, na otarcie łez daje się statuetkę reżyserowi. Dlatego ku osłupieniu krytyki w 2006 roku najważniejszego Oscara odbierał nie producent „Tajemnicy Brokeback Mountain”, lecz dziś już przykrytego kurzem zapomnienia „Miasta gniewu”. Jedyną niedoskonałością „Tajemnicy...” było to, że wprowadzała na ekrany parę gejów kowbojów, nie szczędziła także widzom homoseksualnych scen miłosnych. W ramach rekompensaty za odstąpienie wówczas gejów

na drugi plan podczas tegorocznej oscarowej gali Akademia przyznała statuetkę grającemu gejojskiego aktywistę Seanowi Pennowi (choć za najwybitniejszą w tym sezonie powszechnie uważa się rolę Michéa Rourke'a w „Zapaśniku”).

Zręczne wychodzenie z niezręcznych sytuacji udzieliło się też i polskiemu świętu kina – festiwalowi polskich filmów fabularnych. Mimo że nawet jury po fakcie za najlepszą produkcję uznało „33 scen z życia”, odważny film przełamujący tabu śmierci, jego autorka Małgorzata Szumowska wyjechała z Gdyni tylko z nagrodą dla najlepszego reżysera. Najlepszym filmem ogłoszono „Małą Moskwę”, produkcję niegrozącą środowiskowym skandalem.

✓ **Andrzej Wajda** Oscar uciekał mu trzykrotnie – przy okazji „Ziem obiecanej”, „Panien z Wilka” i „Człowieka z żelaza”. Choć należał mu się już za tę pierwszą produkcję, musiał poczekać niemal ćwierć wieku na Oscara za całokształt

✓ **Małgorzata Hajewska** Jej umieranie na ekranie tak wstrząsnęło jury w Gdyni, że nagroda za najlepszy film 2008 roku zamiast do „33 scen z życia” powędrowała do „Małej Moskwy”

✓ **Heath Ledger** Powinien był dostać Oscara za rolę geja w „Tajemnicy Brokeback Mountain”. Wstrzemięźliwość Akademii tym razem była wybitnie tragiczna w skutkach. Gdy wreszcie przyznała mu Oscara, za niezżyjącego już aktora nagrodę musieli odebrać rodzice

✓ **Kate Winslet**

Do Oscara była nominowana już sześć razy. W tym roku wreszcie zdobyła statuetkę. Niby dobrze, bo ten rok przyniósł jej też najciekawszą kinową kreację, tyle że w „Drodze do szczęścia”, a nie w „Lektorze”, za który to film odebrała nagrodę



Leksykon Postaci Tragicznych

układa BARTEK CHACIŃSKI

Iggy Pop, 61 lat, sprzedaje ubezpieczenia, których jemu nikt nie sprzeda

KĄŻDY, KTO WIDZIAŁ FILM „Tainspotting” (a jego autor dostał właśnie Oscara, więc widzów przybędzie), pamięta na pewno pierwsze sceny: dwóch ćpunów ucieka przed ochroniarzami sklepowymi, a po drodze ukradzione towary wpadają im zza pazuchy. W tle piosenka „Lust for Life” Iggy'ego Popa, do tego bohater mówiący „Wybierz życie. Wybierz pracę. Wybierz wielki pieprzony telewizor. Wybierz zmywarkę do naczyń, samochody i odtwarzacze CD...”. Brakowało mi zawsze: „A teraz ubezpiecz to wszystko”. I jest! Iggy Pop zagrał właśnie w reklamie – pod hasłem „Get a Life” (co też od biedy

można przełożyć jako „Wybierz życie”). Ojciec chrzestny punk rocka reklamuje ubezpieczenia online firmy Swiftcover. Szybkie (bo można zamówić ubezpieczenie SMS-em) i wygodne (bo nie trzeba żadnych papierów – wszystkie dokumenty przechowujemy w Internecie). „Od lat nie widziałem swojego aktu urodzenia” – tłumaczy artysta swój stosunek do rzeczywistości. Pewnie, w końcu dokumenty drukowane na papierze nie pociągną aż tyle bez konserwatora zabytków. Że się sprzedał? W tych czasach, gdy John Lydon – lider Sex Pistols – skończył w drugoligowych popluczynach po „Big Brotherze” na antenie angielskiej telewizji,

niewiele już dziwi. Ciekawi mnie raczej, po co wzięli Iggy'ego Popa. Czy dlatego, że ich akcje wzrosną, jeśli pokażą w reklamie ubezpieczeń kogoś, kto na scenie tarzał się w tłuczonym szkłe, potem w maśle orzechowym, a na końcu skakał w publiczność? Może dlatego, że komuś spodobał się słynny tekst „I Wanna Be Your Dog”, czyli „Chcę być twoim psem” (a firma Swiftcover ubezpiecza także zwierzęta domowe)? Czy dlatego, że najbardziej znanym hitem Iggy'ego Popa pozostaje „The Passenger” (a Swiftcover sprzedaje także ubezpieczenia na czas podróży)? Czy dlatego, że przez lata brał heroinę, a głównym motywem kampanii jest „korzystanie z życia”? A może wreszcie dlatego, że Iggy zwyczajowo występuje na golasa, a jeśli gołas dostanie ubezpieczenie, to znaczy, że każdy może. Albo po prostu: jeśli dostał Iggy Pop („Mamo, kto to jest ten straszny starszy pan w telewizorze?”), to mogę i ja. Ale to nieprawda. Kilku muzykom, którzy zgłosili się do Swiftcover z prośbą o wystawienie polisy, firma odmówiła, tłumacząc potem, że ubezpieczenie w ogóle nie

obejmuje zawodów związanych z przemysłem rozrywkowym jako łączących się ze zbyt dużym ryzykiem. Najlepsze jest to, że rzecz dotyczy również Iggy'ego Popa, który



Dlaczego ubezpieczalnia wybrała Iggy'ego Popa? Bo to niezły agent...

mimo zaawansowanego wieku jest aktywnym rockandrollowcem. A mogło być tak pięknie: Wysmarowany masłem orzechowym rockman rozpęda się, wklepując jednocześnie SMS-em „Na życie i od złamań poproszę. Iggy”, biegnie, biegnie i... skacze w tłum.

rok 2009

rok 2079

Nie znajdziesz różnicy...

...jeśli oddasz zużyty telefon komórkowy do operatora.

Lista punktów sprzedaży, w których można oddać zużyty telefon i akcesoria dostępna na www.oddajtelefon.pl



Organizatorami akcji są:



NICZEGO JUŻ SIĘ NIE ZMIENI



Włodzimierz Cimoszewicz
w czasach gdy był premierem, objeżdżał kraj opancerzonym limuzyną

NAJWIĘKSZY BŁĄD MOJEGO RZĄDU TO WCALE NIE POWIĘDZENIE POWODZIANOM, ŻE MOGLI SIĘ UBEZPIECZYĆ, LECZ ŹŁE WYBRANY PROGRAM BUDOWY AUTOSTRAD – PRZYZNAJE WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ, SIÓDMY PREMIER III RP

Przełom 1995 i 1996 roku, oskarżony o szpiegostwo premier Józef Oleksy podaje się do dymisji. Świeżo upieczony prezydent Aleksander Kwaśniewski powierza panu misję utworzenia rządu.

– Sytuacja była niezwykle kłopotliwa. Na początku lutego 1996 roku do Polski miał przyjechać ówczesny zastępca sekretarza stanu USA Richard Holbrook ze specjalną misją zleconą mu przez prezydenta Billa Clintona – zapoznanie się z sytuacją w Polsce. Byliśmy w bardzo delikatnym momencie startu w negocjacjach naszego członkostwa w NATO. Oskarżenie premiera o szpiegostwo na rzecz

Rosji wymagało wyjaśnień. A brak rządu w czasie wizyty Holbrooka potwierdzałby niestabilność polityczną, a więc i niedojrzałość Polski do wstąpienia do NATO. Gdy więc prezydent powierzył mi misję utworzenia rządu, przyjąłem zadanie, bo rozumiałem powagę chwili. **Kwaśniewski pana lubił? Ufał bardziej niż innym w SLD?**

– Nie wybrał mnie tylko dlatego, że dobrze się znaliśmy. Był to raczej wynik rozmów z ówczesnym koalicjantem, czyli PSL. Byłem postrzegany jako człowiek, który może zespolic obie strony.

Dlatego, że wcześniej był pan ministrem sprawiedliwości w rządzie Waldemara Pawlaka?

– Też, ale przede wszystkim dlatego, że w tamtych czasach wielu PSL-owców odnosiło się do mnie z dużą sympatią, bo zanim wdałem się w politykę, przez ładnych parę lat byłem rolnikiem. Zajmowałem się gospodarstwem, hodowałem świnię. Wyczuwali we mnie bratnią duszę.

Były tarcia personalne podczas formowania gabinetu?

– Były, lecz nie mogły trwać w nieskończoność, bo ograniczała nas data wizyty Holbrooka. Zaprzysiężenie rządu odbyło się tuż przed spotkaniem przedstawiciela amerykańskiej administracji z prezydentem Kwaśniewskim. Ba, przesunięto to spotkanie o godzinę, by zdążyć zaprzysiąc mój rząd.

Kogo z ekipy Oleksego chciał się pan pozbyć, formując swój rząd?

– Nie powiem.

W takim razie sformułuję to inaczej: ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego zastąpił pan Dariuszem Rosatim.

– Bo Bartoszewski nie chciał pozostać w rządzie. Stwierdził, że jego misja jest zakończona. Był człowiekiem Wałęsy, a ten nie był już prezydentem. Wskazałem więc na Rosatiego. Łączyło nas zainteresowanie polityką zagraniczną.

Dokonał pan też zmiany na stanowisku ministra kultury. Kazimierza Dejmka zastąpił Zdzisław Podkański, który jako minister zasłynął tym, że chciał się umówić z nieżyjącym wówczas od trzech lat Józefem Czapskim.

– Chciałem Dejmka, bardzo go ceniłem, ale PSL nie godziło się na pozostawienie go w rządzie. Zaproponowano mi kandydaturę. Ministrem kultury został człowiek PSL. To był element porozumienia koalicyjnego.

A wymiana Marka Borowskiego na Leszka Millera na stanowisku szefa Urzędu Rady Ministrów?

– W przypadku Millera to była moja decyzja. Miałem świadomość, że w SdRP (poprzednicze SLD) było sporo nieufności wobec mojej



II 1996

Przekazanie władzy

Po dymisji Józefa Oleksego prezydent Aleksander Kwaśniewski na premiera powołał Włodzimierza Cimoszewicza



VII 1997

Powódź stulecia

Premier Cimoszewicz powiedział powodziom: „Trzeba być przornym i się ubezpieczać”



1996–1997

Zagraniczne auta

Szerokim strumieniem napłynęły do Polski w okresie rządu Cimoszewicza. Powstały liczne salony samochodowe



X 1997

Nowa konstytucja RP

W październiku weszła w życie konstytucja uchwalona przez Sejm w kwietniu, przyjęta w referendum w maju

osoby, bo nie byłem człowiekiem tej partii. Miller tymczasem odgrywał w niej kluczową rolę. Wolałem więc mieć silnego człowieka partii w rządzie niż poza nim. Wolałem, by Miller czuł się związany lojalnością z działalnością rządu, niż żeby nudząc się w gabinecie partyjnym na Rozbrat, organizował wewnątrzkoalicyjną opozycję.

Co nie przeszło do pana po kilku miesiącach urzędowania zlikwidować Millerowi urząd. W ramach tak zwanej reformy centrum zastąpił pan URM znacznie okrojona i istniejąca do dziś Kancelarią Prezesa Rady Ministrów (KPRM).

– Po pierwsze, Miller na tej zmianie nie wyszedł źle, bo po likwidacji URM dostał Ministerstwo Spraw Wewnętrznych kierowane wcześniej przez Zbigniewa Siemiatkowskiego. Ten z kolei został pierwszym koordynatorem służb specjalnych. Po drugie, likwidowaliśmy URM, by ograniczyć przerost zatrudnienia. Ta instytucja obrastała przez kolejne rządy, ulegając „parkinsonizacji” – stopniowemu ubiegłownianiu. Po reformie zostało niecałe 400 etatów. Jednak w kolejnych latach KPRM znów puchła. Budżet kancelarii premiera Tuska przewidywał 665 etatów.

Pana rząd to także uchwalenie obowiązującej do dziś konstytucji z 1997 roku.

– Weszła w życie 10 dni przed tym, jak złożyłem dymisję. Wiązało się z tym pewne nieporozumienie. Nowa konstytucja przyspieszyła o miesiąc termin, w jakim Rada Ministrów jest zobowiązana złożyć projekt budżetu do parlamentu. My przygotowaliśmy budżet według terminów obowiązujących w poprzedniej, tak zwanej małej konstytucji. Dla AWS stało się to podstawą roztrząsania w Sejmie wniosku o pociągnięcie mnie do odpowiedzialności konstytucyjnej. Szkoła tylko, że w kolejnych latach rządowi Buzka ani razu nie udało się złożyć ustawy budżetowej w terminie i zawsze znajdowało się na to jakieś wytłumaczenie.

Latem 1997 roku, na parę miesięcy przed wyborami, Polskę nawiedziła wielka powódź. Z tego okresu zapamiętano pana

wypowiedź o ubezpieczeniach dla powodzi.

– Ta kwestia wraca do mnie do dziś, niefortunna wypowiedź, za którą niejednokrotnie przeproszałem. Dziennikarze zadali mi pytanie, czy powodzie mogą liczyć na odszkodowania. Odezwałem się we mnie wtedy prawnik, dla którego odszkodowanie wiąże się z umową o ubezpieczeniu. Odpowiedziałem więc, że odszkodowań nie będzie, bo trzeba było być ubezpieczonym, tyle że zaraz dodałem, iż rząd mimo to udzieli pomocy i wykorzysta wszystkie środki, którymi dysponuje, by tej pomocy udzielić. Tę część wypowiedzi już jednak ucięto i nikt nigdy nie zadał sobie trudu jej odtworzenia. Próbowaliśmy wydobyć to nagranie z archiwów TVP, ale mi go nie udostępniło. Dziennikarska manipulacja pozwoliła zaprezentować mnie jako człowieka nieczulego, zimnego, takiego, którego nie obchodzi los tysięcy poszkodowanych ludzi. Nikt jakoś nie zwracał uwagi na to, że ówczesny przewodniczący opozycji Marian Krzaklewski odpoczywał przez całą powódź we Włoszech i guzik z петельką obchodził go los powodzi.

Jednak to AWS wygrała wybory.

– Lubimy się pocieszać, że nie tyle przegraliśmy, ile nie wygraliśmy. Bo w 1997 roku lewica dostała 27 procent poparcia, a cztery lata wcześniej do przejęcia władzy wystarczyło jej zaledwie 20 procent. Kluczową rolę odegrało nie to – jak zwykle się sądzić – że nie poradziłyśmy sobie z powodzią, ale to, że nauczona błędami początku lat 90. prawica zdołała zjednoczyć siły pod sztandarem Akcji Wyborczej Solidarność. Ktoś, kto łatwo feruje wyrok na Cimoszewicza za wynik wyborczy, powinien zajrzeć do szczegółowych wyników wyborów. Największy przyrost poparcia SLD dostał na terenach powodziowych. Tam, gdzie ludzie na własne oczy widzieli, co rząd robi, a nie tylko to, co pokazuje telewizja. To była największa powódź w historii, nie mieliśmy doświadczenia radzenia sobie z takim kataklizmem, więc i skutki były trudne do opanowania. Wały pękały, okazywało się, że nie ma odpowiedniej liczby lo-

dzi. A jednak w piątym dniu powodzi na terenach nią dotkniętych działało 170 tysięcy funkcjonariuszy państwa, strażaków, wojska. Przeprowadziliśmy ewakuację ćwierć miliona osób. Każdej trzeba było zapewnić schronienie, żywność, warunki sanitarne. Koszty tamtej powodzi były szalone. Szacowaliśmy straty na 10–12 miliardów złotych. Trzeba było w parę dni zmienić ponad 20 ustaw, by poprzesuwać fundusze i zapewnić niezbędne rezerwy do ratowania sytuacji.

Ma pan żal, że nikt nie pamięta o tym trudzie, ale wszyscy przypominają wypowiedź o odszkodowaniach?

– Mam świadomość, że niczego już się nie zmieni. To jest taki przykład z dorosłego życia, a nie z bajek, że nie zawsze dobro zwycięża i nie zawsze dobro jest nagradzane.

Czy to największy błąd pana rządu?

– Nie. Porażką – i bardzo mi z tego powodu przykro – było wybranie złego programu budowy dróg i autostrad w Polsce. Postawiliśmy na program lansowany przez ówczesnego ministra transportu Bogusława Libe radzkiego, który zakładał budowę płatnych autostrad przez prywatnych inwestorów. Początkowo to funkcjonowało, inwestorzy ustawili się w kolejce po koncesję. Jednak opozycja w kampanii wyborczej ogłosiła, że rząd dał za mało pieniędzy i firmy budujące autostrady nie dadzą rady. To wróciło do AWS rykoszetem. Inwestorzy uznali, że rząd Buzka musi dać z budżetu więcej pieniędzy. Spirala wzajemnych sporów i żądań zaczęła się nakręcać. Od tamtej chwili minęło 12 lat, a autostrad jak nie było, tak nie ma. Rzecz wyglądałaby może inaczej, gdybyśmy postawili na program budowy ze środków publicznych. Sytuacja finansowa była na tyle dobra, że Polskę było na to stać. Prezes Banku Światowego przyjeżdżał do Warszawy, oferując pomoc finansową. Gdybyśmy wybrali ten wariant, dziś problem dróg mieliśmy w 80 procentach rozwiązany.

Rozmawiała Aleksandra Pawlicka

Rozszerzone wersje wywiadów z premierami III RP na www.przekroj.pl

CYWILIZACJA

W tym tygodniu:
ZAGŁĄDAMY DO UMYŚLU OSOBY
CIERPIĄCEJ NA AUTYZM
I OSTRZEGAMY: STRZEŻCIE SIĘ
NAWIGACJI SATELITARNEJ!

Autyzm jest w nas



Wyobraźmy sobie, że obserwujemy zabawę dwóch dziewczynek: Sally i Ann. Bawią się piłką. Nagle Sally schowała piłkę do swojego koszyka i wyszła z pokoju. Ann postanowiła zrobić jej psikus – przeniosła zabawkę do własnego pudełka. Gdzie waszym zdaniem po powrocie do pokoju Sally będzie szukała swojej piłeczki?

– To słynny eksperyment, a jego wynik zależy od tego, komu zadamy to pytanie.

Można udzielić różnych odpowiedzi?

– To zależy na przykład od wieku. Większość prawidłowo rozwijających się cztero-, pięcioletków odpowie, że Sally poszuka piłki w swoim koszyku, bo tam ją przed wyjściem zostawiła. Młodsze dzieci będą myślały, że Sally poszuka w koszyku Ann, bo przecież ONE widziały, że Ann przełożyła piłkę.

Nie przyjdzie im do głowy, że nieobecna przy tym Sally może tego nie wiedzieć?

– Nie. Nie mają jeszcze czegoś, co nazywa się teorią umysłu.

Co to za teoria?

– To system pojęć, który umożliwia wyciąganie wniosków o stanie umysłu innych. A to wcale nie jest łatwe. Procesy zachodzące w umyśle innego człowieka są nieobserwowalne, możemy się ich domyślać na podstawie jego mowy ciała, wypowiedzi, zachowania. W zgadywaniu, co inni myślą albo czują, pomaga nam doświadczenie wynikające z kontaktów społecznych, no i uświadamianie sobie własnych stanów umysłu. Posiadanie takiej teorii cudzego umysłu pozwala przewidywać zachowanie ludzi. Pozwala żyć w społeczeństwie.

Czyli nie można tego nie umieć?

– Można. Problemy z teorią umysłu mają na przykład ludzie cierpiący na zaburzenia autystyczne. Rzadko kiedy osiągają w tej sferze poziom zdrowych sześciu-, siedmioletków.

Czyli jaki?

– „Iks zrobił coś, bo pomyślał, że Igrzek pomyślał” – takie rozumowanie jest podstawą do pojmowania znaczenia intencji, kłamstwa

Po co ludzie mówią? Wydaje ci się, że to oczywiste? Nie dla wszystkich. Z **profesor Ewą Pisulą*** o zagadkach autyzmu rozmawia Olga Woźniak



* Profesor Ewa Pisula pracuje na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego

i przenośni. Dlatego dzieci z autyzmem nie udają. Udawanie zakłada, że inni mają jakieś przekonania i że możemy je zmieniać przez modyfikację własnego zachowania lub elementów rzeczywistości. Konieczne są tu przypisanie stanu umysłu innej osobie i wiedza, jak ten stan umysłu zmienić. Dlatego osoby z autyzmem rzadziej kłamią.

Nie zakładają, że inni myślą, czują, planują?

– Nie. Można powiedzieć, że są czystymi behawiorystami. Obserwują zachowania z ich punktu widzenia niezrozumiale. Bo po co ludzie uśmiechają się do siebie? Podają ręce na powitanie? Po co do siebie mówią? Osoby dotknięte autyzmem nie widzą różnicy pomiędzy działaniem celowo i niechcący, skoro efekt obydwu działań jest taki sam. W ocenie sytuacji odnoszą się do fizycznych cech zdarzenia, pomijając czyjeś intencje. Dlatego często reagują agresywnie na pozornie nieznaczące bodźce, na przykład na to, że ktoś kogoś nieumyślnie potrącił.

Zaraz, zaraz: jak to nie rozumieją, dlaczego ludzie mówią?

– Bo nie wiedzą, do czego w ogóle służy komunikowanie się. Dziecko z autyzmem może nie mówić, mimo że ma po temu wszelkie dane i możliwości. Albo nawet jeśli mówi, to kompletnie nie komunikuje się wtedy, kiedy wydawałoby się to oczywiste. Na przykład nie przyjdzie na skargę do mamy, nie poprosi o pomoc. Po prostu nie wie, że powinno to zrobić po to, żeby wywołać czyjąś reakcję.

Czyli znów wracamy do problemów z teorią umysłu.
– Tak. Zresztą jeśli chodzi o rozwój mowy, to autyzm jest bardzo szczególny. Na przykład ludzie dotknięci autyzmem bardzo często nie rozumieją, że słowa mogą zmieniać formę. Wiedzą, co to jest „tramwaj”, ale „tramwajem” już nie. Albo słowa, które mają wiele znaczeń i trzeba się tego domyślać z kontekstu – to katastrofa! Osoby z autyzmem posługują się też nierzadko echolalią.

Powtarzają zasłyszane słowa?
– Nawet całe frazy. Mogą powtarzać wypowiedzi usłyszane przed chwilą, ale mogą to być kwestie wypowiedziane w ich obecności tydzień, miesiąc, a nawet kilka lat wcześniej. Odtwarzają je na zasadzie pewnego pamięciowego mechanizmu. Przywołują coś, co kojarzy im się z jakąś sytuacją, ale nie rozumieją, co znaczą składniki wypowiedzi.

Jak tacy ludzie radzą sobie w życiu?

– Jedni wymagają stałej opieki, drudzy stają na samodzielność. Zachowanie innych ludzi wydaje im się zupełnie niezrozumiałe. Nielogiczne. Chaotyczne. Dlatego tak bardzo przywiązują się do rytuałów, zachowań stereotypowych. Są niesłuchanie sztywni w zachowaniu. Nie znoszą, kiedy w ich otoczeniu coś się zmienia, choćby były to drobne szczegóły. Zwłaszcza że także sensorycznie inaczej odbierają świat niż zdrowi ludzie.

Inaczej widzą, słyszą, czują?

– Ich mózgi w inny sposób przetwarzają bodźce. Dlatego niektórzy boją się dotyku innej osoby, inni nie znoszą światełek czy dzwonka telefonu. Niektóre doznania mogą być odbierane jako bardzo silne, inne w tym czasie zupełnie giną. Wiele osób z autyzmem ma na przykład problem z dotykaniem powierzchni o rozmaitych fakturach. Często mózg osoby cierpiącej na autyzm ma problem z nadawaniem odpowiedniego priorytetu rozmaitym bodźcom – wszystkie traktuje tak samo poważnie. Dlatego taki człowiek może czuć się zagubiony, przerażony z powodu nawału doznań, których doświadcza z każdej strony. Czasem jakiś dla nas →



→ zupełnie obojętny bodziec, na przykład zapach kawy lub dotyk ubrania z dżinsu, zaczyna dominować. Doświadczenie go wywołuje fizyczne cierpienie. Nie można skupić się na niczym innym. Zwłaszcza kiedy ten rodzaj bodźców jest permanentnie dostarczany, bo nikt nie ma pojęcia, że osobie z autyzmem to bardzo przeszkadza w życiu.

Skąd o tym wszystkim wiadomo?

Czy osoba z autyzmem może o tym opowiedzieć?

– To zależy, jak bardzo nasilone są zaburzenia, których doświadcza. Autyzm autyzmowi nierówny. Około 20 procent osób z autyzmem to tak zwani wysoko funkcjonujący. Należy do nich choćby Amerykanka Temple Grandin, która opisała swoje odczucia i swój odbiór świata w słynnej książce „Byłam dzieckiem autystycznym”. Wiemy więc trochę z relacji samych ludzi, których dotyka to zaburzenie. No i wciąż prowadzi się badania, bo autyzm to ciągle jeszcze wielka niewiadoma.

A czy wiadomo, skąd w ogóle bierze się ta choroba?

– Ależ to nie jest żadna choroba!

Jak to?!

– Pojęcie autyzmu niezwykle się zmieniło od lat 40. XX wieku, kiedy jako pierwszy opisał je amerykański psychiatra Leo Kanner. Dziś rzadko kiedy używa się po prostu pojęcia „autyzm”. Częściej mówi się o zaburzeniach autystycznych czy spektrum autystycznym.

I co się przez to rozumie?

– Zaburzenia rozwojowe, które utrudniają życie w społeczeństwie, kontakt z otoczeniem. Zarówno jednak nasilenie tych problemów, jak i ich przyczyny mogą być bardzo różne. Zaburzenia ze spektrum autystycznego mogą więc występować i u dziecka z tak zwanym auty-

zmem dziecięcym, i u osoby z zespołem Downa bądź u kilkulatka z rozpoznaniem ADHD.

Czyli nie można chorować na autyzm, można za to z różnych powodów zachowywać się autystycznie.

– W dużym uproszczeniu tak. Są nawet naukowcy, którzy rozumieją „autystyczność” jako pewną charakterystykę osobowościową, wymiar, na którym można opisać każdego z nas. Wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej autystyczni w swoim zachowaniu. Kłopoty zaczynają się wtedy, gdy „autystyczność” nasila

Autyzm może być wynikiem nadmiernej maskulinizacji mózgu. Winę za to ponosi wysoki poziom testosteronu

się na tyle, że zaczyna utrudniać prawidłowe funkcjonowanie.

A co decyduje o tym, jak bardzo jesteśmy autystyczni?

– Wciąż próbujemy się tego dowiedzieć. Słynny brytyjski badacz autyzmu profesor Simon Baron-Cohen sprawdzał, jak różne osoby radzą sobie z empatyzowaniem, czyli jak rozumieją emocje innych ludzi. Odkrył, że zdolności do empatii są zdecydowanie lepiej rozwinięte u kobiet niż u mężczyzn. Lepiej rozwinięte są także u studentów kierunków humanistycznych niż u studentów kierunków ścisłych i u rodziców dzieci bez autyzmu niż u rodziców dzieci z autyzmem. To ostatnie spostrzeżenie mówi coś o genetycznych predyspozycjach, które leżą u podstaw autyzmu i nie muszą się rozwinąć w postaci zaburzenia, ale mogą po-

zostawić ślady w funkcjonowaniu człowieka także wtedy, gdy on nie ma autyzmu.

Jakie są te „bardziej autystyczne” osoby?

– Mają większe zdolności do systematyzowania, porządkowania informacji często powiązane z umiejętnościami matematycznymi, analitycznymi. Bardzo skupiają się na detalach, mają większe trudności w całościowym widzeniu zjawisk. Inaczej poznają świat i gromadzą wiedzę. Skupiają się na wyszukiwaniu zasad, które powodują, że coś działa jak system, według pewnych, jasno określonych praw. Nie da się tak opisać człowieka czy zjawisk społecznych, ale można tak opisać działanie wielu urządzeń technicznych, zjawisk fizycznych, klimatycznych.

Faktycznie częściej myślą w ten sposób mężczyźni.

– Baron-Cohen powtarza czasem, że autyzm jest skrajnym obrazem męskiego umysłu. Powołuje się tu na swoje badania, które pokazują, że jeżeli dziecko było w okresie prenatalnym wystawione na działanie wysokich dawek testosteronu, to w wieku czterech lat wyraźnie różni się od tych, u których – przed narodzeniem – testosteron był w normie. Chodzi głównie o komunikację niewerbalną, otwartość, chęć wchodzenia w kontakty społeczne. Testosteron wpłynął na nadmierną „maskulinizację mózgu”. Co oczywiście nie znaczy, że poziom poziomu testosteronu w życiu płodowym pozwala na prognozowanie autyzmu, ale może wyjaśniać, dlaczego przypadłość ta znacznie częściej dotyka chłopców niż dziewczynki.

A autystyczni geniusze? Tacy jak słynny Rain Man grany przez Dustina Hoffmana?

– To te słynne historie, które opisywał w swoich książkach neurolog Oliver Sacks, na przykład chłopcy z autyzmem, którym wystarczy-



W trakcie diagnozowania zaburzeń autystycznych przeprowadza się często EEG i inne badania neurologiczne

ło podać dowolną datę 40 tysięcy lat w przód lub w tył, a oni natychmiast byli w stanie odpowiedzieć, jaki to był lub będzie dzień tygodnia. Częste u osób z autyzmem jest też na przykład niewytłumaczalne wyczulenie na liczby pierwsze. Opisywano dzieci autystyczne o bardzo niskiej inteligencji, które jednak kompulsywnie pokrywały kartki rękami liczb pierwszych lub potrafiły z pamięci obliczyć datę Wielkanocy w dowolnie wybranym roku. Takie zdolności nazywa się wysepkowymi. Występują u mniej więcej 10 procent osób z zaburzeniami autystycznymi. Niektórzy uważają, że zespół Aspergera, czyli łagodną odmianę autyzmu, mieli Michał Anioł i Andy Warhol, a nawet Einstein.

Jak wcześniej można wykryć u kogoś autyzm?

– Rzetelnie i trafnie autyzm może być diagnozowany dopiero pod koniec drugiego roku życia dziecka. Jednak już znacznie wcześniej są widoczne pewne symptomy.

Co powinno zaniepokoić?

– Kiedy mamy poczucie, że „dziecko nie jest z nami”, nie reaguje, nie bawi się jak rówieśnicy, nie porozumiewa się głosem, mową ani gestem, zachowuje się dziwnie. Kiedy nie uśmiecha się do nas, nie stara się zwracać naszej uwagi na rzeczy, które mogłyby je interesować, gdy nie pokazuje palcem przedmiotów wokół siebie.

Małe, prawidłowo rozwijające się dzieci bardzo dobrze odczytują emocje dorosłych – są w ich rozpoznawaniu naprawdę świetne. Jeżeli ktoś, pochylając się nad łóżeczkiem, jest uśmiechnięty i radosny, to prawdopodobnie dziecko odpowie takimi samymi emocjami. Jeżeli ktoś zrobi groźną minę, to dziecko będzie przestraszone. Taką próbę można przeprowadzić już u dzieci czteromiesięcznych. Kiedy pochylił się nad takim maluchem matka, zachowując kamienną twarz, bez wyrazu, dzieci, które rozwijają się prawidłowo, bardzo szybko zaczęły odczuwać dyskomfort. Będzie wyraźnie widać ich niepokój. A dzieci, które nie rozwijają się społecznie tak dobrze, są

niewrażliwe na kamienną twarz. Ale to oczywiście nie jest wystarczający test, by stwierdzić autyzm.

A czy w ogóle istnieje taki test?

– Nie. Diagnozy nie da się postawić na krótkim spotkaniu. Zawsze powinien ją przeprowadzać zespół specjalistów. Najważniejszy jest wywiad z rodzicami, ogromnie rozbudowany, trwający zazwyczaj wiele godzin.

Rzecz druga to obserwacja kliniczna dziecka połączona z różnymi próbami wywołania określonych zachowań społecznych. Diagnosta bawi się z dzieckiem, obserwuje jego relacje z rodzicami. Czasem próbuje ocenić poziom rozwoju dziecka, jeżeli można przeprowadzić taki test. Diagnoza nie może też odbyć się bez udziału lekarzy. Tu ważny jest psychiatra dziecięcy. Często zlecane są dodatkowe badania neurologiczne, audiologiczne. Nieraz są to badania biochemiczne, dotyczące metabolizmu, alergii, grzybic czy infekcji, bo te u tych dzieci często występują. System odpornościowy dzieci z autyzmem zwykle nie działa tak dobrze jak w przypadku prawidłowo rozwijających się dzieci.

A kiedy już zapada diagnoza?

– Niestety, wiele dzieci i ich rodzin zostaje w naszym kraju bez pomocy.

A jak im pomóc? Czy z autyzmu się wychodzi?

– Pamiętajmy, że nie ma jednego autyzmu. Jeśli symptomy nie są bardzo nasilone, nie są utrwalone, jeśli terapia jest intensywna, a diagnoza wcześniej postawiona, to dziecko ma duże szanse na to, że w wyniku terapii będzie rozwijało się dobrze i pokona wiele własnych ograniczeń. Może zawsze będzie uznawane za troszkę dziwne, ale będzie sobie radziło z różnymi życiowymi wyzwaniami i nie będzie już spełniało kryteriów diagnostycznych autyzmu. Jeżeli jednak myślimy o autyzmie w takim znaczeniu, jak pełnoobjawowy autyzm dziecięcy,

to prognozy nie są dobre. Szacuje się, że liczba osób, które „wychodzą” z takiego autyzmu, to dwa–trzy procent.

Czy dzieci z zaburzeniami autystycznymi nie czują się samotne?

– Dzięki wypowiedziom osób wysoko funkcjonujących wiemy, iż cierpią z tego powodu, że są inne. Czują się odrzucone. Bardzo chciałyby mieć przyjaciół, znajomych, ale często nie wiedzą, jak to osiągnąć.

A w środowisku ludzi sobie podobnych? Na przykład osoby głuche wśród głuchych czują się normalnie, tylko wśród słyszących doświadczają swej odmienności.

– Jakiś czas temu z amerykańskich środowisk osób z autyzmem przyszło do nas określenie „neurotypowi”. My jesteśmy neurotypowi i nie potrafimy zrozumieć ludzi z autyzmem, którzy postrzegają świat w inny sposób. To pokazuje ich poczucie inności, ale także dzielenia wspólnego losu.

Jaki on jest? Gorszy? Lepszy?

– Po prostu inny. Ta inność nie musi być „gorszością” i czymś, co trzeba leczyć. Jest inną ścieżką rozwojową. Wysooko funkcjonujące osoby z autyzmem chcą, by autyzm przestał być uważany za chorobę, a stał się akceptowaną odmiennością. Ten ruch rozpoczął działanie na początku lat 90., choć nawiązywanie kontaktów między osobami, których stan niemal to uniemożliwia, było trudne. Jeden z nich porównał to do zaganiania stada kotów. Internet ułatwił zadanie. Teraz osoby z autyzmem chcą prowadzić międzynarodową kampanię na wzór gejowskiego Gay Pride, by nakłonić społeczeństwo do tolerancji dla „neuroróżnorodności”. Rodzice dzieci z autyzmem obawiają się jednak, że ograniczy to finansowanie opieki oraz badań. Zarzucają organizatorom kampanii, że przeceniają korzyści z autyzmu, a lekceważą związane z nim ograniczenia.

TERAPIA NIE DLA WSZYSTKICH

AUTYZM JEST zaburzeniem rozwojowym ujawniającym się zazwyczaj w trakcie pierwszych trzech lat życia dziecka. Według statystyk dotyka

sześciorga dzieci na tysiąc. Często jest określany jako zaburzenie spektralne (ASD), co oznacza, że może odznaczać się dużą różnorodnością objawów. Przyczyny autyzmu nie są

do końca poznane. Szacuje się, że w Polsce żyje około 20 tysięcy dzieci oraz 10 tysięcy osób dorosłych z autyzmem. Ponad 75 procentom z nich nie jest udzielana profesjonalna pomoc.



W czwartek 12 marca po godzinie 16.20 o autyzmie słuchaj w audycji „Popołudnie Radia TOK FM”. Zaprasza Grzegorz Chłosta

PARTNEREM KAWIARNI NAUKOWEJ JEST

Kawiarnia Naukowa zaprasza na spotkanie w ramach Tygodnia Mózgu

16 MARCA, GODZINA 18 BOOKHOUSECAFÉ, UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 14

GOŚCIAMI KAWIARNI BĘDĄ:
prof. Ewa Pisula,
Wydział Psychologii UW
prof. Tadeusz Galkowski,
Wydział Psychologii UW
oraz rodzice
autystycznych dzieci

TEMAT: W umyśle Rain Mana – zagadka autyzmu
Czy każdy autysta jest geniuszem?
Czy autyzm to skrajna postać męskiego umysłu?
Autystyczne dzieci – wyzwanie dla rodzicielskiej miłości



bookhousecafé



7 rzeczy, którymi GPS i zachwyca, i przeraża

Amerykańska technologia wojskowa trafiła pod strzechy. I jak to produkt wojska jest równie atrakcyjna, jak niebezpieczna. Sprawdź, co wiesz o GPS

1. Rozmaite alarmy i przypominaczki są już po prostu niezbędne. Masz wziąć le- karstwo – ustawiasz alarm w komórce. Zadzwonić do cioci – przypomnienie w kalendarzu. Teraz alarmy zyskały za jednym zamachem trzy dodatkowe wymiary – poruszasz się przecież nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni.

Masz więc odebrać rzeczy z pralni. Co z tego, że jakiś dzwonek odezwie się, gdy akurat siedzisz w pracy lub kiedy dotarłeś już do domu. Tobie potrzeba czegoś, co przypomni w odpowiednim momencie, czyli wtedy gdy akurat zbliżasz się do pralni. Proszę bardzo – na niemal każdy telefon wyposażony w GPS znajdziesz program, który będzie śledził twoje położenie i w tym jedynie słusznym momencie narobi wrzasku, dodatkowo wyświetlając, o co mu właściwie chodzi. Bezcenne.

2. Korzystanie z komunikacji miejskiej jest ze wszech miar słusze i godne pochwały. Bywa też kłopotliwe, bo jeśli już wywalczymy sobie, wracając ze szkoły czy z pracy, miejsce siedzące, to ogromnie rosną szanse na to, że prześpiemy nasz przystanek i zwiędzi- my odległą od domu pętlę autobusową.

Pomocą służą aplikacje budzące – uproszczona odmiana opisywanych wcześniej alarmów. Ot, choćby iNap na iPhone'a – wystarczy zaznaczyć na mapie punkt i określić, ile wcześniej ma się odezwać budzik.

3. Pamiętasz, jak często ładowałeś telefon sześć lat temu? Jeśli nie, to chętnie przypomnę – mniej więcej raz w tygodniu. Potem nastała epoka kolorowych ekranów, później dużych kolorowych ekranów, aż wreszcie sieci trzeciej generacji. Teraz, jeśli masz szczęście, ładowarkę podłączasz co dwa dni, choć raczej musisz to robić codziennie.

Tymczasem moduł GPS w telefonie prze- bija chyba wszystko – jeśli chcesz korzystać z programu, który stale namierza twoje po- położenie (a tylko wtedy GPS ma sens), to za- pomnij o codziennym ładowaniu komórki. Część, skądinąd bardzo przydatnego, opro- gramowania morduje baterię w ciągu jakichś trzech godzin. Oczywiście teoretycznie można ręcznie wyłączyć działanie GPS, ale po co on nam wtedy?

4. Zwykle o tym nie pamiętamy (a mo- że nawet nie wiemy), ale GPS to nie innego jak sieć satelitów i stacji na- ziemnych zbudowanych na potrzeby amerykańskiej armii i przez nią kontrolowanych. Na co dzień nie zmienia to niczego, ale trzeba pamiętać, że jeszcze 10 lat temu Amery- kanie celowo zakłócili sygnał z satelitów, tak by cywilne odbiorniki nie mogły osiągnąć dokładności większej niż sto metrów.

Dziś z GPS korzysta cały świat, ale rządzi nim nadal armia USA. Jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, sygnał znowu może zostać zakłóco- ny. Co więcej, nie trzeba tego robić na całym świecie – błąd może pojawić się na przykład tylko na obszarze, na którym USA prowadzą działania wojenne. Wojskowy sprzęt zachowa dotychczasową precyzję, a cywilny zgłupieje.

Niby nie ma czym się martwić, ale czemu Stany nie miałyby kiedyś użyć GPS jako nar-zędzia nacisku politycznego?

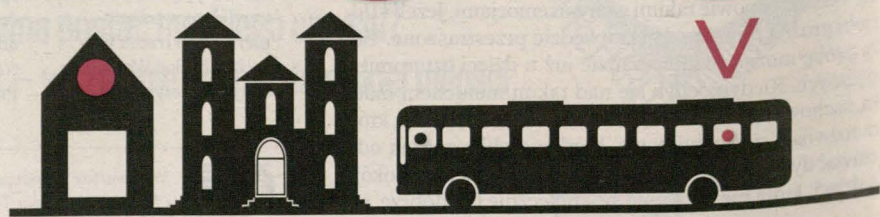
5. Zabawa to oprócz wojskowości jeden z silniejszych mechanizmów napędo- wych rozwoju technologicznego. No, popatrzcie choćby na układy scalone – mało co dało im w ciągu ostatniej dekady takiego kopa jak rozwój kart graficznych.

Tylko czy GPS może być zabawą? Oczy- wiście. O, na przykład geocaching, czyli po- szukiwanie ukrytych skarbów. Wystarczy

mieć dowolny odbiornik GPS i nieco wolne- go czasu. Na jednej ze stron poświęconych geocachingowi (na przykład Opencaching.pl lub Geocaching.com) znajdujesz lokalizację „skarbu”, czyli ukrytej przez kogoś wodo- odpornej skrytki. Namierzasz ją na mapie i wyruszasz na poszukiwania. Po kilku go- dzinach cierpliwego pelzania po błotnistych parowach, przetrząsania dziupli drzew lub grzebania w śmietnikach odnajdujesz upra- gnione pudełko, w którym czeka na ciebie jakaś drobna niespodzianka oraz lista osób, które tu już dotarły. Dopisujesz się do li- sty, zabierasz niespodziankę i wkładasz coś od siebie. Ukrywasz znowu skarb i wracasz szczęśliwie do domu.

Jest też bardziej hi-techowa wersja za- bawy. Ścigasz odpowiedni program (na przykład Joyity na platformę Android) i do- łączasz do gry. Gdy wejdiesz w obszar za- bawy, twój telefon z GPS poinformuje cię, że polowanie właśnie się zaczęło. Na ekranie widzisz położenie twojej ofiary – innej osoby biorącej udział w grze. Jej pozycja pojawia się będzie tylko co jakiś czas, a do ciebie na- leży zlokalizowanie ściganego. Gdy już po- dejdiesz do niego na odległość mniejszą niż 25 metrów, wciskasz przycisk „fire”. Ofi- ara jest upolowana. Ale uważaj, bo w tym sa- mym czasie ktoś inny poluje na ciebie!

• Mały program w twojej komórce stale śledzi położenie dzięki GPS i budzi cię, gdy zbliżasz się do wyznaczonego punktu.



ŚCIGANY

SZUKAJĄCY

6. Niedawno Google uruchomił usługę Współrzędne. Choć nie odbiła się ona szerokim echem, to jej znaczenie może być naprawdę duże. Niby to tylko rozwinięcie programu Google Maps na komórki o funkcję wysyłania do Internetu danych o położeniu telefonu, ale daje ogromne możliwości.

Na początek możesz stale informować znajomych o swo- im dokładnym położeniu. Nieocenione, gdy chcecie spotkać się na mieście. Można też kogoś perfidnie śledzić – co praw- da wymaga to dostania jego telefonu do rąk na parę minut, ale w końcu czego nie zrobi obsesyjnie zazdrośny mąż. Mniej kon- trowersyjne zastosowanie to obserwowanie położenia dziecka – dajesz smarkaczowi komórkę z GPS, siadasz przed kompute- rem i widzisz, jak zamiast iść do szkoły, snuje się po parku. Oby tylko nie snuł się za długo, bo bateria w telefonie mu padnie.

7. Najlepszy aparat fotograficzny to ten, który masz aku- rat przy sobie. Zgodnie z tą maksymą miliony ludzi ro- bią miliardy zdjęć swoimi komórkami. Potem wesoło wrzu- cają wszystko na liczne internetowe serwisy, takie jak choćby Flickr czy Picasa Web Albums. I... niespodzianka. Wiele tele- fonów w dołącza do zdjęć informacje o miejscu, w którym zosta- ły zrobione. Z kolei serwisy internetowe automatycznie odczy- tują te dane i nanoszą na mapę. Co z tego? To zależy, co fo- tografujesz. Jeśli robisz zdjęcia drzew, to wszystko w porządku. Ale jeśli uwieczniasz twoje dziecko bawiące się w ogródku przed domem, to być może nie chcesz, by każdy mógł spraw- dzić, gdzie mieszkasz. A jeśli nie masz dziecka, to może zrobi- łeś zdjęcie swojego nowiutkiego samochodu stojącego na par- kingu? To prawie jak zaproszenie do kradzieży.

Albo inny scenariusz. Widzisz piękną dziewczynę robiącą w parku zdjęcie telefonem. Zapamiętujesz to miejsce i po paru dniach zaglądasz na Flickr. Wyszukujesz fotografie zrobione w danym czasie w określonym punkcie. Mała szansa, że wię- cej osób w tej samej chwili i miejscu pstrykało fotki. Jeśli masz odrobinę szczęścia, to piękna nieznajoma już wrzuciła swo- je zdjęcie do sieci. Gdy je znajdziesz, podążasz tropem profilu na Flickrze i docierasz do innych zdjęć autorki. Może robi- ła jakieś w swoim domu? Jeśli tak, to ty masz szczęście, a ona pecha – znasz jej adres, wiesz, jak wygląda, a jak się postarasz, to na pokrewnych serwisach znajdziesz prywatne informacje z jej bloga. I co, fajnie tak pstrykać zdjęcia? □

• Gry terenowe w wersji technicznej, czyli pogoń z telefonem. Dołączasz do gry, uruchamiając program, który wskazuje ci na mapie pozycję ofiary. Ścigasz ją po ulicach, a gdy zbliżysz się odpowiednio – „strzelasz”. Oczywiście życie nie jest łatwe – w tym samym czasie twoim tropem podąża inny łowca.

Wydanie specjalne
„Przekrój Nauki”
już w sprzedaży



- › Sposób na geniusza – czy sukces zależy od naszej inteligencji?
- › Kryzys – zobacz, co się stało na rynkach finansowych
- › In vitro – 10 rzeczy, które warto wiedzieć
- › Zagadki kosmosu – czym zajmują się ludzie badający Wszechświat
- › Świat bez giełdy – czy to możliwe?

W sprzedaży również wydanie z płytą CD
„5 wydań specjalnych »Przekroju Nauki«”

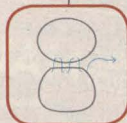
www.przekroj.pl

KORZYSTAJ

WŁÓCZKI,
SZYDEŁKA,
FILC,
MASKOTKI,
ZOMBI



Małpa



Cthulhu



Kosmaty Kosmita

W tym tygodniu:

GDY SPADA KURS ZŁOTEGO, WALI SIĘ GOSPODARKA I SZALEJE KRZYSZ, MY NAMAWIAMY DO USPOKAJAJĄCEGO SZYDELKOWANIA. ZAJMUJE RĘCE I UMYŚL



Dzierganie
JEST
COOL!

SZUKAJ
W SIECI:

www.yarnindex.com
– przewodnik po ponad trzech tysiącach włóczek;
www.craftycouncil.com
– darmowe WZORY i porady;
http://amigurumi.glt.pl/ – fanlista włóczkowych maskotek.

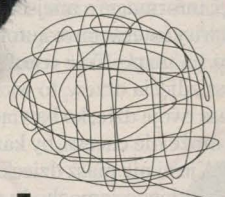
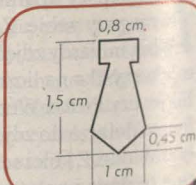
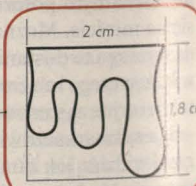
Korporacyjny Zombie. Poziom trudności: średni



Diabeł

Material do wypychania

to włókno lub kulki poliestrowe. Zwykle dolną część postaci wypychamy kulkami (co zapewnia stabilność), a głowę włóknem.



Rycerz

AMIGURUMI

Włóczkowi przyjaciele

Świat ogarnęła nowa moda. Dzierganie i wypychanie. Szał tworzenia szydełkowych maskotek przyszedł z Japonii i dlatego nazywany jest z japońska amigurumi. Internet pełen jest stron, na których fani włóczki i szydełka wymieniają się wzorami na stworki. Każdy znajdzie maskotkę o poziomie trudności odpowiadającym jego

umiejętnościom. Dobry pretekst do powtórki z zajęć praktyczno-technicznych. Nic dziwnego, że trend podchwycili wydawcy. W połowie kwietnia miłośnicy amigurumi będą mogli kupić książkę, która w prosty sposób prowadzi przez etapy tworzenia włóczkowych ludków. Uwaga: proponuje ona wzory dla dorosłych. Wampiry, zombi, szkielety i duchy. Jej autorka jest bowiem miłośniczką horrorów.



Naukowcy, analizując skórę obraną z ponad 100 kilogramów jabłek, rozpoznali w niej 12 związków, które niszczą komórki nowotworowe



Zdobywanie strojów

i dziwacznych akcesoriów tożseden z zabawniejszych elementów rozgrywki

To żyje!

Checesz, by twoje włóczkowe stwory ożyły? Nic prostszego – zagraj w „LittleBigPlanet”

NOWO NABYTA sprawność palców, którą uzyskasz, manewrując szydełkiem, bardzo ci się przyda. Dzięki niej możesz ożywić wydziergane stwory, kierując nimi na ekranie telewizora. Jest to możliwe dzięki jednej z najlepszych gier komputerowych ostatnich lat – „LittleBigPlanet”. Przeznaczona na Playstation 3 zabawa jest właściwie typową platformówką – kierując bohaterem,

pokonujesz kolejne przeszkody na drodze do celu. Fenomen gry tkwi w szczegółach – twoja postać to nic innego jak genialnie narysowany i animowany amigurumi. Możesz nie tylko kazać ganiać mu po całym ekranie, ale też gestykulować i robić miny. W „LittleBigPlanet” najlepiej grać w kilka osób – to idealna zabawa na niezobowiązującą imprezę. Uważaj tylko na kontuzję palców!



ostre nożyczki



igła i nitka



opty z masy polimerowej



włókno poliestrowe do wypychania



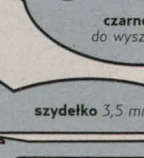
kolory filcu: ciemnoniebieski i czerwony



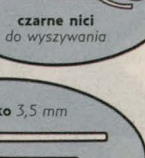
kolory włóczki: migdałowy, biały, czarny



czarne nici do wyszywania



szydełko 3,5 mm



szydełko 2,25 mm



Robot

Narzędzia do wykonania maskotki obejmują: dwa szydełka różnych rozmiarów, igły do przyszywania, igły do filcowania (pozwalają przytwierdzić kawałki włóczki lub filcu bez klejenia czy zszywania), bambusowy szpikulec lub wykałaczkę, ostry nieduży nóż, nożyczki.

MOTORYZACJA

Skoda na sportowo

Niedawno do salonów trafiła usportowiona wersja dobrze znanej fabii

TO JEDEN Z TYCH SAMOCHODÓW, ZA KTÓRYMI ludzie oglądają się na ulicy. Nowa skoda fabia w wersji sportline od razu zwraca uwagę nietypowym, dynamicznym malowaniem – dwukolorowym nadwoziem. Dostępnych jest kilka wersji kolorystycznych – między innymi czerwień corrida, gdzie dach i lusterka są białe, oraz czern magic, w której biel zastąpiono kolorem srebrnym. Oczywiście efektowne malowanie to nie wszystko – zadbano też o elementy, takie jak: 16-calowe obręcze z lekkich stopów, chromowane elementy nadwozia czy kierunkowskazy z przyciemnianego szkła.



Bardzo smakowite zestawienie

czerwieni karoserii z bielą dachu. Efekt dopełniają rasowo wyglądająca rura wydechowa i 16-calowe alufelgi

Wewnątrz znajdziemy sportowe fotele i elementy wyposażenia w kolorze srebrnym. Pod maską kryje się jeden z dwóch silników – turbodiesel 1.9 lub benzynowy 1.6. Oba mają moc 105 koni, co jak na samochód o sportowym charakterze wydaje się dość skromną wartością. Sportowe jest za to zawieszenie, które zapewnia lepsze trzymanie się drogi. Model z silnikiem benzynowym kosztuje 51 300 złotych, a z wysokoprężnym – 57 900 złotych.

Na zewnątrz

ślicznie, ale deska rozdzielcza i kierownica nieco zgrzebne



W tym tygodniu:
ROZLICZAMY AMERYKAŃSKIEGO
EKSPREZYDENTA („W” JUŻ W KINACH) ORAZ
TYCH, KTÓRZY RZĄDZA W MUZYCE (NOWE
PŁYTY U2 I THE PRODIGY JUŻ W SKLEPACH)

175-195 zł

JEAN
MICHEL
JARRE

220-1100 zł

MADONNA

90-340 zł

PATRICIA
KAAS

105 zł

APOCALYPTICA

GDZIE PAZERNOŚĆ SPOTYKA SIĘ Z AMBICJĄ

TO KONIEC ERY TANICH KONCERTÓW – OBWIEŚCIŁA ZACHODNIA PRASA, GDY GLOBALNY DYSTRYBUTOR BILETÓW TICKETMASTER OGŁOSIŁ FUZJĘ Z AGENCJĄ LIVE NATION. WITAJCIE W KLUBIE – ODPOWIEDZIELI POLSCY INTERNAUCI, BO CENY BILETÓW W NASZYM KRAJU OD KILKU LAT BIJĄ REKORDY

KONCERTY MARIUSZ HERMA

NIEWIELE BRANŻ MOŻE SIĘ POCHWALIĆ TAKĄ ODPORNOŚCIĄ NA KRZYSY gospodarcze jak sektor koncertowy. W ubiegłym roku średnia cena biletu wzrosła o 8 procent i wynosiła 70 dolarów, choć na taką na przykład Madonnę – ponad dwa razy więcej. Amerykańska gwiazda zarobiła w ubiegłym roku 242 miliony dolarów, przy czym sprzedaż płyty „Hard Candy” dała jej niespełna 10 procent tej kwoty. Resztę Madonna zawdzięcza trasie koncertowej.

Koncertowy boom wreszcie przekroczył naszą granicę, po raz pierwszy zmuszając nas do rezygnacji z jednych imprez na rzecz innych.

– Z perspektywy artystów Polska jest krajem, w którym koszt dojazdu i występu w żaden sposób nie zagraża zyskom – mówi Justin D'Angelo z wytwórni Roadrunner Records, która wkrótce przyśle do Polski metalowe gwiazdy Slipknot, Soulfly i Opeh.

W tym roku zagrają dla nas także Madonna, Depeche Mode, Angie Stone i być może Morrissey. Drugie tyle gwiazdorskich nazwisk pojawi się na plakatach festiwalu. No i jakość organizacji imprez zbliża się do standardów zachodnich. Wydaje się, że fani nie mają na co narzekać.

(Nie mały ruch przygraniczny)

„Ostatni koncert Roisin Murphy w Polsce kosztował widza 150 złotych. Wcześniej artystka grała za 120 złotych, jeszcze wcześniej za 60 złotych, wszystko w ciągu półtora roku” – pisze Łukasz Wana-Wiesławski na jednym z blogów. Ale przykładów wzrostu cen jest więcej.

– Bilety na koncert Cinematic Orchestra w klubie Palladium w roku 2006 kosztowały 55 i 65 złotych. Dziś inny promotor za wstęp na kwietniowy koncert grupy w tej samej sali liczy sobie 120-200 złotych – wylicza Michał Ziolo z agencji Good Music. W oczach publiczności rodzime agencje pogrążają takie sytuacje jak dwa występy Napalm Death w warszawskiej Progresji. Za wstęp na koncert metalowców w czerwcu 2008 roku polski promotor żądał 80 złotych, podczas gdy w styczniu tego roku czeska firma wyceni-

ła bilety na 40 złotych. – Zespół miał zaległe zobowiązania wobec Czechów i zagrał za symboliczną stawkę – tłumaczy Marek Laskowski, właściciel Progresji, ale fani zapamiętali tylko cenę biletu. A ta z zasady za granicą jest niższa.

– Ceny biletów na te same wydarzenia u naszych południowych sąsiadów, a czasem także w Niemczech, są wyraźnie niższe – przyznaje Tomo Žyžyk z firmy Shortcut organizującej wyjazdy na zagraniczne imprezy. Tak jest w przypadku warszawskiego koncertu grupy Antony and the Johnsons. Bilety na występ zespołu w Teatrze Wielkim kosztują od 160 do 450 złotych, podczas gdy najlepsze miejsca w berlińskim Admiralspalast wyceniono na 60 euro, a w Postpalast w Monachium – na 45 euro. Z kolei w Czechach tańsze były wejściówki na Roisin Murphy. „W styczniu 2008 roku byłem na jej występie w Warszawie, ale już na kolejny koncert pojechałem do Pragi. Bilet kosztował mnie 45 złotych, dojazd do Pragi ze Szczecina wyniósł jakieś 100 złotych w obie strony” – wylicza Łukasz. Nic dziwnego, że mieszkańcy terenów przygranicznych regularnie urządzają muzyczne pielgrzymki do Pragi czy Berlina, bliższych i tańszych niż Warszawa.

(Bilet prześwietlony)

– Na pewno znajdzie się ktoś, kto nieźle przyciął, ale nie jest tak, że agencje w Polsce zarabiają krocie – przekonuje Mariusz Adamiak, szef agencji Adamiak Jazz. Według niego management artysty zazwyczaj zna dokładną kalkulację przychodów i zgarnia większość →

→ zysków. – Tamta strona skrupulatnie sprawdza każdy bilet, a my pracujemy na minimalnym procencie. Leonard Cohen czy Alicia Keys nie dają na sobie zarobić – dodaje Adamiak. Według niego takie koncerty agencje robią głównie ze względów prestiżowych, a zarabiają na eventach, które dzięki sponsorowi przyniosą bezpieczny zysk bez martwienia się o marketing oraz sprzedaż biletów. – Sami robiliśmy koncerty Macy Gray czy Woody'ego Allena, kiedy ceny biletów dochodziły do 500–600 złotych – przyznaje Stanisław Trzcinski, szef agencji STX Jamboree. – Ale to są artyści, którzy budżetowo są wariaci raczej stadionowej publiczności niż sali zamkniętej. Honoraria rzędu 100–200 tysięcy euro zazwyczaj nie dają się zwrócić z biletów – dodaje i przekonuje, że wejściówki są tak drogie z braku innego wyjścia. – Podniesienie ceny biletu zbyt wysoko też jest ryzykiem – tutaj Trzcinski przypomina występ Lenny'ego Kravitz na Bemowie w 2004 roku. Bilety kosztowały od 200 do 350 złotych, a impreza okazała się kłapą.

Agencje zwracają uwagę, że po odliczeniu 8-procentowej składki na ZAiKS, 5–10 procent prowizji dla punktów sprzedaży oraz 7 procent VAT realny przychód sięga 77 procent nominalnej ceny biletów. Jakim cudem zatem zachodnie firmy, które obowiązują podobne opłaty, potrafią zaproponować tańsze bilety na występy tych samych gwiazd i jeszcze przy tym zarobić? Rodzime agencje podają trzy czynniki utrudniające im życie: małą atrakcyjność naszego rynku fonograficznego, niekorzystne położenie geograficzne oraz brak sal.

(Kraj zbyt biedny i zbyt duży)

– Kiedy artystom zależy na występach w krajach będących kluczowymi rynkami sprzedaży płyt i biletów, wówczas ich oczekiwania finansowe są elastyczne. Jeśli jednak interesuje ich wyłącznie wygórowane honorarium, bo wiedzą, że grają gdzieś raz na kilka lat, wówczas będą do skutku czekali na odpowiednią ofertę finansową – tłumaczy Michał Ziolo. W tej sytuacji to management blokuje możliwość przyjazdu artysty, twierdząc, że nie ma „poważnych ofert z danego terytorium”.

– Muszę przyznać, że pazerność jest zazwyczaj po stronie artystów i firm, które ich reprezentują – potwierdza Mariusz Adamiak. – Jednak jest u nas wciąż głód muzyki, Polacy są w stanie zapłacić więcej za bilety i artyści o tym wiedzą. Ale to już się kończy.

Choć szczegóły kontraktów są niejawnie, tajemnicą poliszynela jest, że w Niemczech czy we Francji, gdzie wykonawcy dają 5–10 koncertów, honoraria artystów są znacząco niższe. Trudno jednak sobie wyobrazić, by którakolwiek agencja zaryzykowała serię koncertów Depeche Mode czy Madonny w Polsce, skoro martwi się o sprzedaż biletów na jeden występ. Według nich bardziej się opłaca zorganizować któryś z kolej kon-

cert artysty w bogatym kraju niż ten jedyny u nas. – Jesteśmy trochę na uboczu, przez to artysta traci dodatkowy dzień lub dwa dni, a czas to największy koszt – tłumaczy Trzcinski. Na Zachodzie ze względu na nieduże odległości i sieć autostrad gra się koncer-

tować – dodaje. Takimi kosztami oraz podwojeniem stawki przez samego artystę Krzysztof Bąk tłumaczy wysokie ceny biletów na kwietniowy występ grupy Antony and the Johnsons.

Wynajem Teatru Wielkiego to kwota rzędu stu tysięcy zło-

W Polsce brakuje nie tylko dobrze wyposażonych sal koncertowych, ale też profesjonalnych agentów, agencji bookingowych czy firm nagłaśniających

ty dzień po dniu, do czego przygotowane są także tamtejsze kluby. I tak docieramy do największego kłopotu polskich promotorów.

(Bardzo wstydliwy i kosztowny brak)

– Brak sal koncertowych w Polsce sprawia, że ceny wynajmu miejsc są średnio o połowę wyższe niż na przykład w Niemczech – mówi Krzysztof Bąk, właściciel agencji New Music Art Production. – Do tego tam otrzymujemy salę wyposażoną w nagłośnienie, oświetlenie estradowe i inne nieodzowne elementy. W Polsce może poza dwiema salami promotor musi je oddzielnie wynajmować i mon-

tych przy znacznie mniejszej liczbie miejsc niż w Sali Kongresowej czy na Torwarze, które kosztują 30–35 tysięcy złotych. Warszawskie kluby średniej wielkości, jak Proxima, Stodoła czy Palladium, to wydatek od kilku do kilkunastu tysięcy złotych. Dla porównania niewiele mniejszy od Teatru Wielkiego monachijski Postpalast, do którego Antony zawita tuż przed przyjazdem do Polski, kosztuje 1,5 tysiąca euro (2,5 tysiąca z pełną obsługą i ze sprzątnięciem).

– Brak sal to bardzo wstydliwa rzecz dla Polski, niespotykana w krajach europejskich – skarży się Stanisław Trzcinski. Promotorom brakuje sal na 5–10 tysięcy miejsc, które pozwoliłyby uniknąć występów stadionowych i obniżyć ceny imprez klubowych dzięki większej liczbie miejsc. – Koncerty stale odbywają się w 10 obiektach, w których urządzić się również targi, sympozja lub zjazdy partii politycznych, odbierające terminy na organizację koncertów – dorzuca Michał Ziolo. Jednak na niedostatkach lokalowych się nie kończy. W porównaniu z czteromilionową Norwegią mamy 10-krotnie mniej profesjonalnych agentów, agencji bookingowych czy firm nagłaśniających.

– Prawdziwy koszmar dla agencji (a więc i dla fanów) zaczyna się jednak wówczas, gdy dwie firmy konkurują o tego samego wykonawcę. – Wystarczy, że jedna ma sponsora i będzie podbijać cenę, aż wygra. Ale cena jest sztucznie wywindowana – opowiada Mariusz Adamiak. – Zagraniczni agenci potrafią świetnie rozgrywać polskich organizatorów i zwykle doprowadzają do bratobójczej walki na pieniądze – przytakuje Trzcinski i dodaje: – Licytacje są wszędzie, ale u nas są to często rozgrywki bardzo ambicjonalne, do ostatniej kropli krwi.

160-450 zł
ANTONY
AND
THE JOHNSONS



FOT. CATARINA ERIC/GAMMA/BE&W, RADOSŁAW NAWROCKI/FORUM, WILLIAM E. SHARP/RETNA PICTURES/BULLS, COLOUR PRESS/FORUM, EDUARDO VERDUGO/AP, DANIEL ERIKSSON/SCANPIX/FORUM

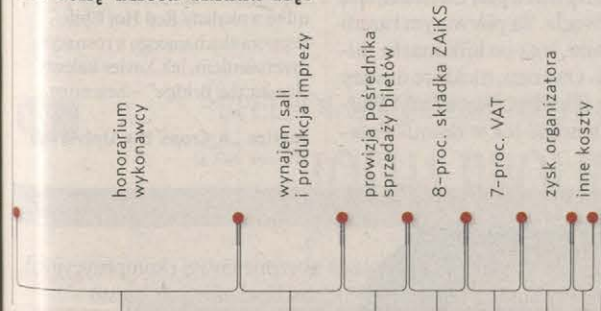
Jego zdaniem ewenementem jest zachowanie urzędów miejskich, które za pośrednictwem niedoświadczonych agencji wydają ogromne sumy, byle tylko artysta wystąpił właśnie w ich mieście. Ci zaś szybko przyzwyczajają się do wysokich honorariów. – Występ Pata Metheny'ego w Polsce kosztuje około 100 tysięcy dolarów, a w Czechach – 25 tysięcy. W Polsce wyrobiliśmy dla niego rynek i on świetnie wie, że ja tu mogę sprzedać Salę Kongresową – mówi Mariusz Adamiak.

(Rok próby – rok zguby?)

– Jeźliwą rzeczą, która może uczynić obecną sytuację jeszcze gorszą, jest połączenie Ticketmastera i Live Nation – ostrzegał niedawno Bob Dylan. Polskie agencje z innych powodów widzą przyszłość w ciemnych barwach. Te, które podpisywały umowy z artystami w zeszłym roku, a placą honoraria po dzisiejszym kursie, mają problem. Mocno obniżają się też nasze szanse w walce o zachodnie gwiazdy. – W stosunku do lipca zeszłego roku o prawie 75 procent więcej kosztują nas artyści dolarowi, a euro jest o połowę droższe. Ale wykonawców kurs złotego nie interesuje – wyjaśnia Stanisław Trzcinski. – Z powodu kryzysu sponsorzy obcinają budżety, a cen biletów nie sposób windować w nieskończoność. Trudno nam będzie przekonać gwiazdy, aby zagrały w Polsce, zamiast dać kolejny koncert na Zachodzie, mimo że publiczności u nas nie będzie brakowało, a wręcz przeciwnie – wejściówki na tegoroczne imprezy rozchodzą się jak świeże bułeczki.

Bilety na koncert Madonny w ciągu kilku dni kupiło 50 tysięcy osób, te na Depeche Mode już są wyprzedane. Jeśli ma nadejść jakieś załamanie, to dostrzeżemy je dopiero w 2010 roku. Choć gdy pytam promotorów o plany, odpowiadają zgodnie: jeszcze ich nie ograniczamy. A więc w najbliższym czasie koncertów nam nie zabraknie. Tylko kogo będzie na nie stać? □

Na cenę biletu składa się:



DEPECHE MODE
TOUR of the UNIVERSE
Warszawa, Stadion Gwardii
23 maja 2009, wejście od 16:00
175 PLN
Cena biletu: 175 PLN + 15,00 PLN
Live Nation
Organizator: Live Nation
Bilety do kupienia: www.live.com.pl

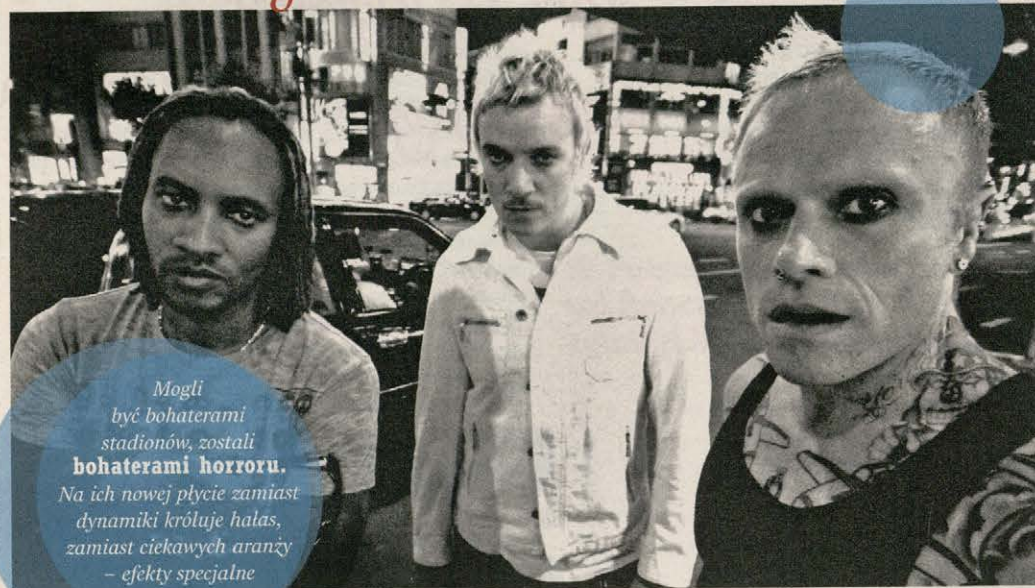
VOX FM Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 12 marca o godz. 20.00

Tele Magazyn -
czytelny w dobrej cenie

POLSKA
Sztuka
tele magazyn
239
SCARLETT JOHANSSON
DZIEWCZYNA Z PERŁĄ
Holenderska Mona Lisa

Zawsze w piątek

POLSKA
Naszą gazetę przygotowujemy we współpracy z
THE TIMES



Mogli
być bohaterami
stadionów, zostali
bohaterami horroru.
Na ich nowej płycie zamiast
dynamiki króluje hałas,
zamiast ciekawych aranży
– efekty specjalne

+++ JAREK SZUBRYCHT

Inwazja, nie innowacja

Zamiast uciszyć konkurencję, The Prodigy zagłuszają brak pomysłów

Oto podręcznikowy przykład zmarnowanego potencjału. Po „Music for the Jilted Generation” (1994) świat stanął przed The Prodigy otworem. Mogli być nowym U2, nową Metallicą, zapelniać stadiony. Niestety, kolejna płyta „Fat of the Land” (1997), zamiast przypieczętować sukces, nieco rozczarowała. Głównie przez to, że Anglicy kazali fanom zbyt długo czekać, w dodatku przedwcześnie wykładając na stół największe atuty albumu (single „Firestarter” i „Breath”). To jeszcze nic – musiało minąć siedem długich lat, by The Prodigy nagraли następny materiał („Always Outnumbered, Never Outgunned”), który w dodatku atutów nie miał żadnych. Zabrakło nie tylko porywających singli, ale także Keitha Flinta, charyzmatycznego tancerza i wokalisty, który może wkład w muzykę grupy miał niewielki, lecz był pupilkiem publiczności.



The Prodigy
„Invaders
Must Die”,
Take Me To
The Hospital,
35.50 zł

„Invaders Must Die” jest rozpacziwą próbą odzyskania utraconego terytorium, o czym świadczą powrót Flinta oraz zarzucenie chwalebnych eksperymentatorskich zapędów na rzecz wariacji na temat własnej przeszłości. Niestety, brakuje dobrych kompozycji. Zamiast dynamiki – hałas. Zamiast efektownych aranż – efekty specjalne. Niemal wszystkie dźwięki są tu przesterowane, przebasowane, przerysowane. Słuchając „Invaders Must Die”, czuję się jak na projekcji horroru składającego się wyłącznie z powtarzanej setki razy sceny, w której pan z piłą mechaniczną w rękach wychyla się zza węgła. Za pierwszym razem można podskoczyć w fotelu, lecz po kilkunastu minutach trudno nie ziewać. Owszem, niektóre utwory sprawdzą się na parkiecie (choćby „Omen” czy „Warrior’s Dance”), ale po co słuchać ich w domu? Przecież to już było. □

Jeśli nie The Prodigy, to kto?

*Młodzi szaleją, starzy robią
głupie miny*

+ + + + +

TO MOŻE BYĆ NAJMOCNIEJSZY debiut tego roku! Pilnie odrobiona lekcja z historii drum and bassu plus dancehallowa lekkość, kiedy można, i grime'owe zasepienie, kiedy trzeba. Soczystym gitarowym riffem też nie pogardzą. The Prodigy mogą młodszym kolegom z The Qemists pozazdrościć i zgrabnych hitów, i gości: Mike'a Pattona („Lost Weekend”) oraz Wiley'a (porywający „Dem Na Like Me”).

The Qemists „Join the Q”,
Ninja Tune, 68,50 zł

++++

DWA DYSKI. JEDEN DO SŁUCHANIA (fajnie to niczym zapis zakrapianego wspólnego jam session Daft Punk i Slayersa), drugi do oglądania. Francuski duet wspomagany przez fanów, tudzież opętanego na punkcie broni menedżera, dowiedział, że nie trzeba grać rocka, by być prockandrollowcem. A zobaczyć



minę wokalisty Red Hot Chili Peppers słuchającego z rosnącym przerażeniem, jak Xavier kaleczy „Under the Bridge” – bezcenne.

Justice „A Cross the Universe”,
Warner. 60 zł

Jeszcze mogą

12. płyta U2 nie jest ani tak fatalna, jak zapowiadał singiel, ani tak boska, jak chciałby Bono

RZADKO SIĘ ZDARZA, BY ARTYSTA pokładał w swojej nowej płycie nadzieje większe niż jego najzagorzalsi fani. Bono poszedł na całość: „Jeśli to nie będzie nasz najlepszy album, jesteśmy skończeni”. Tandetny singiel „Get On Your Boots” faktycznie zapowiadał kataklizm. Na szczęście nijak nie pasuje



do pozostałych 10 piosenek – przeważnie stonowanych, nagranych z wyobraźnią i swobodą, na jaką stać tylko weteranów. Jak na kompilację niezliczonych sesji z Dublina, Londynu, Nowego Jorku i Maroka „No Line on the Horizon” okazuje się niebywale spójna. Spora w tym zasługa sprawdzonego duetu producenckiego Brian Eno–Daniel Lanois. Tylko radiowych przebojów U2 tym razem poskąpiło suchaczom, ale ani klimatu, ani różnorodności

(brzmieniowej i kompozycyjnej), ani błyskotliwych, często autoironicznych tekstów odmówić płycie nie można. To spory sukces Irlandczyków. Bo jeśli po 33 latach wciąż oczekujecie od U2 płyt wielkich, to jesteście naiwni. Jeśli jednak spalicie ich na straty – nawet bardziej.



U2 „No Line on the Horizon”,
Universal, 29,99 zł
(polska cena),
56 zł



++++

Ognia i do przodu

„Killzone 2”, najbardziej oczekiwany tytuł na PlayStation 3 ostatnich miesięcy, nie jest arcydziełem. Jest dobrą grą akcji

NIECO UPRASZCZAJĄC, w strzelaninach liczy się realizm rozgrywki i akcja. Tęgo pierwszego „Killzone 2” nie brakuje, bo wizualnie gra jest oszałamiająca, ma wspaniale dopracowaną grafikę, postaci, tereny walk. Rewelacyjne są eksplozje i światło przedstapające przez: powybijane szyby. Ale efekty nie gwarantują świetnej zabawy i dzieło Guerilla Games jest ostatecznie monotonne. Może zwolennicy strzelanin w starym stylu będą zadowoleni, ale ci, którzy znają „Call of Duty 4”, uznają scenierię „Killzone 2” za ubogą.

Wid datku kule fabuła – ot, po raz kolejny dajemy wycisk złym metodą „ognia i do przodu”. No i polska wersja gry. Dubbing jest sztywny, dialogi sztuczne. Gęsto przeklinający żołnierze miotają jedynie słowem „chołera”. Kiedy przeciwnik rzucił się na mnie z okrzykiem „zato- pie w tobie mój nóż”, to myślałem, że żęde. Ze śmiechu.

— sf

"Killzone 2" Guerilla Games/Sony,
PlayStation 3, cena 239 zł

REKLAMA

EPELPOL ENTERTAINMENT prezentuje

ZAPRASZAMY DO KIN
od 13 marca 2009!

JOSHA BROLINA

w filmie OLIVERA STONE'A

W.

PRAWDZIWA HISTORIA GEORGE'A W. BUSHA



**Spokojnie,
nie ma się
czego bać.** Szkoda, bo
w grze o nazwie „F.E.A.R.
2” można by się spodziewać
czegoś bardziej przerażającego
niż wilgotne bitki wołowe
wyskakujące zza rogu

**„F.E.A.R. 2:
Project Origin”,**
Monolith
Productions/
CD Projekt,
Windows 130 zł,
Xbox 360
i PlayStation 3
ok. 200 zł

+++ KAROLINA PASTERNAK

Podwójne życie prezydenta

George W. Bush zawiódł, Oliver Stone wręcz przeciwnie – dowodzi jego najnowszy film „W.”

Ponieważ „W.” to kolejny wchodzący na polskie ekrany w nowym roku (po „Obywatelu Milku” i „Froście/Nixonie”) film o amerykańskim polityku, nie sposób oglądać go w zupełnym oderwaniu od poprzednich. Gus Van Sant, by pokazać wielkość gejowskiego działacza Harveya Milka, posłużył się wielbiącym go tłumem, Ron Howard, by obnażyć małość Nixona, kazał mu dać się znokautować wyjątkowo mizernemu przeciwnikowi – telewizyjnemu showmanowi.

Oliver Stone się nie rozprasza. Cała jego uwaga skupia się na jednym tylko zawodniku, niewątpliwie jednym z największych graczy światowej polityki początku XXI wieku. Pełną sprzeczności postać buduje za pomocą mocnych kontrastów. W scenie otwarcia widzimy prezydenta Busha (rewelacyjny Josh Brolin), który zebranie swojego sztabu kończy wspólną modlitwą, by zaraz potem przenieść się w czasie do college’u, gdzie młody Bushie zapija się do nieprzytomności. W jednym ujęciu Stone ustawia kamerę tak, by zyran-dol nad głową prezydenta przypominał aureolę świętości, w następnym

„W.”,
reż. Oliver Stone,
USA 2008,
Epelpol, 129,
premiera 13 marca

kamera przenosi nas na pełne trupów ulice bombardowanego Bagdadu.

Schizofreniczną naturę 43. prezydenta Ameryki (konserwatywne poglądy versus hulawczy tryb życia) tłumaczy wpływem prezydenta 41., czyli jego ojca Busha seniora, któremu Bush junior całe życie chciał zaimponować, pchając się do zadań, którym nie mógł sprostać z braku wiedzy, siły, inteligencji i klasy.

Jak to w filmach Stone’a („JFK”, „Nixon”), prawda historyczna miesza się z ideologią. Reżyser nie kryje negatywnego stosunku do Busha – niewłaściwego człowieka na niewłaściwym stanowisku. Pokazuje jego inercję (decyzje podejmuje za niego wiceprezydent Dick Cheney), prostactwo (upodobanie do kowbojskich popijaw), pychę (zapytany przez dziennikarza o pomyłkę z czasu

su kampanii irackiej nie potrafi wymienić ani jednej!) i religijny fanatyzm („Bóg chce, żebym był prezydentem”). Bush w filmie Stone’a dokładnie wie, że posyła żołnierzy do Iraku nie po to, żeby walczyli z osią zła, lecz przejęli kontrolę nad złożami ropy.

Co ciekawe, brutalną prawdę o swoim mężu stanu Amerykanie mogli poznać, gdy ten był jeszcze u władzy, bo film miał premierę w USA w październiku 2008 roku. Nie da się ukryć, że Stone zafundował mu wyjątkowo chłodne pożegnanie.

Jaka dobra nazistka

„Lektor” nie opowiada o odpowiedzialności za Holocaust, lecz ją rozmywa

Pierwsza część filmu Stephena Daldry’ego (ekranizacji głośnej powieści Bernharda Schlinka) to znana nie od dziś historia inicjacji seksualnej. Jesteśmy w Niemczech Zachodnich roku 1958. 15-letni Michael Berg (bardzo obiecujący młody aktor David Kross, na wszelki wypadek 18-letni, by uniknąć oskarżeń o doprowadzenie nieletnich) poznaje starszą od siebie o 20 lat konduktorkę Hannę Schmitz (nagrodzona za tę rolę Oscarem Kate Winslet). Przeżywają gorący letni romans, w którym równie ważną rolę odgrywa... lektura. Michael czyta Hannie fragmenty książki – od „Odysei” po komiks. Kobieta jednak niespodziewanie znika. Michael zobacz y ją ponownie parę lat później na ławie oskarżonych w procesie strażniczek obozu koncentracyjnego. Tu film zmienia na chwilę ton, porusza kwestię odpowiedzialności „szeregowych Niemców” za zbrodnie ludobójstwa i narodowej winy, która obciąża także pokolenia powojenne. Niestety, później „Lektor” jedynie uwypukla to, co budziło moje wątpliwości w powieści – sympatię dla esesmanki (jak tu nie współczuć Kate Winslet!), melodramatyczne rozwiązania i sentymentalne gesty. Za dużo tu natrętnej muzyki, za dużo lez. Rozmnieka film również angielski, którym posługują się aktorzy – to są niemieckie rozrachunki z przeszłością i winny być czynione w języku książkowego oryginału. Koniec końców wojna, nazizm, Holocaust stają się więc jedynie elementami przepracowywania życiowej traumy przez Berga (dorosłego Michaela zagrał Ralph Fiennes). I nawet wybudowany w studiach Babelsberg obóz koncentracyjny wygląda jak dekoracja do jakiejś hollywoodzkiej baśni.

Bartosz Żurawiecki
(„Film”)

„Lektor”, reż. Stephen Daldry, USA/Niemcy 2008, Kino Świat, 124, premiera 12 marca

Hanna
(Kate Winslet)
nie umiała czytać,
ale świetnie знаła
język ciała. Michael
(David Kross) uczył
się go nadzwyczaj
pilnie



MARIOLA WIKTOR

W łóżku z Kate Winslet O spotkaniu z gwiazdą i pracy na planie „Lektora” mówi „Przekroju” aktor David Kross

Mariola Wiktor: O rolę młodego Michaela Berga ubiegało się wielu nastoletnich aktorów. Jak myślisz, dlaczego Stephen Daldry wybrał akurat ciebie?

David Kross: Widocznie mnie polubił... Uwielbiam film Daldry’ego „Billy Elliot” i strasznie chciałem z nim pracować. On z kolei widział mnie w niemieckim „Though Enough”. Po pierwszym castingu zapraszał mnie jeszcze kilka razy na spotkania. Trwało to dość długo i w końcu, nie mogąc znieść napięcia, zapytałem wprost, o co chodzi. „Czy chcesz dostać tę rolę?” – usłyszałem. Zawołałem: „Tak!”. „No to jest twoja”.

Czy zdawałeś sobie sprawę, jakie to będzie wyzwanie?

– Dziś nie wiem, czy bym się odważył, wiedząc, co mnie czeka. Wtedy miałem zaledwie 15 lat i za sobą raptem dwa filmy kinowe i jeden telewizyjny. Paradoksalnie brak doświadczenia i brawura okazały się moimi atutami. Stephenowi chodziło o świeżość, naturalność i brak zmanierowania. Wraz z moim bohaterem miałem dojrzywać na oczach widzów – i tak się stało.

Jak Daldry przygotowywał cię do roli Michaela?

– Oczywiście wiedziałem ze szkoły sporo o Holocaustie, ale nie miałem do tych wydarzeń osobistego stosunku. Myślę, że poczucie odpowiedzialności za przeszłość jest dziś bardzo ważne dla młodych Niemców, którzy muszą się z nim mierzyć i nie pozwolić zapomnieć. Stephen zabrał mnie do Muzeum Holocaustu w Berlinie i kupił mi kilka książek. Wiele dyskutowaliśmy. Najtrudniejsza była scena w sądzie, gdzie Michael wśród byłych strażniczek obozu rozpoznaje swoją dawną ukochaną Hannę. Miałem wtedy 18 lat i grałem starszego od siebie 22-letniego studenta prawa, to wymagało ode mnie emocjonalnej dojrzałości.

A ja sądziłam, że usłyszę, iż najtrudniejsze sceny to te intymne z dwoma starszą od ciebie Kate Winslet?

– To były moje pierwsze sceny erotyczne na ekranie i faktycznie

byłem strasznie zdenerwowany. Na szczęście realizowaliśmy je dopiero na końcu, Stephen wstrzymał się z kręceniem tych zdjęć do czasu, gdy skończyłem 18 lat. Mieliliśmy czas, żeby się poznać i oswoić. Kate jest nie tylko piękną i mądrą kobietą, ale to fenomenalna aktorka, której stuprocentowo należy się Oscar za rolę Hanny. Jestem jej ogromnie wdzięczny za to, że potrafiła mnie rozluźnić i rozśmieszyć. Sporo rad udzielił mi także Stephen. Uznał, że powinienem w takich sytuacjach mniej skupiać się na erotyce, bo to jest w kinie sprawa techniczna, a seks jest tylko markowany, natomiast więcej wagi przykładać do mojej gry. No, ale łatwo mu to było mówić (śmiech)... Oczywiście teraz wszyscy pytają mnie o „seks” z Kate Winslet.

A miałeś tremę, występując z Ralphem Fiennesem grającym dorosłego Berga?

– Na początku tak, ale szybko zjednał mnie swoją życzliwością. Stephen zapraszał mnie na próby Ralpa, a Ralph obserwował, jak sobie radzę. Nie ma między nami fizycznego podobieństwa, ale chodziło o uchwycenie niektórych cech charakteru, które rozwijają się i ugruntowują w człowieku w późniejszym okresie jego życia. Bardzo pomocne okazały się próby, w czasie których ja odgrywałem młodego Michaela i w którymś momencie zaczynałem kłamać, a Ralph musiał odgadnąć kiedy. I na odwrót.

Tytuł „wschodzącej gwiazdy niemieckiego kina” na Berlinale, potem oscarowa noc.

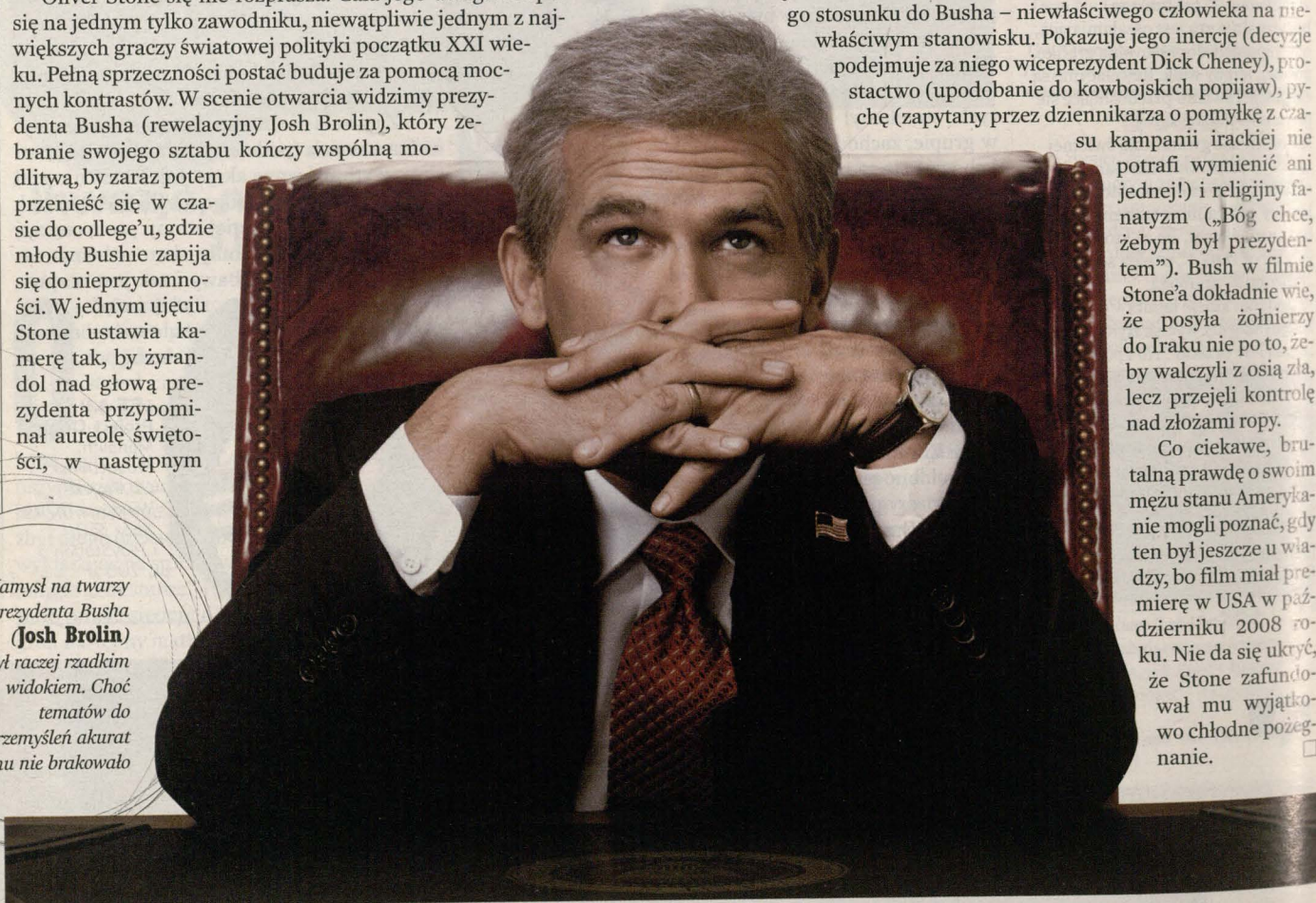
Czy 19-latkowi może się po takich sukcesach nie przewrócić w głowie?

– (Śmiech) Nie, choć na pewno to jest zwrotny moment w mojej karierze. Wyjście z cienia to fantastyczne uczucie, choć jednocześnie wielka odpowiedzialność i stres. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak niewiele jeszcze umiem.

Chilli ZET – nowe radio w Polsce
w pogoni za kulturą www.chillizet.pl

chilli
ZET
Nastaw się
na ChillOut

Namysł na twarz prezydenta Busha (Josh Brolin) był raczej rzadkim widokiem. Choć tematów do przemysłu akurat mu nie brakowało



Z Wami trzeba twardo:

Gdzie jest „Kinoteatrzyk Przemka Jurka”, do jasnej cholery???

M. Tarasewicz (Kraków)

Odpowiedź redakcji:
Obok!

Kino-
teatrzyk
PRZEMKA
JURKA

„KOCHAJ I TAŃCZ” DRAMAT EGZYSTENCJALNY

Występują: GŁOS Z NIEBA – jako akustyczny ekwiwalent całej rodzimej kinematografii, oraz STATYSTYCZNY WIDZ – jako cielesna egzemplifikacja odbiorców polskiego kina

GŁOS Z NIEBA:

– Kochaj!

STATYSTYCZNY WIDZ:

– Ale kogo?

GŁOS Z NIEBA:

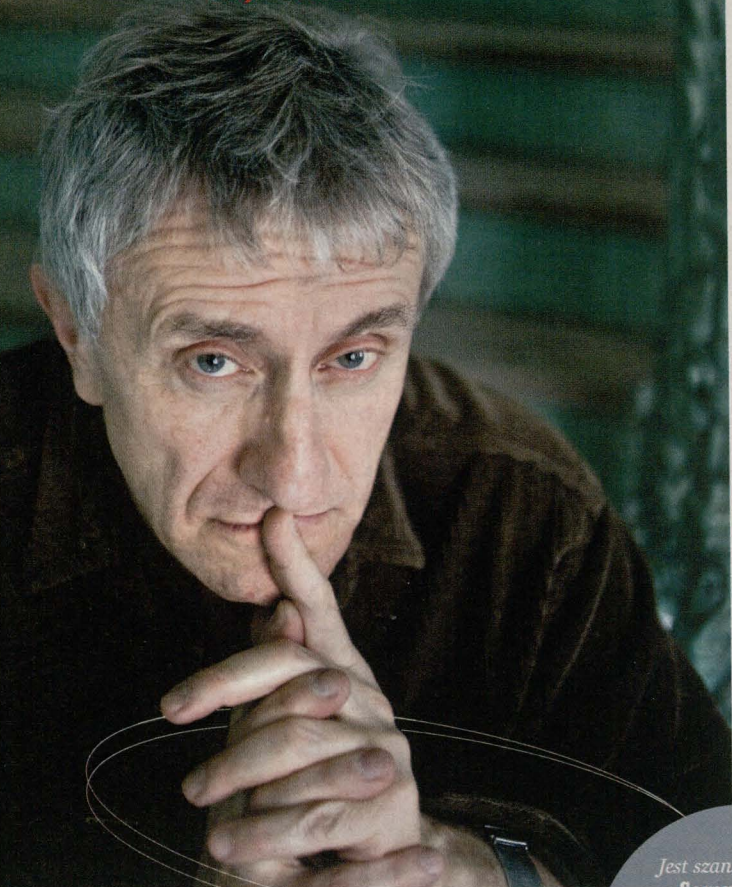
– Tańcz!

STATYSTYCZNY WIDZ:

– Ale z kim?

KURTYNA zapada w postaci całunu pogrzebowego. Melancholia.





Muzyka do sensu

Dwie książki Piotra Sommera to poetyckie wydarzenie roku

++++ MARCIN SENDECKI

Niektórzy wiedzą już od lat, że Piotr Sommer jest jednym z najważniejszych polskich poetów. Inni może przekonają się o tym teraz. Okazja jest wielka, bo właśnie ukazały się dwie jego książki. Poznańska to autorski wybór wierszy, wrocławska zaś to nowa – po 10 latach od „Piosenki pasterskiej” – regularna książka poetycka. Wybór jest właściwie szczupły (ale wierszowe dzieło Sommera nie objętością przecież znaczy, co znaczy), za to tom solowy całkiem obszerny i bogaty, i wielce ładny.

Wspomniałem o objętości, bo rzeczywiście tomiki wierszy Sommera były dość rzadkie i niezbyt grube. Trzeba jednak przypomnieć, że wszystkie jego

książki składają się na zbiór prawdziwie imponujący. Jest tam i tom wierszy dla dzieci „Przed snem” (niedawno wznowiony), i poprzedni wybór „Nowe stosunki wyrazów” z 1997 roku, dwa tomy świetnych szkiców („Smak detalu” i „Po stykach”) z tekstami o statusie (jak to się brzydko mówi) kultowym – na przykład „Japonia jako druga Polska”, gdzie Sommer analizuje haiku spolszczane przez Czesława Miłosza, z bardzo bolesnym dla noblisty skutkiem. I trzeba też pamiętać, że uważna Sommerowa lektura potrafiła być wspaniale afirmatywna, bo (znów na przykład) dawniejszy szkic o Bohdanie Zadura i nowszy o Jerzym Ficowskim trudno przecenić, jeśli chodzi o wpływ na recepcję tych poetów. A skoro o wpływie mowa, to są jeszcze przecież książki z przekładami Brytyjczyków i Amerykanów (o numerach

– szczęśliwym trafem – bardzo wcześnie i od razu zdumiała mnie i ujęła ich pozbawiona jakiegokolwiek zadęcia odrębność. Od tamtej pory napisano o nich, wierszach, już niemało: o wręczliwości na detal, rozmowności, o wsłuchiwanie się we własny język, którym opowiada się o zwykłych i niezwykłych sprawach.

Dodam, że kapitalne są także wiersze polityczne (jest ich całkiem sporo), w których udało się Sommerowi uwolnić od drętwej, zaangażowanej mowy. I wreszcie jest Sommer nie dość chyba docenionym elegistą. Obie wydane teraz książki czytam więc z wielką radością i wzruszeniem. Czy to wstyd się przyznać, że to wzruszenie odbiera mi głos? □

PS A tytułowa „muzyka do sensu, do rzeczy” to oczywiście określenie Sommera pytanego kiedyś, „Czym jest poezja etc.”.

Jest szansa, że Piotr Sommer wyda w tym roku jeszcze jedną książkę – zbiór krótkich „Wierszy ze słów” we wrocławskiej Pomonie

Piotr Sommer „Dni i noce”, Biuro Literackie, Wrocław 2009, s. 92, 24 zł



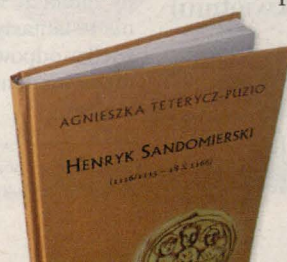
Piotr Sommer „Rano na ziemi”, WBPiCAK, Poznań 2009, s. 244, 26 zł



układając, jego czerwone tarcze”. Jest już po klęsce, nie ma nadziei, zostało tylko czekanie na kres. Książka nazywa się właśnie „Czerwone tarcze”, a jej bohaterem jest książę Henryk zwany (od przynależnej mu dzielnicy) Sandomierskim. Był synem Krzywoustego, człowiekiem bywałem w świecie, głośnym jako krzyżowiec, który wyprowadził się do Ziemi Świętej. Powszechnie uważa się go za jednego z najbardziej niezwykłych

Piastów. Co jeszcze pewnego wiadomo o postaci, która tak zafascynowała Iwaszkiewiczą? Praca słupskiej historyczki skrupulatnie i detalicznie przedstawia stan wiedzy na temat księcia, relacjonuje często sprzeczne hipotezy na jego temat, analizuje dostępne źródła. Nie jest tego wiele, ale łatwo się przekonać, że – jak twierdzi autorka, i można jej tylko przyklasnąć – Henryk Sandomierski rzeczywiście musiał być postacią nietuzinkową. Bardzo ładna książka. – msen

Agnieszka Teterycz-Puzio „Henryk Sandomierski”, Avalon, Kraków 2009, s. 166, 29 zł



PAMIĘTAJĄ PAŃSTWO TEN straszliwy akapit z powieści Jarosława Iwaszkiewicza? „Gdy szli przez podwórze, Henryk zobaczył, jak ludzie pruskiego księcia przy świetle pochodni liczyli, na stos

Między Stalinem a Hitlerem

Opowieść o wojnie domowej w Hispanii

++++ MARCIN SENDECKI

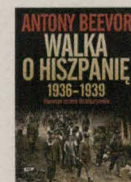


Z lewej: Frankiści eskortują jeńców w listopadzie 1936 roku. Z prawej: Republikańscy w okopach na froncie aragońskim kilka miesięcy wcześniej

Hiszpańskie zmagania z lat 1936–1939 zdają się odległe, a przecież wciąż budzą gorące spory – także w Polsce historia tej wojny domowej trafia od czasu do czasu na sztandary różnych odmian lewicy i prawicy. W Hispanii zaś, ominiętej przez II wojnę światową, jest centralnym wydarzeniem XX wieku. Światowa pamięć o Hispanii ma związek z udziałem w konflikcie wspierających zwaśnione strony mocarstw (oraz międzynarodowym zacięciem ochotniczym, głównie po stronie Republiki), ale też z liczbą i sławą literackich świadectw, by wspomnieć tylko Hemingwaya, Orwella, Malraux czy Audena, i wreszcie doniosłą rolę, którą obie strony przypisywały propagandzie swej sprawy. Jednak nawet wtedy, gdy się komu wydaje, że o Hispanii wie całkiem sporo, warto sięgnąć po książkę Antony’ego Beevora, by się przekonać, jak to wszystko było piekielnie skomplikowane, a przy tym tragiczne. Nie jest to lektura przyjemna – w takim oto sen-

sie, że potwornie przygnębiająca, bo co rusz myśli się o zasadniczej bezwzględności tamtejszej sytuacji.

Pisze najpierw Beevor dość obszernie o specyfice hiszpańskiej historii i o tym, jak się ona przełożyła na wypadki bezpośrednio poprzedzające wystąpienie Franco, o źródłach katolickiego (i antykatolickiego) fanatyzmu, o rozwoju ugrupowań politycznych. Wiele miejsca zajmuje analiza wewnętrznych konfliktów w obu obozach. Jeśli chodzi o siły republikańskie, rzecz jest znana powszechniej, łącznie z rosnącą rolą infiltrowanych przez Moskwę komunistów i w końcu małą wojną domową z anarchistami, ale wciąż zadziwia krótkowzroczność wielu posunięć wszystkich stron i nieudolność przywódców. Ciekawie pisze jednak Beevor także o zręczności Franco, który nie będąc zrazu oczywistym kandydatem na wodza, wykorzystał nadarzające się okazje i zręcznie zmarginalizował zagrażające jego władzy ugrupowania stojące po stronie rewolty.



Antony Beevor „Walka o Hiszpanię 1936–1939”, przeł. Hanna Szczerkowska, Znak, Kraków 2009, s. 688, 64,90 zł



Czytanie na trawie

TADEUSZ NYCEK

...albo Hania, co robi w banie

PAMIĘTACIE PRZYGODY Mikołajka? Tego małego francuskiego cwaniaczka, który chodził do szkoły z Maksencjuszem, Alcestem, Gotfrydem i Euzebiuszem, a ich nauczycielem był groźny Rosół? Gdyby Mikołajka skrzyżować

z Tomkiem Sawyerem i pewną panną z mokrą głową, wyszłaby z grubsza Hania Bania (z grubsza, bo Hania Bania do szczupłych nie należy). Może z tą różnicą, że obie bardzo zabawne książki Hanny Bakuły o Hani Bani („Hania Bania” z 2007 roku i jej ciąg dalszy „Królowa samby” sprzed tygodnia) są raczej dla dorosłych dzieci, czyli takich od 15 lat wzwyż. Hanię Banię łączy z autorką dosyć sporo, co na pozór nie musi być oczywiste, zwłaszcza że autorka, zacierając ślady, uczyniła z Hani Bani, zwłaszcza tej całkiem nieletniej, istnego potworka, przy którym brzydkie kaczątko to sam cud. Hania B. jest dwa razy większa i grubsza niż ktokolwiek w jej wieku, pożera wszystko wokół i ma nadzwyczajny

talent do stwarzania sobie i innym samych kłopotów. Hania jako podłotek, z drugiej powieści, to jeszcze nie labędz, ale przyszła labędziowość wisi w powietrzu. Hania wciąż jest wielka i obszerna, ale wysportowana, śpiewa jak aniołek, pięknie rysuje i uczy się tańczyć, co jej wcale nieźle wychodzi. Jeszcze dziecinna, ale już jej biust rośnie i zaczyna się w „Małżeństwie doskonałym”, choć małżeństwo jej rodziców bynajmniej takim nie jest. Opowieści o ciężkim losie nastolatki są wciągające, ale starego cynika trudno nabrać na współczucie. Z przyjemnością za to dałem się nabierać na wspaniałe narysowane tło, którym jest PRL lat 50. i 60. Bakuła, kobieta elegancka i malarka zarazem, ma szczególny słuch,

węch i oko na setki szczegółów, z których składał się tamten niezapomniany świat przaśności i bezguscia pomieszanego z radosnym mimo wszystko dzieciństwem nieznanym jeszcze tkwienia nosem w komputerze. Przy okazji wychodzi ciekawa rzecz: Hania Bania jest modelowym przykładem siły oddziaływania kiczu. Kicz peerelowski był straszny i pociągający zarazem, bo nie miał alternatywy, przeto Hania zachwyca się wszystkim, różową pilotką z jedwabiu i lampką nocną w kształcie grzybka. Potem niektóre Hanie z tego powyrastały i zostały wyrafinowanymi estetkami. Ale większość nie wyrosła, co wokół widać niestety. □

UKRAINA

TEKST JUDYTA SIERAKOWSKA
ZDJĘCIA MICHAŁ ŁUCZAK

WIEDA W BIAŁYM DOMU

ODWIEDZILIŚMY
BIAŁY DOM. KUCHNIA
SERWOWAŁA KISZONE
OGÓRKI, A W GABINECIE
OWALNYM TRWAŁ MECZ
PING-PONGA

Szanowny Panie Prezydencie Stanów Zjednoczonych Ameryki Barack Obama! Zwracają się do Ciebie uczniowie jednej z wiejskich szkół na Ukrainie. Przyjmij nasze najszczerze gratulacje z okazji wyboru na prezydenta USA.

Nasza szkoła leży w wiosce Czarnomir w obwodzie winnickim. Pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku. Jej prototypem jest Biały Dom w USA. (...) Mamy też uczniowskiego Prezydenta, z jego dziecięcym ministerstwem. Dla odbudowy piękna naszego „Białego Domu” niezbędne są duże wydatki.

Panie Prezydencie, prosimy Ciebie, abyś pomógł nam odrestaurować naszą pamiątkę.

Pana pomoc wzmocni związek między wielkimi narodami: amerykańskim i ukraińskim.

A nasza szkoła stanie się mostem przyjaźni dzieci z obu naszych krajów. (...)

*Z poważaniem,
uczniowie czarnomińskiego
zespołu szkół I–III stopnia*

List o takiej treści otrzymał prezydent USA Barack Obama. Dzieci pisały też do Billa Clintona i George’a Busha. Clinton nie odpisał. W USA trwała afera rozporkowa, więc to nie listy ukraińskich dzieci spędzały prezydentowi sen z powiek.

– Odpowiedź przyszła od Busha. Ameryka nie dała pieniędzy na rekonstrukcję. Bush →



Ściany z freskami zostały zabielone, bo nie było pieniędzy na ich renowację. Teraz w „Gabiniecie Owalnym” uczniowie czarnomińskiej szkoły grają w ping-ponga



Olena Iwaniewna Kosarenko to kochanka, w „Białym Domu” gotuje już od 3 lat. I dzieci, i nauczyciele mówią do niej „ciociu”

dziesiętodorówce – zapewnia. – Tylko nikt jej nie remontuje.

(Gest wiarotornego skarbnika)

Budowę Białego Domu w Waszyngtonie zakończono w 1800 roku. Zaledwie 10 lat później ruszyły prace nad jego ukraińskim bliźniakiem, który powstał w dość niecny sposób. Dwa wieki temu głośno było o romansie pięknej hrabiny Zofii Potockiej, trzeciej żony znanego z konfederacji targowickiej Stanisława Szczęsnego Potockiego, z jej nie mniej urodziwym skarbnikiem Mikołajem Czarnomskim. Romans nie trwał długo, bo Zofia odkryła, że skarbnik najzwyczajniej ją okrada. Mikołaj stracił pracę, ale nie pieniądze. Zawsze, czyste fundusze zainwestował w nieruchomości. Wybudował pełen przepychu pałac z drogiem obrazami, kryształowymi żyrandolami, ścianami pokrytymi freskami i wyprawiał w nim bale.

Po 1918 roku pałac przejęli Sowieci. Najpierw zrobili w nim sierociniec, a potem i szkołę, która istnieje do dziś.

Pałac zaprojektował włoski architekt Francesco Buffo. Podobno to przypadek, że wyszła mu kopia Białego Domu. Nie był w Ameryce, nie znał nawet Iana Hobesa, który zbudował siedzibę prezydentów w Waszyngtonie. Trudno więc dociec, jak to się stało, że budynki są niemal identyczne. Bo podobieństwa widać już na pierwszy rzut oka – taka sama fasada, kolumny oraz Gabinet Owalny. Dostrzegli to historycy i architekci, nazywając czarnomiński dwór „pałacem z dwudziestodorówki”.

Historyk sztuki, profesor Tadeusz Stefan Juroszewski, zakochał się w ukraińskim „Białym Domu” tak bardzo, że napisał o nim książkę: „Czarnomin – pałac z dwudziestodorowego banknotu”. C pałacu dowiedział się w 1943 roku, gdy jako dziecko był świadkiem transakcji walutowej przeprowadzanej przy ulicy Mazowieckiej w Warszawie. „Za stolikiem z klaserami urzędował stary człowiek o pocziwym wyglądzie. Pewnego dnia podszedł zupełnie nowy klient i szepcem zapytał, czy nie sprzeda mu dolarów. – A ile chcesz? – zapytał numizmatyk. – Sto – odpowiedział tamten. Gdy dostał pięć dwudziestodorówek, przypatrzył się im i westchnął: – Boże, jaki ten Białły Dom jest podobny do pałacu w Czarnominie, ale nasz ładniejszy” – czytamy w książce Jaroszewskiego.

(Ciocia Oliena i ogórki)

Czasy świetności czarnomińskiego pałacu dawno minęły. Dziś pękają kolumny, ściany są odrapane, a freski zabieleno, bo nie było pieniędzy na ich odnowę. Na głównej ścianie „Gabinetu Owального” widnie-

je rozpostarta ukraińska flaga, pośrodku stoją dwa stare, rozlatujące się stoły do ping-ponga – dziurawe, z prowizorycznie pozbijanymi z desek nogami. Ale grać się da. Dzieci chodzą z paletkami nawet na stolówkę.

– Doglądałam, by dzieci były czyste, a ciocia Oliena robi im jedzenie, menu układa z niczego, ale tak, żeby było różnorodne – mówi szkolna pielegniarka.

Ciocia Oliena Iwaniewna Kosarenko ma 57 lat i telewizor, który stoi w szkolnej kuchni. Kiedy dzieci są już nakarmione, Oliena lubi się z drugą kucharką i pogadać, co tam w świecie słychać. – Na przyjęcie zabili →

30 lat temu
uczyło się tu
około
półtora tysiąca dzieci.
Dziś zostało
zaledwie
180 uczniów



Ukraińskie dzieci o pieniądze na „Biały Dom” prosiły i Billa Clintona, i George’a Busha. Odmówili. Dzieci wierzą, że Barack Obama dofinansuje szkołę



Stiepan niedługo opuści swą przytulną kotłownię. Ukraińskie władze dały hrywny na nową

→ tłumaczył, że szkoła leży na terytorium Ukrainy i Amerykanie nic do niej nie mają – opowiada Arina Kantonistowa, winniczka dziennikarka.

Obama na razie nie odpowiedział, ale dzieci wierzą, że odpowie, bo jeszcze podczas kampanii obiecał odrestaurować Biały Dom. Mają nadzieję, że przy okazji załapie się także biedniejszy brat na Ukrainie.

– Żeby odnowić budynek, potrzeba około miliona hrywnien – mówi Ruslan Brol, dyrektor szkoły w Czarnominie. Ukraińskie władze wprawdzie pieniądze przyznały, ale tylko 400 tysięcy hrywnien. I nie na szkołę, tylko na nową kotłownię. Mieści się ona na tyłach „Białego Domu”, zaraz za boiskiem do piłki nożnej. Zawiaduje nią kotłowy Stiepan, który na miejscu ma szopę z drewnem, a obok niej wielką górę pni, stół i siekierę. Stiepan ma 67 lat, czapkę uszatkę, szwedzki sweter i silne przekonanie, że jego szkoła to idealna kopia Białego Domu w Waszyngtonie. – Oczywiście, że jest taka sama jak ten dom na dwu-

Boisko do kosza znajduje się w podziemiach pałacu. Uczniowie czekają na pieniądze z Waszyngtonu, bo tu nie da się już grać.



→ aż dwa byki, by zrobić z nich kotlety – Olienna opowiada o zaprzysiężeniu Obamy. – Tańczyli, a jego mama taka czarna, czarniutka.

Kosarenko to legenda szkoły, gotuje tu już od 33 lat. – Tutaj się uczyłam, tu pracuję – mówi.

Czarnomin, w którym mieszka 650 osób, to biedna wioska, gdzie komin starej cukrowni widać z każdego zakątka. Są tu jeszcze przedszkole, biblioteka i cerkiew. Oraz niedokończona szkoła, do której miały się przenieść dzieci z „Białego Domu”. Jednak gdy nadeszły nowe czasy, budowa stanęła. Asfalt jest tylko na Karola Marksa, głównej ulicy wioski, ale więcej w nim dziur niż samej drogi.

Dziś oczy całej wioski znów zwrócone są na „Biały Dom”. Wszyscy wierzą, że wkrótce na odnowionych murach szkoły pojawi się tablica z napisem: „Pomnik, chronione przez Stany Zjednoczone Ameryki”. Mieszkańcy gotowi są nawet przemalować swój „Biały Dom” na biało. Bez względu na decyzję Obamy liczą, że ich pałac przetrwa, a to za sprawą ducha Mikołaja Czarnomskiego, który strzeże swojej własności. To też analogia do Waszyngtonu. Tam w Białym Domu są aż trzy duchy – Abrahama Lincolna i dwóch pierwszych dam. □

W starej szkolnej siłowni panuje **kult tężyzny fizycznej**. Do wyciskania są sztangi i hantle. Gimnastycy zaś ćwiczą na drążku i na koniu

Mieszkańcy Czarnomina nazywają szkołę pałacem z dwudziestodolarówki, dla nich to kopia Białego Domu



NOWA! AŻ 84 STRONY

TERAZ CAŁKIEM NOWA! WIĘCEJ STRON NIŻSZA CENA

5.03–18.03.2009 nr 9/10 (3162/3163) CENA 0,99 zł (w tym 7% VAT)

przyjaciółka

NA DWA TYGODNIE

AŻ 84 STRONY

0,99

Zł (w tym 7% VAT)



KATARZYNA FIGURA

SCHUDŁAM!
TY TEŻ MOŻESZ

Tylko u nas tajniki superdiety gwiazdy str. 14

NASZ HIT – DODATEK KULINARNY

12 przypraw
które...



TYLKO

0,99

Zł

Nowa Przyjaciółka potroiła swoją sprzedaż!
Ponad **620.000** sprzedanych egz. nr 5-6/2009!*

WALEGO PIOTRUSIA? str. 64

SEKRETY ZDROWIA
Jak pokonać bezsenność
Co pomaga, co przeszkadza zasnąć str. 30

Moda

NA WIOSNĘ – LATO 2009

PLUS Propozycje z polskich sklepów.
Wybierz najlepszą dla siebie str. 24



WIĘCEJ STRON za niższą cenę!

* dane własne wydawcy ze sprzedaży nr 5-6/2009 w porównaniu z danymi nr 4/2009.

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu modne:
KRZYŻÓWKA O MODNYM
WYRAZIE (KRZYK), SZARY
O MODZIE NA PORADNICTWO,
A ŁADNE RZECZY O ŚWIĄTYNI
MODNYCH SERIALI

KONKURS

Czytaj „Przekrój” i wygraj!
Co jest odpowiedzią na kichnięcie
przebiegłej gospodarki?
Osoba, która jako pierwsza wysłała
prawidłową odpowiedź na adres
rozrywka@przekroj.pl otrzyma
książkę Marka Harnego „Wszyscy
grzeszą”. Odpowiedź zeszłego
tygodnia: samce
wolały polować.

ŁADNE RZECZY!

OLA SALWA

Sklepik z serialami Czy jest takie miejsce, w którym mogą się spotkać Carrie Bradshaw z „Seksu w wielkim mieście” oraz Tony z „Rodziny Soprano”?

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Co jeśli gdy?

KIEDYŚ TYLKO WUJEK BYŁ dobrą radą, teraz poradnictwo uprawia prawie każdy. „Dobrze ci radzę!” – mówi ojciec do dziecka, żona do męża, kierownik do podwładnego. „Na miejscu polityka lks raczej bym...” – polityk Igrek niby do kamer mówi, ale tak naprawdę radzi Iksowi.

Rozpowszechnienie poradnictwa zmieniło też jego kierunek: obiektem poddanym radzie rzadziej jest jednostka, częściej – zbiorowość (może dlatego, że – jak wiadomo – zbiorowości nie myślą?). Pan Szary co rusz podkradał małżonce tak zwane pisma kobiece i nie mógł się nadziwić, że wszystkie coraz częściej przypominały kalendarze ścienne jego babki – z radą na każdy dzień roku, niepozwalające, by jakiegokolwiek pytanie pozostało bez odpowiedzi. Co więcej, tworzące pytania i problemy nowe, bo tylko one mogły być pretekstem do szukania nowych odpowiedzi. Co zrobić, gdy twój facet przestał cię kochać? Co zrobić, by kochał cię nadal? Jak modnie, ale małym nakładem środków, przerobić starą szafę na nową? Co zrobić, by nowa szafa wyglądała na starą? Opryszczka, problemy dzieci w szkole, rozwiązanie u psa? Żaden problem nie może chodzić samopas, musi zostać ujęty w karby niczym rzeki w Niemczech, prześwietlony jak teczki IPN i rozwiązany jak PZPR w Sali Kongresowej. Pisma te wyciągały pomocną dłoń w kwestii odchudzania, by kilka stron dalej dać przepis na tort czekoladowy.

W rankingu „Uwaga, zbliżam się z odsieczą!” wszystkich jednak przebiła stacja TVN Style, według której nie tylko należało dobrze wyglądać w ubraniu, ale również nago. Nie tylko wypadało gustownie urządzać mieszkanie, w którym zamierzamy spędzić resztę życia, ale również to, które lada moment sprzedamy. Czasem Szaremu wydawało się, że telewizyjni doradcy wkładają w radzenie wadom tyle wysiłku, że im samym nie starcza już siły, by wypełniać zalecane przykazania. Do takich ludzi z pewnością nie należała Nigella, której rady płynęły prosto z serca, to znaczy z żołądka. Nawet gdy retorycznie pytała: „Jak przygotować skromną kolację, gdy mamy pustą lodówkę?”, po czym wyciągała z chłodniarki pletwę rekina w galarecie, przepiórcze jaja i szampan Dom Pérignon, Szary nie miał poczucia, że jest oszukiwany. Wiedział, że Nigella – w przeciwieństwie do polityka Igrek – znała temat, na który się wypowiadała.

Aby wpasować się w obowiązujący trend, Szary również postanowił udzielać znajomym rad. Na przykład takich: jeśli już uległeś telefonicznym namowom agenta ubezpieczeniowego, na wizytę z nim ubierz się jak najgorzej – nie będzie mieć żalu, że wybrałeś najtańszą polisę lub że nie kupiłeś jej wcale. Oczywiście postępuj odwrotnie, gdy idziesz do banku po kredyt. Gdy zapraszasz do siebie atrakcyjną sąsiadkę na herbatę, podaj ją w największym kubku; jeśli na niedzielny podwieczorek wpada nie lubiana ciotka, filiżanka wielkości naparstka w zupełności wystarczy. Gdy...

pan Dom Pérignon, Szary nie miał poczucia, że jest oszukiwany. Wiedział, że Nigella – w przeciwieństwie do polityka Igrek – znała temat, na który się wypowiadała.



Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO
MYŚLIŃ

Jak NBP nagada, tak Bóg da
Bierzemy sprawy naszej wiary w swoje ręce, musimy działać na własne konto, na konta. Aniołowie nam tego kreatywnie nie pociągają

ROMAN KURKIEWICZ

– Niech będzie...
– Na wieki wieków.

– Witam serdecznie, jestem z Departamentu Edukacji Narodowego Banku Polskiego, szczególnie kładę nacisk na ostatni człon, o przepraszam, część nazwy... Jestem zaszczyczony, że przez trzy miesiące będę dzienny mogli Państwu, to znaczy Braciom i Siostram, Ojcom i Matkom, Wielebny, ten tego, doradzać. Co z kryzysem? Nie z kryzysem wiary, rzecz jasna, bo w tej sprawie to raczej Wy, drodzy zgromadzeni, jesteście



Uwaga na podnoszące się upadłe anioły.

Krzysztof
Bilica

kompetentni, tylko tak zwanym kryzysem gospodarczym. – Kryzysu wiary nie obserwujemy, ale ważne, żeby brak kryzysu wiary oprzeć na mocnych fundamentach, na skale, jak to my mówimy, a nie na piasku, stabilności rozwoju gospodarczego. Niepokoi nas nie tylko to, że górale pytają, dlaczego cepy nie przyjeżdżają, ale też niejaka zawodność trudnych instrumentów finansowych oferowanych przez instytucje bankowe, choćby weźmy te opcje walutowe. Mój sąsiad, proboszcz z [...] – tajemnica handlowa – przyp. red.], już nie zbuduje trzeciej dzwonicy, gdyż – hm – umoczył na jenant. – Cóż, postaramy się odpowiedzieć zarówno w pierwszej kwestii spadku

OCZYWIŚCIE JEST TO TWARDY dysk zażartego fana seriali, ale także nowojorski sklep HBO. Kupimy tam DVD, koszulki z podobiznami bohaterów, karty do gry, worki na buty, kieliszki do martini, słowem – wszystko*, co kojarzy się z ulubionymi serialami. Sklep mieści się przy

popytu na usługi w związku z zaporowaną odczuwalnością wzrostu obciążeń budżetów domowych... – Ale czy my damy radę na kryzysie nie tyle nie stracić, ile może troszeczkę, jak Bóg da, zarobić? – I w tej sprawie przewidujemy specjalne zajęcia podczas naszego szkolenia... Fundusze, pewne sumy pieniędzy, które... – Pieniądze nie są najważniejsze. Mamy jeszcze obligacje, nieruchomości (instytucjonalnie nikt więcej obszaru nie ma w kraju), dopłaty, zasilania, wspólne inwestycje, samochody bez cła, sieci sklepów, usługi religijne i przedsiębiorstwa budowlane – właściwie monopol na rynku nieżywcym... – Nieżywcym???

– No, cmentarze są nasze, właściwie cała budowlanka cmentarna... Mamy też szkoły wszystkich typów, firmy wydobywcze, pasieki, zasięki, działki, hektary, czy to wynajmować lepiej tym całym rolnikom, w dzierżawę puszczając, a opłaty z Unii brać, czy samemu raczej, to będzie lepiej, czyli więcej? – Sporo zagadnień..., będziemy się starali systematycznie podejmować... – Nie chcemy nawet podejmować, niech leżą na lokatach, ale na jakich? Czy grać, czy nie, w giełdę wchodzić teraz, mieszkania taniej – kupować na pniu? – Spróbujemy o instrumentach, które pozwalają... – Mamy działki, gdzie autostra-

Nieformalny konkurs

na najbardziej absurdalny gadżet, i to niekoniecznie związany z telewizją, wygrywa podstawki pod szklanki, które wyglądają jak ikonki iPhone'a

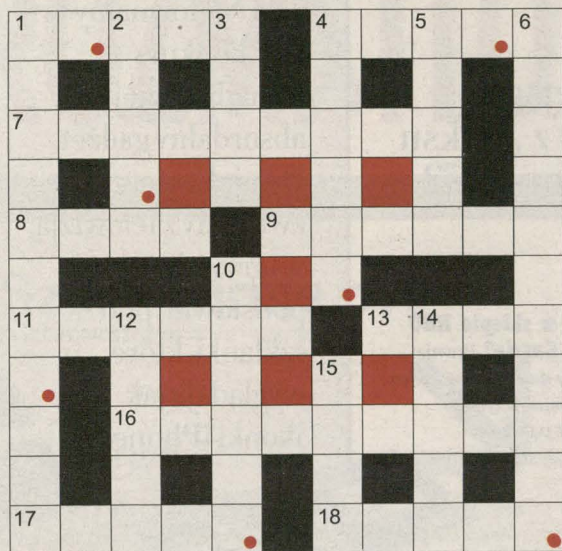
Czego w sklepie HBO szuka Carrie? Pewnie worków na buty – w końcu gdzieś musi trzymać kilkaset par, które kupiła jej stacja



6. Alei, w tym samym budynku co siedziba stacji. Witryna jest często zmieniana i przyciąga uwagę a to kryształową pacyfką, a to barwnie odzianym maneki-

nem. Przestrzeń została zagospodarowana tak, by kości serialomaniaków – przeszklona fasada wpuszcza dużo naturalnego światła, które podrasowują kolorowe lampy, różne przy różnych serialach. Kącik „Seksu w wielkim mieście” spowity jest w róż, „Rodziny Soprano” – w karmazyn. Na ścianach wiszą ogromne telewizory plazmowe emitujące reklamy sztanदारowych produkcji HBO, trochę na podobieństwo video-art w centrach sztuki. Taka galeryjka handlowa może się niektórym pomylić z muzeum popkultury.





POZIOMO

1. MODNY WYRAZ
4. WPŁYNAŁ NA HISTORIĘ ŚWIATA
7. BOSKI WYPOCZYNEK
8. CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO
9. ZABAWA ZAKŁADOWA
11. ROZPIERDACA
13. KRYNICA GURSKA
16. ZARAZ WRACAM
17. MIARA PRĘDKOŚCI
18. NIE EWKA

PIONOWO

1. ZNA WSZYSTKIE HASŁA
2. ANGIELSKIE SŁOWO
3. ROGATKA
4. Z KRZYŻA ZDJĘTY
5. MOSKWA-PIETUSZKI
6. DŁUGI ZA PRĄD
10. BIJE REKORDY GUINNESSA
12. NOSI ZDJĘCIE TWOJEJ ŻONY
14. BIERZCIE I JEDZCIE Z TEGO WSZYSCY
15. JEŹDZI PO BEEZDROŻACH

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

JOLKA NR 10

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY 9-LITEROWE:

- DLA TYTANA Z ŁĄCZEM
- GIBKI NA KÓŁKACH

WYRAZY 7-LITEROWE:

- CZARNA TARGA
- KRZYŻ PAŃSKI PLAŻOWY
- BELI WYKAŻE
- SKOŃCZONE MŁODE

WYRAZY 6-LITEROWE:

- OGÓŁ UPRASZA SIĘ O NIEZAGŁADANIE!
- KOMU TAM, TEMU BAM
- SKWARKI NA WYSOKOŚCI ZADANIA
- WYTWÓRNIA SEKRETÓW
- DROBNOUSTROJE Z TOMAHAWKAMI
- KURA Z PIECZĄTKĄ

- BOLEK ZATRZYMUJE GO JEDNYM PALCEM
- AZYL W WINIE
- ŻEBY TAK JESZCZE POLICJANTA CZYNIŁA
- KWAŚNIEJSZA NIŻ OSCAR

WYRAZY 5-LITEROWE:

- KWITNĄCY PARAWAN
- POPOD PŁYNĄCYM SZTANDAREM
- CHŁOP JAK MŁOT
- JAK REAGAN
- Z LOTARYŃCZYKAMI
- CARSKA WIOCHA
- SKRACA DROGĘ

WYRAZY 4-LITEROWE:

- GABINETOWI W NIM DO TWARZY
- PO NABRANIU WODY NIE PUSZCZAJĄ PARY

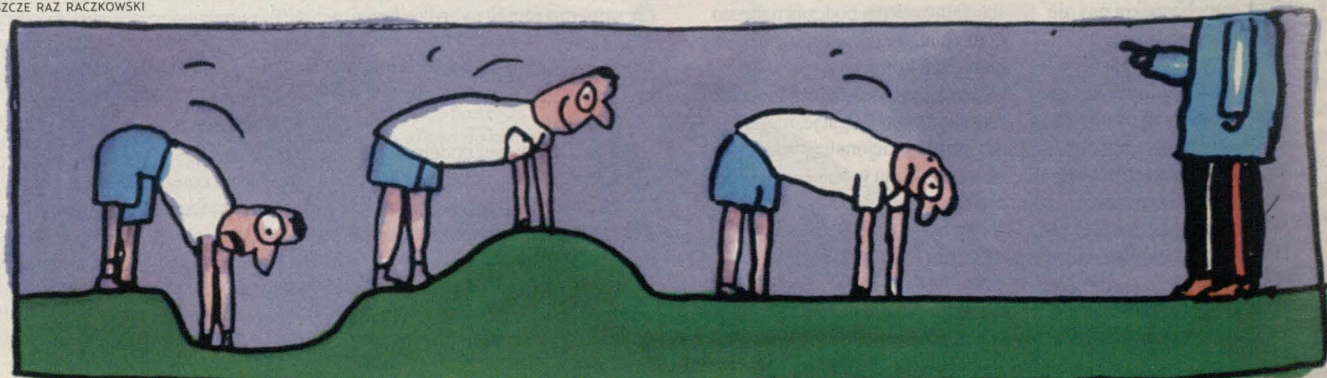


Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

E3_D5_C11_H5_K5_J10_J8_B1_D10_I12_A8/_D1_J4_H10_H1_G6/_B10/_A6_F12_E6_J12_D12_B5_D3_F1_J3_K2_K11_G8_E9_E7_I4/_C7_A11_F10_I8_I2_K7_.

Uwaga! Jolkę nr 10 i krzyżówkę nr 10 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Wygraj jedną z 5 płyt Coldplay „Viva la Vida” (EMI) lub jeden z 5 filmów DVD „Czasem słońce, czasem deszcz” (Blink). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS na numer 72606 o treści PRKK.HASŁO JOLKI lub PRKK.HASŁO KRZYŻÓWKI. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: „Jolka 10” lub „krzyżówka 10”. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 22 marca 2009 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko i adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipress Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 8

KRZYŻÓWKA: PIKADOR

Poziomo: 1. W OPIERZE — UPIÓR 4. RYJ W ZIEMI — WYKOP 7. WIELOJAĘCZNY — INKUBATOR 8. AKTOR W TEATRZE — ETAT 9. DROGA RESTAURACJA — ZAJAZD 11. NA BOISKU, Z ORZEŁKIEM NA PIERSI — SEDZIA 13. CUD NATURY — OKAZ 16. KISIAK WINNY — WINOGRONO 17. DO TWARZY I DO UST — TONIK 18. SPODNIE — NOSZE

Pionowo: 1. ZAKOWSKI — UNIWERSYTET 2. Z KOPYTA RWIE — ISKRA 3. ŚLIŚKA SPRAWA — RYBA 4. SZYBK W KOŚCIELE — WITRAŻ 5. DROBNE PRZEKŁĘSTWO — KURKA 6. SZKOŁA TYCIA — PRZEDSZKOLE 10. WYCIAGA KONIKI Z CYLINDRA — SILNIK 12. LEŻY PODŁOGIEM — DYWAN 14. KIBELS — KŁOPS 16. KONEC — OGON

JOLKA: I O CZYM TU ŚPIEWAĆ, GDY PTAKI I DRZEWA OD LAT TO ROBIĄ — I LEPIJ (z Andrzeja Poniedziałkiego)

Rzędami: Poddasze, Proso, Liść, Dwuboista, Ural, Amatorzy, Erka, Gąsienice, Juki, Zawod, Izolatka.

LAUREACI Z NR. 6

KRZYŻÓWKA: Ewa Łagoda, Nakło nad Notecią; Anna Miziewicz, Gorzów Wlkp.; Janusz Puzsaka, Klimontów; Danuta Sobera, Łęknica; Stanisław Wielgosz, Kalisz.

JOLKA: Agnieszka Drozdowicz, Świerznio; Marta Kadyto, Kalisz; Magdalena Kłopotka, Zmigród; Barbara Piskadło, Opole; Janusz Wojna, Dębica.

W środku ustawiam głównych bohaterów wydarzenia, ale tak naprawdę interesuje mnie to, co dzieje się po bokach kadru. Scenografia ceremonii i zachowanie gości, którzy myślą, że obiektyw ich nie obejmuje

PRZEMEK POKRYCKI



KUBA DĄBROWSKI

Polska od święta

Czym zajmuje się prawdziwy fotograf? Przemek Pokrycki odpowiada: fotografuje chrzty, komunie, wesela i pogrzeby

ZACZYNA SIĘ CZTERY LATA TEMU od zecenia dla „Przekroju”. Reportaż do rubryki Powiększenie. Temat: zmiany polskich obyczajów w pierwszokomunijnych. – To to już jest w naszym zawodzie. Że materiał dla prasy często wyzwała jakąś iskrę i przerażała się w długotrwały, poważny projekt – wspomina dzisiaj Przemek Pokrycki. Poważny projekt ma być etnologiczny, jego celem

jest dokumentacja różnic pomiędzy celebracją tradycyjnych „rytów przejścia” w poszczególnych regionach Polski. Fotograf rozpuszcza wśród znajomych informację z ofertą: jeżeli rodzina zgodzi się udostępnić swój wizerunek na rzecz jego projektu, przyjedzie na chrzest, komunię, wesele lub pogrzeb i za darmo wykona profesjonalny grupowy portret uczestników wydarzenia. Zgłasza-



Fotograf często spotykał się z oskarżeniami o sztydzenie z fotografowanych rodzin. Żeby uciąć te oskarżenia, Przemek Pokrycki sfotografował również własne wesele w renomowanej hrubieszowskiej restauracji Kasieńka (zdjęcie na górze, Przemek to ten w środku z brodą)

ją się ludzie z całego kraju, zaczynają się podróże. – Z biegiem prac zorientowałem się, że różnica pomiędzy ceremoniami nie tkwi w regionie, tylko w klasie społecznej, z której pochodzi rodzina – mówi Przemek. Projekt ewoluuje, fotograf z etnologa płynnie zmienia się w socjologa. – W tych rządzących się starą polską zasadą „zastaw się, a postaw się” imprezach doskonale ogniskują się różnice pomiędzy warstwami naszego społeczeństwa. Ludzie wyrażają siły i portfele, żeby zaprezentować się z jak najlepszej strony. I nie chodzi tu tylko o to, że bogaci mają droższe jedzenie i bawią się w lepszych lokalach. Chodzi o wizję tego, co według nich jest dobre i eleganckie.

Ubrania, gesty, potrawy, napoje w butelkach PET, przestrzenie – wszystko składa się na odświętny portret współczesnych Polaków. □



podziel się swoimi pasjami, nie wychodząc z domu

Wybierz tani **domowy Internet** w Orange
bez limitu transferu danych.

Orange Freedom w opcji 1 Mb/s jest dostępny
już za 49 zł. Do tego atrakcyjny bonus
– **Pakiet Złotówek na rozmowy** przez telefon
komórkowy, czyli aż **20 zł co miesiąc**. Pakiet
możesz wykorzystać sam lub przekazać bliskiej
osobie w Orange.

więcej na www.orange.pl

orange